



HARLEQUIN[®]

GORĄCY ROMANS[®]



GRZESZNA
TAJEMNICA

ANNE MARSH

Anne Marsh

Grzeszna tajemnica

Tłumaczenie
Katarzyna Ciężyńska

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Okazało się, że na Discovery Island mieszka prawdziwy Adonis. W folderach reklamowych, którymi wymachiwała Laurel, kuzynka Mii Brandt i przyszła panna młoda, proponując czterodniowy rejs z San Francisco do Cabo San Lucas, na ten temat nie było ani słowa. Laurel była pracownikiem biura podróży, powinna wiedzieć, że miejscowy Adonis jest większą atrakcją niż domki letniskowe z rabatem.

Jakieś pięćdziesiąt metrów od Mii, która przycupnęła na stołku w barze przy plaży, Adonis po mistrzowsku obudził do życia silnik motorówki. Stał w płytkiej wodzie plecami do Mii i po raz kolejny przyciągnął jej wzrok. Wyróżniał się i wszystko w nim zapowiadało kłopoty.

Dostrzegła go natychmiast. Szybka ocena otoczenia stała się drugą naturą Mii po dwóch misjach w Afganistanie. Zawsze szukała wzrokiem potencjalnego wroga i drogi ucieczki. Już nie wiedziała, co znaczy normalność, ale postawiła sobie za cel odkrycie tego na nowo, wyznaczyła nawet ostateczny termin, którym było Boże Narodzenie. A ponieważ do tego czasu pozostały trzy miesiące, wypatrywanie ewentualnych partnerów na randkę zamiast potencjalnych wrogów byłoby krokiem w dobrym kierunku. Ku normalności.

Mężczyzna pod wieloma względami zasługiwał na uwagę. Obcisły szary T-shirt podkreślał jego atletyczną budowę. Wciąż był chyba niezadowolony z pracy łodzi, choć silnik posłusznie pomrukiwał. Podwinął nogawki dżinsów, które, gdy się pochylał, opinały jego pośladki. Ciemne włosy miał po wojskowemu ostrzyżone. Był opalony. Kiedy z pudełka z narzędziami wyjął śrubokręt, współtowarzyszki podróży Mii zgodnie westchnęły.

- Myślisz, że jest do wzięcia? - Jedna z druhen nachyliła się do Mii, choć wzrok skupiła na przystojniaku w wodzie. Druhnami Laurel były jej koleżanki z różnych etapów życia. Prócz Mii zaprosiła dwie przyjaciółki z college'u, młodszą siostrę przyszłego męża, koleżankę z biura i kobietę, którą poznała podczas rejsu na Jamajkę. Dwie nosiły imię Jenn, pozostałe to Olivia, Lily i Chloe.

Nie bardzo ją interesowało, czy mężczyzna jest wolny. Przesunęła się - wciąż nie lubiła, gdy ktoś jej dotykał - i zdjęła z głowy welon. Mia była pilotem i oficerem armii amerykańskiej, różowy tiul do niej nie pasował. Włożyła go na chwilę, by zrobić przyjemność Laurel.

- To nie jest dobre pytanie.

Druhna - Mia była niemal pewna, że to jedna z Jenn - sączyła margaritę, wpatrując się w nieznanego.

- Nie?

Kiedy pochylał się nad silnikiem, odsłonił opalone plecy i granatowe bokserki. Kręgosłup aż prosił się, by przesunąć po nim palcami. Albo wargami...

Mia widziała niejednego przystojniaka. Z niejednym spała. Fakt, że od tygodni nie oglądała równie seksownego obiektu, nie uprawniał jej hormonów do rabanu. Nie

szukała przelotnego romansu. Nie chciała też zostawiać za sobą kolejnego mężczyzny, który stwierdzi, że ma dość czekania na nią.

Wciąż słyszała słowa byłego partnera. Tłumaczył, że jej ostatnia misja dała mu powód, by ją zdradził. Chyba nie oczekiwała, że będzie na nią czekał całą wieczność? Dla Mii półtora roku to nie była wieczność, lecz najwyraźniej jej były nie znał słowa uczciwość.

Jenn - prawdopodobnie Jenn - cmoknęła, przyciągając znów uwagę Mii do bieżącego problemu.

- Czy on w tej chwili jest singlem?

Mężczyzna przykręcał coś w silniku. Po chwili na łódź wskoczyła kobieta w bikini, a on coś do niej powiedział.

- Zajęty. - Sąsiadka Mii wychyliła resztę margarity. - Muszę wypić drugą.

Mii trudno było sobie wyobrazić, by ktoś miał ochotę na więcej tequili z solą, mimo to dała znak kelnerowi. Zlustrowała go na wszelki wypadek, szukając ukrytej broni.

- Możemy mu posłać drinka. - Druhna numer dwa spojrzała z nadzieją na wodę.

- Albo same mu go zaniemiemy.

- Popieściłabym się z nim przy ścianie.

Podczas dyskusji na temat drinków Mia odplynęła i pewnie dlatego nie słyszała słów, które padły między „ścianie” i „Mia”. Pięć głów obróciło się w jej stronę.

- Co? - spytała Mia.

Gdyby zamknęła oczy, mogłaby sobie wyobrazić, że znów są z Laurel dziećmi. Laurel była jedynaczką trzy lata od niej młodszą. Szybko stały się nierozłączne. Kuzynka mieszkała niespełna kilometr od domu Mii, więc często wskakiwały na rower i się odwiedzały.

Gdy Mia została wysłana na misję, Laurel codziennie pisała do niej mejle, dzieląc się z nią plotkami z wielkiego świata i ich miasteczka. Wysyłała jej też paczki. Laurel inaczej niż Mia rozumiała znaczenie słów „artykuły pierwszej potrzeby”. Zgadzały się co do dwóch rzeczy - czekolady i chrupek cheetos. Żartobliwe prezenty to inna sprawa. Dzięki Laurel jednostka Mii posiadała najlepsze poduszki pierdziawki. Laurel miała diabelskie poczucie humoru i zaraźliwy śmiech. A ponieważ uszczęśliwianie Laurel uszczęśliwiało Mię, Mia miała teraz na sobie różowe majtki bikini z kryształkami górskimi i diadem na głowie. Laurel szturchnęła ją łokciem.

- On nosi nieśmiertelnik.

- Więc?

- Więc jest wojskowym. Może go znasz.

Oczywiście, bo liczba żołnierzy służących w armii Wujy Sama jest tak mała, że wszyscy są z sobą po imieniu. W ciągu minionego pół roku, gdy Mia służyła w Afganistanie, nie poznała nawet wszystkich żołnierzy ze swojej bazy. Szansa na to, że zna tego żeglarza, jest minimalna. Jasne, mogłaby do niego podejść i się przedstawić, wątpiła jednak, by był zainteresowany wódką z dzinem. Co innego seksem, jeśli choć trochę przypominał mężczyzn, z którymi służyła.

- Wątpię, żeby nasze ścieżki się kiedyś przecięły. - Wyłowiała ze szklanki kostkę lodu. Jeśli wypije dość słodkiej herbaty, może tej nocy nie zaśnie. Unikanie koszmarów było dla niej ważniejsze niż facet na łodzi. - Afganistan nie jest taki mały.

- Podejdz i poprosz, zeby do nas dołączyl - nalegala Laurel.

- Czemu ja?

Szelmowski uśmiech kuzynki przypomniał Mii, że nie tylko ona przywykła do wydawania poleceń.

- Bo ja jestem panną młodą - przypomniała jej Laurel. - Jestem zajęta. Powinien iść ktoś wolny.

To prawda. Mia chciała być wolna. To był element jej planowanej normalności. Laurel z kolei była bezwstydnie dziewczynska. Uwielbiała błyskotki oraz róż i swojego przyszłego męża Jacka. Przy Laurel wszyscy się uśmiechali. Prawie rok czekała ze ślubem, by Mia zdążyła wrócić z misji. Mia przeszłaby dla niej przez ogień, a nawet zgodziła się włożyć koszmarną satynową suknię, którą Laurel wybrała dla druhen.

Przy tym wszystkim podejście do przystojniaka na łodzi to naprawdę bułka z masłem.

Na ochotnika wzięła odpowiedzialność za organizację rozrywek tego dnia. Nurkowały z rurką do oddychania i zjadły lunch, który zamienił się w koktajl. Później miały zjeżdżać na linie, przejechać się quadami, zaś o zachodzie słońca wybrać się na spacer plażą. Choć nie mogła zagwarantować, że uczestniczki imprezy będą się przyzwoicie zachowywały, mogła zrobić wszystko, by tej nocy spały jak dzieci. Teraz do listy swoich zadań mogła też dodać stręczycielstwo.

Z tą myślą wstała i ruszyła w kierunku żeglarza. Zrobi wszystko, by dziewczyny dobrze się bawiły. O to walczyła w Afganistanie, o tę głupią radość. Laurel promieniała, ilekroć padało imię jej narzeczonego. Śmiały się trochę za głośno, piły ciut za dużo. Mia nie spotkała afgańskich kobiet, które by tak korzystały z życia.

Temperatura zbliżyła się do tej panującej w Afganistanie. Powinna była włożyć klapki, bo piasek parzył w stopy. Przyspieszyła kroku, właściwie biegła, aż z pluskiem wpadła do wody.

Żeglarz nawet nie podniósł wzroku.

No i dobrze, bo Mia też nie była przesadnie uprzejma. Blondynka w bikini zrobiła minę i ruszając przed siebie plażą, mruknęła do Mii:

- Powodzenia.

Okej, może to jest misja niemożliwa. Ale przecież w polu walki Mia nigdy nie przegrywała, a jej towarzyszki chciały tylko, by zrobiła wywiad. Z ulgą moczyła stopy w chłodnej wodzie.

- Nie jestem zainteresowany. - Żeglarz nie podniósł wzroku znad silnika, marszcząc czoło.

Latając więcej niż jednym helikopterem „Apache” Mia wiedziała, że ta naprawa nie jest niczym skomplikowanym. Znała też tego żeglarza...

Zakłęła w myślach. W ciągu pięciu lat Tag Johnson niewiele się zmienił. W kąciach jego oczu pojawiły się nowe zmarszczki, zapewne od śmiechu. Albo od mrużenia oczu w słońcu, bo ratownicy spędzają wiele godzin na morzu. Blizna na przedramieniu była nowa, poza tym był równie atrakcyjny i irytujący jak tamtej nocy, gdy go poderwała w barze w San Diego.

Przez chwilę chciała się wycofać. Niestety koleżanki nie spuszczały z niej wzroku, z nadzieją, że złowi dla nich zdobycz. Nie chciała ich zawieść.

- Zabawne - zaczęła. - Prawie mnie przekonałeś.

Tag powoli odwrócił głowę. Mia bała się, że ze zdumienia na jej widok wpadnie do wody. Nic podobnego.

- Sierżant Dominatrix - powiedział.

- Pamiętasz może moje imię? - Uśmiechnęła się. Gdyby można zabijać wzrokiem, facet już by nie żył.

Sierżant Dominatrix. Przestraszyła go, więc te słowa mimowolnie mu się wymknęły, chociaż nie były miłe. Gdyby robił listę osób, które najmniej spodziewał się spotkać na Discovery Island, Mia znalazłaby się na pierwszym miejscu. Gdy ostatnio ją widział, wymaszerowała z pokoju hotelowego, mówiąc: Spocznij, żołnierzu. Tag był nagi. Ona w pełnym umundurowaniu.

- Pamiętam. - Nie był dobry w wymyślaniu ksywek, ale Mia była niezapomniana.

- Udowodnij to. - Ruszyła przez płytką wodę do jego łodzi. Te trzy kroki trwały chyba wieczność.

- Nie wolisz być Sierżantem Dominatrix zamiast Mią? - spytał niewinnie.

Po raz kolejny zmierzyła go wzrokiem. Zasłużył na to, bo to jego wina, że dostała tę ksywkę, nawet jeśli o tym nie wiedziała. Nie zamierzał jej wyznać prawdy. Nie był głupi.

- A ty co byś wolał?

Tag nigdy nie był dobry w roli podwładnego, Mia zaś była mistrzem w wydawaniu rozkazów. Ich związek od początku był skazany na niepowodzenie. Ale przecież Mia potrzebowała go do seksu. Po trzech drinkach w Star Bar on też niczego więcej nie chciał.

- Więc... przyjechałaś z wizytą? - Potrafił być uprzejmy.

Mia wskazała na siedzące za nią kobiety. Zabawne. Tag nie powiedziałby, że Mia pije. Za bardzo lubiła wszystko kontrolować, by stracić nad sobą panowanie.

Oczywiście wszystkie te wieczory panieńskie i wesela to szaleństwo. Sam tego doświadczył. Jego partner biznesowy i przyjaciel za parę miesięcy się żenił, a narzeczona przyjaciela próbowała go nakłonić do urządzenia wieczoru kawalerskiego. Uczestniczki tego wieczoru panieńskiego nosiły welony i bikini, które kazały Tagowi spojrzeć na nie po raz drugi.

Tag nie uważał się za kandydata na męża, ale różowe bikini ozdobione świecidełkami z wyszytym słowem „druhna” na pupie kazały mu to rozważyć. Przyszła panna młoda była w bieli, i oczywiście nie do wzięcia. Zapewne towarzyszki Mii przypląsnęły statkiem wycieczkowym, który właśnie zacumował na przystani, miały torby z napisem Fiesta Cruise wypchane ręcznikami plażowymi i innymi kobiecymi szpargałami.

Tag znał na pamięć rozkład statku, gdyż firma, którą prowadził tego lata, podpisała umowę z jego właścicielem. Statek wpływał do portu na jedną noc, a o ósmej rano wycieczkowicze wylewali się na wyspę. O czwartej po południu ruszali ponownie w kierunku Meksyku.

A zatem i Mia odpłynie.

- Masz podobną górę? - spytał Tag.

Oprócz majtek od bikini Mia miała na sobie czarny bawełniany T-shirt z logo US Army na prawym rękawie. Włosy splotła w warkocz, nieco luźniejszy niż wymagały

wojskowe przepisy, więc może przeszła do cywila. Kołysała się na piętach, jakby tylko czekała na pretekst, by go kopnąć.

Nie zamierzał sobie przypominać, jak wyglądała nago. Ani jak fantastyczną noc z nią spędził. Omiótł ją wzrokiem. To jego szczęśliwy dzień. Mia ma na sobie różowe majtki od bikini. Założyłyby się o każde pieniądze, że jest druhną numer sześć.

- Odwróć się - rzekł, robiąc palcem kółko.

Do głowy by mu nie przyszło, że Mia włoży na siebie jakieś świedelka. Jej wzrok obiecywał zemstę, choć jej zażenowanie było urocze.

- To wieczór panieński. Moja kuzynka wychodzi za mąż, wszystkich obowiązują takie stroje. Chodź i wypij z nami drinka.

To była Mia, jaką pamiętał: rozkazuje, nie pyta. Kiedy czekała na jego odpowiedź, kelner przyniósł margaritę. Tag na odległość wyczuł sól z zielonożółtej brei. Łódź pachniała rozgrzaniem na słońcu metalem i olejem, czyli o wiele przyjemniej. Niestety rytmiczne uderzenia fal o łódź nie zagłuszały żartów z baru.

- Nie wierzę, że jesteś wciąż na służbie, sierżancie. - Nie znał statusu Mii, ale różowe bikini nie pasowało do wojskowego dress codu.

- Nie jestem. - W jej oczach pojawił się przelotny błysk, który natychmiast rozpoznał.

Znów omiótł ją spojrzeniem, tym razem szukał blizn. Nie znalazł. Niektórzy żołnierze odsłaniają blizny, inni je ukrywają. Mia należała do tych drugich. To ich łączy.

- Byłaś ranna?

- Nic mi nie jest. Chodźmy - rzekła zniecierpliwiona.

Nie był jej ojcem, bratem ani pielęgniarzą. Awansował i nie był już żołnierzem niższej rangi. Mia nie będzie mu rozkazywać. Na jego twarz wypłynął uśmiech. Tak, Mia już do niczego go nie zmusi. Jest cywilem. On pozostał oficerem, za sześć tygodni ma dołączyć do jednostki.

- Nie. - Odłożył narzędzie do skrzynki.

- Jedno piwo. - Oparła ręce na biodrach i mierzyła go wzrokiem.

Nieźle jej szło, choć różowy sznureczek od bikini wystający spod T-shirtu odwracał jego uwagę. Mia przeniosła wzrok na ocean, na łódź, na plażę. Na pewno nic nie umknęło jej uwadze. Cal Brennan, współwłaściciel Deep Dive, ratownik z marynarki, podobnie jak Mia nieustająco obserwował otoczenie, jakby wypatrywał przeciwnika. Tag zostawiał walkę na polu bitwy.

Spojrzał ponad ramieniem Mii. Pięć par oczu dosłownie świdrowało go wzrokiem. Ładna blondynka uniosła kieliszek w niemym toaście. Tag się uśmiechnął. Ładna kobieta w ładny dzień. Powinien być w siódmym niebie. To jest takie łatwe. Z drugiej strony, jeśli chodzi o Mię Brandt, nic nie było łatwe.

Za sześć tygodni wypływa, ona znika stąd za sześć godzin. Nawet gdyby szukał związku, nie było na to czasu. Zakładając, że Mia chce od niego czegoś więcej niż urozmaicenia panieńskiego wieczoru na plaży.

A ponieważ wciąż milczał, podjęła:

- Co złego jest w darmowym piwie?

- Nie ma darmowego drinka bez zobowiązań. - Uśmiechnął się. - Nauczyłem się tego w Star Bar.

Wzruszyła ramionami.

- Nie słyszałam, żebyś się skarżył. Przeciwnie.

Jej uśmiech go podniecił. Dobrze, że dzieli ich łódź, bo Mia dojrzałaby jego erekcję.

- Ty też nieźle hałasowałaś.

- Może. Trzeba dbać o swoje interesy w łóżku. - Uderzyła ręką w bok łodzi, a dokładnie w jego opartą tam dłoń. Nie nosiła pierścionków, lecz na jej palcu widniał blady ślad po obrączce.

- Dyrygowałaś. - Tag przeszedł do ataku.

Była odważna, pewna siebie i więcej niż dyrygowała. Wtedy mu to nie przeszkadzało. Jeśli lubiła wydawać polecenia, chętnie jej słuchał. Niestety został nakryty, gdy chyłkiem wracał do siebie. Był zmęczony. Nie myślał. Wymknęło mu się nazwisko kobiety, z którą spał.

Sierżant Dominatrix. Mężczyzna mógłby z tym żyć, ale Mia była kobietą i pracowała z mężczyznami, którzy nie zawsze traktują kobiety jak równe sobie, nawet gdy regulamin im to nakazuje.

Zmrużyła oczy, ani trochę się nie zmieniła.

- Potrzebowałeś wskazówek.

Stała tak blisko, że mógłby ją pocałować. Miała brązowe oczy i najdłuższe rzęsy, jakie widział w życiu. Automatycznie zacisnął palce na jej dłoni. Mógłby ją wciągnąć na pokład albo ona pociągnąć go za burtę.

- Z radością je dawałaś. Jeśli nie byłaś zadowolona, tylko siebie możesz winić.

- To ja byłam wyższa rangą.

- Na szczęście spędziliśmy razem tylko jedną noc. Bo teraz ja awansowałem, kochanie.

ROZDZIAŁ DRUGI

Tag Johnson wciąż ją irytował. Był też niemożliwie przystojny. Mia nie była już na służbie, on przeciwnie. Wprawilo ją w złość, że mógłby ją przewyższyć rangą. Sądziła jednak, że tylko się z nią drażnił.

Nie była w stanie odwrócić od niego wzroku. Może chodzi o zmrużone oczy? Może ma to coś wspólnego z jego dłońmi? Na nadgarstku dojrzała zegarek nurkowy, gdy dokręcił ostatni element silnika, a potem na nią spojrzał, przesuwając wyżej okulary przeciwsłoneczne.

Uśmiechnęła się. Wreszcie skupił na niej uwagę. Lubiła rywalizację, co pomogło jej odnieść sukces w wojsku. Pokonała wszystkich kolegów we wszystkich konkurencjach: kto poleci najdalej, najszybciej, najniżej.

Przed kilkoma laty po pełnej wyzwaniach służbie spędzała urlop w Stanach. Po paru tygodniach w San Diego zaczęła się rozglądać za kolejną sponsorowaną przez rząd wycieczką na pustynię. Przez lata prowadziła niebezpieczne życie. W porównaniu z działaniami wojennymi postawienie Tagowi kilku drinków było niczym. Gdy kelnerka zaniosiła drinki do jego stolika, Tag uniósł piwo ze śmiechem. Wszyscy lubią darmowe drinki. Jednak Mia nie była przygotowana na podniecenie, które ją nagle ogarnęło i kazało jej pomyśleć, pierwszy raz w życiu, o szybkim numerku, którym przechwalali się koledzy. Podejrzewała, że większość tych przechwałek to czysta fikcja. Tyle że kiedy spojrzała na Taga, jego orzechowe oczy obiecywały tylko jedno.

Gorący niesamowity seks.

Spełnił wszystkie niewypowiedziane obietnice. Mieli tylko siedem godzin, gdyż rano Tag musiał zgłosić się na służbę. Około czterystu osiemnastu minut, bo jakieś dwie minuty zajęło Mii pozbycie się munduru i ciężkich butów. Dziesięć minut po tym, gdy zostali nadzy, Tag w nią wszedł. Nie miała nic przeciwko temu, prawdę mówiąc, rozkazała mu, by się pospieszył, do diabła.

Teraz na niego patrzyła, jakby straciła rozum.

- Ziemia do Mii.

Jego schrypnięty głos przywołał kolejne wspomnienia. W Star Bar także zwracał się do niej po imieniu. Nie protestowała, choć oboje mieli świadomość, że jest wyższą rangą. Dowód na to widniał na jej koszuli od munduru. Ale w pokoju hotelowym była Mią, a on Tagiem. Byli dwojgiem ludzi, którzy ulegli chemii i potrzebie bliskości, nim obowiązki znów ich wezwą i każde z nich pójdzie swoją drogą.

Fale uderzające w łódź lekko nią kołysały. Mia poczuła nudności, przeniosła wzrok na horyzont. Wymiotowanie na łódź Taga byłoby zbyt upokarzające.

- W zeszłym roku awansowałem na starszego bosmana sztabowego.

Nie była zaskoczona. Świetnie się spisał, nigdy nie przeżyła lepszego orgazmu.

Tag nadal coś mówił, a przynajmniej jego wargi się poruszały, unosił ich kąciki w uśmiechu. Cokolwiek mówił, Mia go nie słyszała. Jej ostatnia misja zakończyła się

z hukiem, dosłownie. Rana po granacie zaczepnym się zagoiła, pozostała nieznośna podatność na chorobę lokomocyjną. Szczęście, że w wieku lat czterech porzuciła marzenie o karierze baleriny, która robi piruety.

Tag urwał i spojrzał na nią.

- A ty odeszłaś?

Jego pytanie nie było oceną, wypływało raczej z ciekawości. Miała dość usprawiedliwiania swojej decyzji odejścia z wojska, podobnie jak prostowania błędnych opinii na temat tego, czemu w ogóle się zaciągnęła. Jasne, płaca w wojsku była niezła, ale Mia przede wszystkim chciała służyć ojczyźnie. Jej ojciec służył w wojsku, jej trzech bracia służyli w wojsku. Poszła ich śladem.

- Mam dość - przyznała.

Skinął głową, odwrócił się i rzucił coś do skrzynki z narzędziami. Instynktownie, gdy metal uderzył o metal, Mia przykucnęła. Szybko zorientowała się, gdzie mogłaby się ukryć, w myśli oceniając kierunek strzału. Świat skurczył się do pasma piasku i szumu wody w uszach, gdy usiłowała ustalić położenie źródła zagrożenia. Plaża była cicha i spokojna, poza jej towarzyszками podróży, które właśnie wzniosły głośny toast.

Tag zaklął.

- Przepraszam.

Nie znosiła tego słowa, nie znosiła jego implikacji. Nerwowo szukała jakiejś wymówki. Zerknęła na Taga. Cokolwiek powie, on tego nie kupi, bo ją rozumiał, do cholery.

Widział ten wyraz twarzy u wielu kolegów żołnierzy. Mia tak bardzo starała się udowodnić, że jest niezależna i nad wszystkim panuje. Do głowy mu nie przyszło, że wróciła z misji z ciężkim psychicznym bagażem. Że uderzenie klucza o skrzynkę z narzędziami wystarczy, by ją przenieść do innego miejsca i czasu. Nie wiedział, jak to naprawić, ale nie mógł też zignorować jej reakcji.

- Hej. - Przykucnął obok niej. Nie zważał na to, że woda moczy mu dzinsy. Wyszchną.

Mia tak bacznie czegoś wypatrywała, jakby się spodziewała, że z fal wyłoni się pływający transporter opancerzony i otworzy ogień.

- Jesteś w domu - mruknął niepewny, czy słowa przywrócą ją do rzeczywistości. Ostrożnie zacisnął palce na jej ramieniu, czując jej ciepłą skórę przez czarną bawełnę. - Tu nic ci nie grozi.

Westchnęła z drżeniem. Czy gdy się z nią kochał, widział te długie rzęsy? Tamtej nocy wypróbowali wiele pozycji. Tag myślał, że Mia to tylko miłe wspomnienie, ale wyraźnie się mylił. Skrzywiła się, gwałtownie podniosła powieki. Wróciła z piekła. Tag chwycił ją za łokcie, zanim wylądowała pupą w wodzie. Jeżeli się nie zmieniła, na pewno by sobie tego nie życzyła.

- Wspomnienia - wyjaśniła.

Oboje dodali w myślach: złe wspomnienie. Przez krótką, jakże mylącą chwilę wyglądała na łagodną i bezbronną. Teraz była gotowa bronić Taga i wszystkich innych znajdujących się na plaży przed niewidzialnym złem... Ogromnie szanował jej oddanie.

- Chodź. - Podniósł się i pomógł jej wstać.

Stała między nim i plażą jak dobry żołnierz. Nie potrzebował ochrony, lecz ją docenił. Docenił też ciało Mii. Zwłaszcza gdy biodrami musnęła jego uda. Centymetr bliżej i poczułaby jego zainteresowanie. Choć sięgała mu do ramienia, z rękami na biodrach wyglądała na kompetentną i pewną siebie.

- Chodź, postawię ci drinka - powiedziała.

Nie wiedział, czy chciała mieć pewność, że są kwita, czy zapobiec dalszym pytaniom. Ale czy to ważne? Może się czegoś napić. Jest gorąco. Ponad godzinę walczył z silnikiem. Byłoby co prawda miło, gdyby Mia go poprosiła, a nie, jak zwykle, wydała polecenie.

Nie czekając na jego odpowiedź, ruszyła w stronę baru, nie biorąc pod uwagę, że mógłby jej nie posłuchać. Tag nie miał już potrzeby stałego kontrolowania wszystkiego, więc poszedł za różowymi majtkami. Oczami wyobraźni widział, jak wsuwa pod nie palce. Wystarczyłoby jedno szarpnięcie i zostałyby bez majtek.

Sytuacja w barze okazała się gorsza, niż się spodziewał. Przyszła panna młoda przybiła Mii piątkę, jakby wygrała mecz, podczas gdy pozostałe kobiety w różowych bikini wbiły w niego wzrok. Do diabła. To nie jest drink z kolegą z wojska. To przesłuchanie.

- Siadaj. - Mia wskazała stółek między jasnowłosą druhną, która wyglądała, jakby właśnie wygrała na loterii, i panną młodą w bieli.

Mia dokonała prezentacji, a potem zamówiła kolejną rundkę napojów. Tylko oni dwoje pili mrożoną herbatę. W pewien sposób Mia była taka jak dawniej, wydawała polecenia, organizowała, mając najlepsze intencje. Nie rządziła po to, by pokazać, kto ma władzę. Należała do osób, które planują i nie boją się odpowiedzialności. W ciągu pięciu minut zamówiła drinki, rozlokowała ich i skierowała rozmowę na odpowiednie tory.

- Jest pan w czynnej służbie? - siedząca obok Taga druha sięgnęła do jego nieśmiertelnika.

Trochę się odsunął, choć nie miał dokąd uciec. Uderzył nogą w gołe udo panny młodej.

Mia się uśmiechnęła. Nie myśl o tym, jak dobrze ci z nią było, powiedział sobie. Chyba podczas ostatniej misji nauczyła się czytać w cudzych myślach, bo uśmiechnęła się szerzej. A to niespodzianka. Sierżant Dominatrix ma poczucie humoru.

- Pomagam koledze. Założył firmę nurkową i potrzebował rąk do pracy. Za sześć tygodni wracam do czynnej służby.

Co prawda, gdy przyjechał na Discovery Island, wcale tego nie planował. Potem otrzymał telefon od dowódcy z prośbą o jeszcze jedną misję. Już myślał, że znalazł miejsce do życia, a jednak był tym... znudzony. Ratownicy z marynarki wojennej nie tylko ratowali tonących. Prowadzili też nadzór nad operacjami przeciwnarkotykowymi i akcje ratownicze. Dowódca potrzebował kogoś o jego kwalifikacjach, a Discovery Island nie. Daeg Ross może zatrudnić każdego innego weterana. Tag zamierzał pozostać na wyspie do pojawienia się jego następcy. Później wróci do San Diego do prawdziwej roboty.

- Czym pan się zajmuje? - Połyskująca różowo wywiadowczyni przysunęła się bliżej.

- Jestem ratownikiem, latałem śmigłowcami ratunkowymi marynarki wojennej.

Mia pochyliła się nad stolikiem.

- Kiedy jakiś pilot wpadł do wody, Tag i jego jednostka go wyławiali. Podczas burzy, tsunami, kiedy tonęła jakaś łódź, to oni ratowali nas z opresji.

College był dla osiemnastoletniego Taga równie niedostępny jak wycieczka na Księżyc. Tydzień po maturze zaciągnął się do wojska. Ukończył dwuletnie szkolenie z zaawansowanego pływania i technik ratowniczych, później dołączył do swojego pierwszego szwadronu. Znał broń i taktykę, ale jego pracą było ratowanie ludzi. Nigdy nie był bojownikiem.

Mia przeciwnie. Ona była waleczna w łóżku i poza łóżkiem. Normalnie unikałby podobnej kobiety. Po ciężkiej pracy szukał nieskomplikowanych relacji. A jednak poszedł za Mią, gdy tylko odwróciła głowę i rzuciła do niego: Chodź. Dał się złapać na haczyk.

Panna młoda patrzyła na nich, kręcąc głową to w lewo, to w prawo, jakby oglądała mecz tenisa.

- To wy się znacie?

- Mia postawiła mi kiedyś drinka. - Tag wskazał głową na byłą sierżant, która się uśmiechnęła.

- Nigdy lepiej nie wydałam w barze siedmiu dolarów.

- Kto by pomyślał, że spotkacie się znów na tej wyspie?

Rzeczywiście. Tag wypił łyk herbaty.

- Długo tu panie zostajecie?

Panna młoda zerknęła na telefon.

- Jeszcze pięć godzin - odparła i zasypała Taga szczegółami ślubu, który miał się odbyć za dwa miesiące.

Mia tymczasem krążyła wśród współtowarzystek, rozdzielając drinki. Potem poszła do panny młodej z kremem przeciwsłonecznym.

- Masz suknię bez rękawów. Pora się posmarować.

Panna młoda posłusznie odwróciła się do niej plecami, a Mia wcierała krem w jej nagie ramiona. Przesuwała dłonie po opalonych plecach panny młodej, aż Tag, patrząc na to, poczuł podniecenie.

No świetnie. Podniósł się i, jak mógł, udawał, że druhna numer cztery nie klepnęła go w pośladek. Mia rzucała mu ukradkowe spojrzenia. Była dobra. Wątpił, by któraś z koleżanek zauważyła jej zainteresowanie.

On przeciwnie. Minął ją i przystanął.

- Przestań się gapić.

Krzesała utrudniały swobodne poruszanie się. Mia, zamiast się odsunąć, straciła równowagę i przykleiła się do niego. Odchyliła się i splotła ramiona na piersi.

- Nie gapię się na ciebie.

- Aha.

Widział Mię podnieconą i rozkazującą. Widział jej orgazm. To była jego ulubiona Mia. Nie wolno mu o tym myśleć. Kiwnął głową w stronę kobiet przy stoliku.

- Miłe panie, dziękuję - rzekł i ruszył przed siebie.

Mia poszła za nim, oczywiście, klapiąc głośno klapkami o piasek.

- Co to miało znaczyć? - spytała.

Uśmiechnął się do niej. Niezależnie od tego, jakie słowa padały z jej ust, nie był

jej obojętny.

- Pamiętaj, że nie przewyższasz mnie rangą. - Niewypowiedziane „już” zawisło w powietrzu. Nie stać go na szybki numer z Mią, a ona nie ma w życiu miejsca dla takiego mężczyzny jak on.

Gdy tylko się oddalił, koleżanki Mii stwierdziły, że są gotowe do drogi. Tylko dla Taga zatrzymały się tam dłużej, a gdy już się nim nacieszyły, mogły ruszać dalej. Mia patrzyła na znikającą w oddali sylwetkę Taga. Cholera, miał rację. Gapiała się na niego.

- Co dalej? - kuzynka uśmiechała się do Mii.

Mia zadawała sobie to samo pytanie. Pięć druzhen i jedna panna młoda wlepiły w nią wzrok. Wiedziała, że musi wziąć się w garść. Epizod z Tagiem to jej sprawa. Odkrycie, że jakimś cudem wylądował na tej samej wyspie co ona, nie zmusza jej do dzielenia się wspomnieniami. Najbardziej pragnęła teraz wymazać z pamięci obraz jego bioder.

Gdy Laurel wstała, pozostałe kobiety ustawiły się za nią jak kaczęta za matką. Potem wszystkie się odwróciły i patrzyły na Mię. Dobra. Nie wiedzieć czemu była odpowiedzialna za to zoo. Spojrzała na iPada, gdzie zanotowała ich plan dnia. Bar na plaży? Załatwione. Następny był zjazd na linie. O rety.

Po raz ostatni rzuciła okiem na promenadę, ale Tag zniknął. W popołudniowym słońcu promenadę wypełniali turyści, którzy przemierzali się w cieniu palm. Wyspa była ładna. Miejscowi wydawali się przyjaźni. Mia założyłaby się, że przestępczość była tam zerowa. Kołyszący się na horyzoncie statek wycieczkowy przypominał jednak, że za pięć godzin żegnają wyspę.

Jej pełne żalości westchnienie było potwornie irytujące. Przecież z przypadkowego spotkania z Tagiem i tak nic by nie wyszło. Jedna gorąca noc nie oznacza, że miałby ochotę ją powtórzyć. Ani że ona ma na to chęć.

ROZDZIAŁ TRZECI

Wymiotowanie w miejscu publicznym jest dowodem fatalnych manier, ale żołądek Mii miał to za nic, a pulsujący ból głowy domagał się ulgi. Jazda quadami udała się znakomicie, za to zjazd na linie był pomyłką.

Impulsywny gest jednego z przewodników, który chciał im urozmaicić zabawę, wywołał u Mii epizod choroby lokomocyjnej, o którym wolałaby zapomnieć. Gdyby tylko utrzymała pionową pozycję, jej lek nadal by działał.

Zaciskała powieki, ale nie była gotowa skonfrontować się z szaleńczo kołyszącym się światem. Szelest liści palmowych nad głową przynosił pewne ukojenie. Jeżeli szczęście jej dopisze – a zważywszy na to, jak dotąd wyglądał jej dzień, nie powinna dziś grać na loterii – cholerne drzewo nie zrzuci jej na głowę kokosów. Bo tego jej głowa by nie wytrzymała.

– Mia? – Głos kuzynki przedarł się przez otaczającą ją ciemność. Jakaś ręka ścisnęła jej ramię.

– Tak? – mruknęła.

– Dobrze się czujesz?

Nie, absolutnie nie czuła się dobrze.

– Wrócę na statek i prześpię ten ból głowy – powiedziała. Za nic w świecie nie zepsuje kuzynce tego dnia. – Dokończcie zakupy, spotkamy się na kolacji.

Tyle że nie była w stanie dotrzeć na statek o własnych siłach. Mogła tylko tutaj leżeć. Ale są gorsze rzeczy niż drzemka pod palmą, prawda?

– Jesteś pewna?

– Tak.

– Zabrać twoje rzeczy?

– Byłoby super – jęknęła, myśląc: Rób, co chcesz, tylko już idź. Dziesięć minut i krótka sjesta. Musi tylko uspokoić żołądek, a potem będzie jak nowa.

Zbliżająca się do wyspy burza zabarwiła ostatnie widoczne fragmenty nieba złowieszczym fioletem. Statek był małym białym punktem na horyzoncie.

Turyści spacerowali promenadą, rozważając, gdzie zjeść kolację i ciesząc się morską bryzą. Żaden z nich nie patrzył na horyzont i nie brał pod uwagę możliwości zagrożenia w związku z wysoką falą.

Tag lubił swoją pracę. Kiedy deszcz i fale uderzą, siejąc spustoszenie, wyspa będzie go potrzebowała. Bezczynność nie leżała w jego naturze. Wakacyjny tłum niewiele go obchodził, zaś żywe zainteresowanie stałych mieszkańców wyspy jego życiem osobistym było irytujące. Nie powinien się tym przejmować, skoro przywykł do życia w miejscach, gdzie nie było nawet szansy na prywatność. Ale na Discovery Island czasami czuł się, jakby był smacznym kalmarem pływającym z rekinami w publicznym akwarium.

Ostatnia uratowana przez niego osoba, osiemdziesięcioletnia Ellie Damiano,

wciąż usiłowała umówić go z wnuczką. Jakimś cudem wszystko, co uratował, przyklejało się do niego. Pani Damiano zjechała z drogi i na głębokość pół metra wpadła do wody. Miała potrzebę się wygadać, a Tag miał uszy, więc jej słuchał. Pani Damiano miała do powiedzenia więcej niż jakakolwiek znana mu osoba. Była mu wdzięczna i chciała zrobić dla niego coś miłego. Nie miał serca jej odtrącać. Tylko naprawdę nie chciał umawiać się z wnuczką.

Kiedy ostatni miłośnicy kąpieli słonecznych opuścili pas piasku między promenadą i wodą, odwrócił głowę od ekranu, który pokazywał puste wody wokół wyspy. Żadnych wrogów ani płaczących się statków pasażerskich czy łodzi rybackich. Im szybciej powie te słowa, tym szybciej zajmie się tym, co konieczne, a zatem stanął twarzą w twarz z dwoma mężczyznami. Wiele razy służył z Daegiem i Calem, ale łączyło ich coś więcej niż wspólne misje wojskowe. Nikomu bardziej nie ufał niż im.

- Zaciągnąłem się - stwierdził krótko, bo jego powrót do San Diego nie podlegał negocjacom.

Cal podniósł wzrok znad sterty papierów i zaklął.

- Nawet mi nie mów. To wina pani Damiano. Powinieneś być umówić się z jej wnuczką na próbę i zobaczyć, czy to ją powstrzyma.

Na twarzy Cala pojawił się już popołudniowy zarost, a przed nim stała piramida puszek red bulla. To on wymyślił ten biznes, przekonany, że mała wyspa, gdzie dorastał, rozpaczliwie potrzebuje centrum nurkowania. Poza tym wziął na siebie zadanie zorganizowania zespołu ratowników. Lokalna straż przybrzeżna była zavalona pracą i skupiała się bardziej na przemytnikach narkotyków, niż wyławianiu zestresowanych pasażerów statków wycieczkowych. Godzenie dwóch zajęć oznaczało dla nich wszystkich mniej snu, choć nikt się nie skarżył.

Tag przesunął stertę papierów na biurku Cala. Cal nie protestował. Na wierzchu leżał rachunek za sprzęt ratowniczy, zaraz pod nim drugi za części do śmigłowca. Dużo różnych części. Potrzebowali mechanika albo udziału w firmie lotniczej. Ich stary śmigłowiec miał za sobą więcej liftingów niż niejedna starzejąca się miss piękności. Był też bardzo kosztowny, jak z irytującą częstotliwością zauważał Cal. Do obowiązków Taga należało przywracanie śmigłowca do życia, prowadzenie wypraw nurkowych i szkolenia nurków oraz ratowników. Najwyraźniej powinien jeszcze znajdować czas na księgowość. Albo porwać księgowego.

- Dam sobie radę z panią Damiano. - Nieprawda. Ta kobieta na nowo zdefiniowała słowo „zdeteminowany”. - Nasz dowódca potrzebuje pilota - dodał, gdy cisza trwała zbyt długo.

Daeg podpisał czek i schował papiery do koperty.

- Nie jesteś jedyny - zauważył.

To prawda, ale chłopcy z oddziału specjalnego planowali operację przeciw gangom narkotykowym w Ameryce Południowej. Ich dowódca wiedział, że ta misja będzie dla Taga ważna z powodów osobistych. Wiedział też, że żołnierz, który traktuje misję osobiście, jest zdolny do większych poświęceń.

- Prosił mnie. Większość jest gdzieś zajęta. Ja nie.

Cal otworzył kolejną puszkę red bulla.

- No to zdrowie.

Zadanie wykonane. Tag zabrał się za rachunki. Może przed wyjazdem zamieści

ogłoszenie o zatrudnieniu pracownika biura. Cisza gęstniała, aż poczuł, że musi wyjść. Miał jednak sporo do podliczenia, a przerzucenie papierów na biurko Cala nie wchodziło w rachubę.

- Potrzebna nam pomoc biurowa.

- Mów za siebie - odrzekł Cal. - Bo ja sobie radzę, a za miesiąc czy dwa pomoże nam Dani.

Daeg się uśmiechnął.

- Ona uważa, że to potrwa jeszcze dwa lub trzy tygodnie. Dość, żeby doprowadzić nas do rozpacz.

Dani Andrews, narzeczona Daega, była księgową i świetnie radziła sobie z liczbami. Właśnie założyła firmę na wyspie i na razie oblegali ją klienci. Obiecała im pomóc, gdy tylko złapie oddech. Cal przeklął, bo stos papierzyśk przechylił się i wylądował na podłodze.

- Dobra. Nie możemy czekać.

Cal pozbierał papiery i położył je na biurku. Powietrze było ciężkie, nad wyspę płynęła flotylla fioletowych chmur. Cal wyjrzał na zewnątrz.

- Zbliża się burza.

- Nie taka groźna.

Latem burze były tu normalnością. Na szczęście nie zapowiadało się na gwałtowną nawałnicę. To będzie krótka i głośna ulewa, przyniesie minimalne szkody dla mienia, a nikt z ludzi nie ucierpi. Tej nocy nikt nie będzie potrzebował Taga. Wiatr się wzmacniał, przechylając szczyty palm. Plaża opustoszała.

Tag dostrzegł opartą o palmę kobietę, zdawało się, że spała. Miała na sobie granatową bluzę z kapturem i szorty. Może korzystą z ostatnich chwil, by pogrzebać palcami w piasku, a może na kogoś czeka.

- Gapisz się na nią. - Cal stuknął go w ramię.

Tag nie odpowiadał za to, dokąd podążał jego wzrok, gdy był zamyślony. Pewne rzeczy wymykały mu się spod kontroli, tak jak noc z Mią. Nie miał zwyczaju podrywać kobiet w barze, ale dla Mii zrobił wyjątek i wciąż nie wiedział dlaczego. Nie tylko dlatego, że była piękna - choć była i to zdecydowanie się liczyło - ale z jakiegoś powodu, którego nie umiał nazwać.

- Gapię się na plażę - skłamał.

- Kobietę na plaży - rzekł Daeg, stając za nimi.

Daeg poznał swoją narzeczoną na Discovery Island podczas tropikalnej burzy, ratował ją z zalanego jeepa. Tag nie chciał wiedzieć, co się działo, kiedy para ukryła się, by przeczekać nawałnicę, ale widział pierścionek i wyraz twarzy Daega. Facet wpadł po uszy.

- Ty też się gapisz.

Przyjaciół uniósł kącik warg w półuśmiechu.

- Jeszcze żyję.

Daeg był obrzydliwie szczęśliwy z przyszłą panią Ross. Niezależna, zdecydowana i z poczuciem humoru Dani była idealną partnerką dla Daega. Tag cieszył się ich szczęściem. Ilekroć myślał o tych dwojgu i o tej wyspie, mimo woli się uśmiechał. Discovery Island przypominała miasteczko, coś, co było mu znajome. Urodził się i dorastał w Rutland w stanie Vermont. Gdy pocałował tam dziewczynę, wszyscy

krewni i członkowie jego kościoła zaczęli wypatrywać pierścionka.

Niektóre drewniane domy w jego rodzinnym mieście były nieco zapuszczone, ale kiedy spadł śnieg albo liście zmieniały kolor, nabierały niepowtarzalnego uroku. Problem polegał na tym, że napływające z wielkich miast narkotyki szybko i w Rutland znajdowały nabywców. Tag miał kolegów, którzy przechwalali się fortuną zbitą na sprzedaży heroiny kupowanej od kurierów, którzy codziennie krążyli między Nowym Jorkiem i Vermontem.

Więcej niż jeden z jego szkolnych przyjaciół ukrywał pieniądze, broń, rozbijał się suwem i handlował narkotykami. Sąsiad włamywał się do twojego domu i kradł twój sprzęt elektroniczny, bo musiał zdobyć dawkę heroiny. Przez narkotyki Tag stracił dziewczynę.

- Nie będziesz żył, jak Dani przyłapie cię na podziwianiu krajobrazu - rzekł z uśmiechem Cal.

- Racja. - Daeg zakołysał się na piętach. - Za to Piper zupełnie nie wzruszy, że gapisz się na inne kobiety.

Cal uniósł rękę.

- Hej, ty zaczęłaś. Ja tylko muszę skończyć robotę. I pilnować, żebyście byli grzeczni.

Podczas gdy Cal i Daeg przyjaźnie się sprzeczcali, Śpiąca Królowa się obudziła. Odsunęła się od pnia, chwyciła ręcznik i owinęła się nim, a potem zwymiotowała. Później skuliła się, jakby sama myśl o tym, by się ruszyć, była ponad jej siły. Tag znał to uczucie, wiedział też, że lada moment deszcz zaleje plażę. Kobieta nie może tam pozostać. Dostałaby w głowę kokosem albo by się utopiła.

Może jest pijana. Albo zapadła na ptasią grypę. Nie jego sprawa. Mimo wszystko, gdy się znów dźwignęła, spojrział na nią ze współczuciem. Nie musiał patrzeć na Daega, by wiedzieć, że przyjaciel ma zatroskaną minę. Żaden z nich nie potrafił zignorować kogoś w potrzebie.

- Potrzebuje pomocy? - Cal wyjął z kieszeni telefon.

Daeg skrzywił się ze współczuciem, gdy kobieta zgięła się w pół. Wyglądała coraz bardziej nieszczęśliwie. Z pewnością ktoś jej pomoże. Na pewno nie jest sama. A jednak chwilę później, kiedy nie miała już czym wymiotować, wciąż była sama. Niech to szlag.

Daeg zanucił temat z „Jeźdźca znikąd”.

- On się tym zajmie.

- Taa. - Cal na niego spojrział.

Tag nie musiał pytać, o kim mówią.

- Ktoś musi jej pomóc. Moglibyście się zgłosić na ochotnika.

- Jasne, ale nie musimy - przyznał radośnie Cal. - Mamy ciebie. Poza tym wciąż jesteś singlem, na wypadek gdyby wzorem pani Damiano ta kobieta uznała, że służba ratownicza jest synonimem usług randkowych.

- Zajmiesz się nią? - spytał Daeg.

- Taa. - Było jasne, że żaden z nich nie zostawi tej kobiety samej. A skoro na Taga nikt w domu nie czekał...

- Gdybyś potrzebował pomocy...

- Dam sobie radę. Ucałuj ode mnie Piper. Miłego wieczoru.

Ruszył chodnikiem z desek, skręcił w lewo i zszedł na piasek. Jakaś jego część uważała, że głupio robi, spiesząc na ratunek tej kobiecie. Wtedy ona cicho jęknęła i do cna opróżniła żołądek. Na palmę obok jego motoru. Okej. Niech to.

Przyspieszając kroku, Tag dojrzał błysk różu. To mógł być zbieg okoliczności. Mnóstwo kobiet nosi różowe kostiumy kąpielowe, a ostatnia, którą widział w różowym kostiumie, powinna teraz być na statku.

Proszę, proszę, żeby to nie była ona.

Przykucnął obok niej wysoki mężczyzna. W innych okolicznościach szukałaby schronienia, teraz czuła się tak paskudnie, że było jej wszystko jedno. Świat wirował, a żołądek co rusz podchodził jej do gardła.

- Mia?

Okej, nie było jej wszystko jedno, знаła ten głos. Wrócił Tag. Tylko nie jęcz, bo zarzygasz mu buty, pomyślała.

- Postawiłam ci już drinka z podziękowaniem. Nie możesz się wreszcie wynieść?

Wcisnęła jej do ręki butelkę z zimną wodą.

- Prawdę mówiąc, za sześć tygodni mam randkę z Wujkiem Samem. Wyplucz usta i wypluj.

Zażenowana zrobiła, co jej kazał. Tag zmierzył jej puls, odchylił do tyłu głowę, by sprawdzić źrenice. Pozwoliła na to, nie miała siły się opierać. Skoro postanowił tego wieczoru zostać jej ratownikiem, będzie z nim współpracować. Jutro będzie miała mnóstwo czasu na to, by nie godzić się z jego despotycznym zachowaniem.

- Spójrz na mój palec. - Przesunął nim w lewo, a potem w prawo. - Alkohol? Ptasia grypa? Zjazd na linie?

Jego twarz była blisko. Mógłby ją pocałować, choć, założyłaby się, że to ostatnia rzecz, jakiej teraz pragnął. W orzechowych oczach Taga połyskiwały plamki złota, wcześniej tego nie zauważyła, a może zapomniała.

- Zjazd na linie - mruknęła.

- Co się stało? - Ściągnął brwi i zaczął badać jej ramiona, jakby się bał, że spadła z liny i doczołgała się na plażę, by tam wylizać rany.

- Jezu. - Odtrąciła jego rękę. - Nie spadłam. W głowie mi się zakręciło.

- Masz chorobę lokomocyjną?

- Tak.

- Okej, oddychaj głęboko.

- Wiem, co mam robić.

- Często ci się to zdarza? - Przesunął palcem po jej nadgarstku. - Jakich obrażeń doznałaś?

- Nie twoja sprawa. A teraz już idź. - Brzmiało to dziecinnie, ale nic ją to nie obchodziło. Świat już się nie kołysał, nudności mijały. Najgorsze miała za sobą, choć nie wygrałaby konkursu miss elegancji.

- Przecież wcale tego nie chcesz.

- Mylisz się. Spytaj mnie dlaczego.

Lekko pomasaował jej kark, podał jej butelkę z wodą.

- Mały łyk.

- Po co przyszedłeś?

- Zwymiotowałaś na mój motocykl. - Wskazał palcem na czarnego harleya stojącego pod palmą. Nie trafiła w opony. Punkt dla niej. - I dlatego, że potrzebujesz pomocy.

- Robisz karierę, ratując damy w potrzebie? Aha. Nie trafiłam w twój motor. - Wiedziała, że mówi jędzowato, ale przyjęcie pomocy od Taga nie wchodzi w rachubę. Stoi na własnych nogach. A raczej, przyznała cierpko, siedzi na własnej pupie. Musi być jędzą, żeby sobie radzić. Gdyby choć odrobinę się załamała, ojciec i bracia zamęczyliby ją miłością. Tag oczywiście nie oferował jej miłości, a jednak... Do odejścia ze służby dowodziła jednostką w Afganistanie, więc poradzenie sobie z atakiem choroby lokomocyjnej to dla niej bułka z masłem.

- Chcesz wiedzieć, czy jestem pewien, że potrzebujesz pomocy?

Jego spokojny głos ją irytował. Podobnie jak pewność siebie, z jaką jej dotykał. Ale być może przeżyje dzięki jego zmyślnej akupresurze. Mocno uciskał dwa centymetry w dół od jej nadgarstka. Rozejrzała się, ogarniając wzrokiem więcej niż piasek, mężczyznę i harleya. Statek wycieczkowy odpłynął o piętej po południu. Plaża opustoszała, słońce było już tylko pomarańczową kreską nad horyzontem. Zadała oczywiste pytanie, choć znała odpowiedź.

- Która godzina?

- Siódma.

- Odpłynęli beze mnie. - Usiłowała coś zaplanować, ale atak choroby zawsze ją wyczerpywał. Pomyślała, że może poleży na plaży, a rano zastanowi się, co dalej.

- Nie wolno nocować na plaży - rzekł Tag, jakby czytał jej w myślach. - Powiedz to, to cię nie zabije.

- Dobra. Możesz polecić jakiś hotel? - Dwadzieścia dolarów i komórka, którą schowała do kieszeni szortów, nie na wiele się przydadzą. Musi zadzwonić po pieniądze i nowe karty. Zapewne nie zdoła dołączyć do wycieczki - statek na krótko zatrzymywał się w Ensenadzie w Meksyku, a potem płynął do Cabo, gdzie wszyscy wysiadali i samolotem wracali do domu.

- Mia...

Raczej poczuła, niż zobaczyła, że Tag kręci głową.

- Możesz spędzić noc u mnie.

- Nic mi nie jest - skłamała.

Spuściła wzrok na jego ręce. Silne zręczne ręce, które ją trzymały, bo inaczej wyładowałyby znowu pupą na piasku. Nie znosiła tego uczucia słabości.

- Nie możesz tu zostać - rzekł spokojnie.

Zastanawiała się, co wytrąciłoby go z równowagi.

- Jesteś chora, nie masz lokum. A skoro nie widzę torebki, podejrzewam, że jesteś też bez kasy.

- Ty to potrafisz poprawić humor.

- Potrzebujesz miejsca, gdzie mogłabyś się przespać.

Przygryzła wargę, rozważając sytuację. Dwadzieścia dolarów to naprawdę mało. Kuzynka zabrała torebkę Mii na statek. Tag milczał. Czekał, aż Mia dojdzie do oczywistego wniosku.

- Chcesz mnie zmusić, żebym to powiedziała?

- Tak.

Problem w tym, że najlepiej jej wychodziło wydawanie rozkazów. Tag ma rację. Jest bez grosza, musi gdzieś spędzić noc, a on nie był kimś obcym.

- Zabierz mnie do siebie. - „Proszę” nie przeszło jej przez gardło.

- Jasne. - Podniósł się i pomógł jej wstać.

Czemu więc, skoro zaoferował jej dokładnie to, czego chciała, poczuła się zawiedziona?

ROZDZIAŁ CZWARTY

Mieszkał niedaleko plaży. Wydawało się oczywiste, że żołnierz marynarki chce mieszkać w pobliżu wody. Mia nie spodziewała się jednak ładnego jak z widokówki kompleksu niewielkich apartamentów. Na podwórzu rosły tropikalne rośliny i różowa fuksja.

Tag kierował się prosto do pierwszych drzwi na lewo, otworzył je, a potem się zawahał. Miała nadzieję, że nie wycofa zaproszenia, bo była już tak zmęczona, że błagałaby go o nocleg. Nazajutrz uporządkuje ten bałagan, jakim stało się jej życie.

Stała wsparta o Taga, udając, że robi tak z własnej nieprzymuszonej woli, a nie trzyma się go, by nie upaść.

- Nie masz nic przeciwko zwierzętom? - zapytał.

W tym momencie zabiłaby za łóżko i poduszkę.

- Czy to eufemizm?

Za szczoteczkę do zębów zapłaciłaby nawet seksem, lecz w jednej chwili zapomniała, o co pytał Tag, gdy jego sąsiad, sądząc z głosu niemłody, krzyknął do nich z okna.

- To twoja dziewczyna? Gorąca.

Tag się zaczerwienił. Nie sądziła, że to możliwe.

- Odniósł pan mylne wrażenie, panie Bradley.

- Bentley. Następnym razem, jeśli zapomnisz, jak się nazywam, sprawdź moją skrzynkę pocztową.

Tag mruknął coś pod nosem i pchnął drzwi. Mia pomachała w stronę, skąd dobiegał głos pana Bentley'a i weszła za Tagiem do środka. Mieszkanie było skromnie umeblowane - stała tam kanapa i stolik, za to na blacie kuchennym leżała ogromna torba z psią karmą, obok niewiele mniejsza z kocią karmą, która zasłaniała banany. Może Tag trzyma też w domu małpy.

- Masz zwierzęta - stwierdziła, gdy skoczył na nich biały bokser, a za nim chihuahua z infekcją oka. Stary kocur i królik zamykali tę paradę. Wyglądało jednak na to, że dał sobie spokój z małpami. To był dzień pełen niespodzianek, więc mogła tylko snuć przypuszczenia. - Zostałeś weterynarzem, bo ratownictwo morskie jest nudne.

- Nie. - Tag przywitał się z psami i kotem, wziął na ręce królika i wsadził go pod ramię. Jego mieszkanie nie było duże. Składało się z małego salonu i kuchni, która nawet ich dwoje nie mieściła. - Poznaj Bena Franklina, Buckeye'a, Beauregarda i Cadbury'ego. Cadbury to ten z opadającymi uszami, gdybyś nie wiedziała, wszyscy to chłopcy, i nikt nie przychodzi na wezwanie. Łazienka jest tam.

- Dorabiasz jako doktor Dolittle? - Kaśliwa uwaga odwróciła uwagę Mii od mdłości. I od skrępowania spowodowanego sam na sam z Tagiem, gdy wciąż miała w pamięci jego nagość.

- Potrzebowali domu. - Wzruszył ramionami.

Postanowiła uciec do łazienki, podczas gdy Tag karmił swoją menażerię. Miał nawet w łazience dodatkową szczoteczkę do zębów, za co była mu wręcz żałośnie wdzięczna. Mięta nigdy nie wydawała się tak smaczna. Nie zamierzała za to sprawdzić, jak smakuje czarujący marynarz, który uznał, że musi ją uratować.

Tag wynajął umeblowane mieszkanie od pana Bentleya. Płacił mu czynsz co miesiąc, co w jego sytuacji było rozsądnym rozwiązaniem. Teraz, gdy plany opuszczenia wyspy się skryształizowały, ta decyzja wydawała się jeszcze lepsza. Tag nie miał żadnych mebli. Podróżował z małym bagażem: rzeczy osobiste mieścił w dwóch marynarskich workach. Pierwszy raz – pierwszy i ostatni – spotkał się z Mią w jej pokoju hotelowym. Bardzo wygodnym, choć oni byli zainteresowani wyłącznie łóżkiem. I ścianą. I podłogą...

Ben Franklin szturchnął go pyskiem w nogę. Radośnie dyszał, wszystko było dobrze w jego psim świecie.

Świat Taga nie był taki prosty, o czym świadczyła choćby obecność Mii. Tag wolał samotność w towarzystwie czworonogów. Będzie musiał coś wymyślić, nim ruszy do San Diego. W jednostce nie pozwolą mu trzymać zwierząt, a choć mógłby wynająć mieszkanie poza bazą, znalezienie gospodarza lubiącego zwierzęta byłoby wyzwaniem. Poza tym nie można zostawiać zwierząt samych na długo. W ciągu najbliższych sześciu tygodni musi im znaleźć nowy dom. Nie powinien był nadawać im imion.

Buckeye spojrział na niego z wyrzutem, jakby czytał mu w myślach. Nie powinien był się do nich przywiązywać. Tak, to największy problem.

- Musimy jej znaleźć jakąś koszulę, co? - Rozwiąże problem swoich przyjaciół. Może Dani weźmie psa. Albo dwa psy. Piper zdecydowanie była kociarą.

Beauregard otarł się o nogi Taga, ozdabiając dzinsy kocim futrem, a potem czmychnął do holu. Tag ruszył śladem kota. Dzięki Bogu w tym tygodniu zrobił pranie. Mia odbywała służbę w trudnych warunkach, ale nawet on nie zaproponowałby jej używanego T-shirtu.

Znalazł koszulkę i zapukał do drzwi łazienki. Szum wody uruchomił jego wyobraźnię. Mia była naga. Miała fantastyczne ciało. Wysportowane i równocześnie kobiece. Mógłby... Nie wiedział, co by mógł. Do diabła.

Szum wody ucichł. Za drzwiami rozległy się kroki. Czy w łazience był czysty ręcznik? Nie miał pojęcia, ale nie jest Marthą Stewart. Drzwi zaskrzypiały, Mia wyjrzała przez szparę. Wciąż miała cienie pod oczami, ale nie była już taka blada. Może żołądek wreszcie się uspokoił.

- Co?

Tak, co? Stał i gapił się na nią. W końcu pokazał jej koszulkę.

- Zmiana garderoby.

Chwyciła koszulkę, musiała przy tym szerzej uchylić drzwi. Bingo. Dostał, czego pragnął. Powinien się cofnąć. Zamiast tego wsunął stopę w szczelinę. Mia była ubrana, pachniała miętą i mydłem. Patrzył na nią, a ona przyglądała się koszulce.

- Dajesz mi swój służbowy T-shirt? - Jej oczy się śmiały. Rozplotła warkocz, włosy spływały falami na ramiona, nadając jej łagodniejszy wygląd. Wyglądała też, jakby dopiero wstała z łóżka, co podsunęło Tagowi wiele pomysłów.

Wziął pierwszy czysty T-shirt, jaki wpadł mu w ręce, może jedyny czysty, jaki miał w tym momencie. Jeżeli jej się nie spodobał, może nosić swoje rzeczy albo chodzić nago. Ta druga opcja do niego przemawiała.

Wzruszył ramionami.

- Nie musisz go wkładać.

Patrzyła na Taga, a raczej na jego wargi. Była weteranką, której widok zapierał dech w piersi. Pójdzie do piekła, ale pragnął zemsty. Tamtej jedynej wspólnej nocy w San Diego Mia wykorzystwała swoją zwierzchność nad nim. A on, cóż, chętnie jej pozwolił. Tym razem będzie inaczej.

- Otwórz te drzwi albo je zamknij - burknął.

Słyszał, że mówi szorstko, słyszał też w swoim głosie pożądanie. Tymczasem Mia dawała mu do zrozumienia, że tak bardzo go nie potrzebuje. Miał jej zapewnić nocleg i szczoteczkę do zębów. I bez niego dałaby sobie radę.

Zrobił krok naprzód. Był dość blisko, by poczuć jej ciepło, a także zapach mydła na skórze. Była diabelnie seksowna, ale tej nocy odstawił na bok seks. Puścił drzwi, ale się nie wycofał. Przeciwnie, jeszcze się zbliżył. Mia nie protestowała, jej piersi zderzyły się z jego piersią, przycisnęła uda do jego ud. Niezależnie od tych ubrań, które na sobie mieli, doskonale pamiętał, jak to było trzymać ją w ramionach nagą.

Pragnął to powtórzyć.

Jedną ręką chwycił Mię za kark i przyciągnął, a gdy z jej ust usłyszał nieartykułowany dźwięk, był zgubiony. Przycisnął wargi do jej ust. Była ciepła. Całowała go z taką samą pewnością siebie, z jaką robiła wszystko inne. Ogarnęło go dziwne uczucie, jakby wrócił do domu. Całowali się wcześniej podczas tej jednej nocy, lecz rzeczywistość okazała się lepsza niż jego najlepsze wspomnienia. Mia przesunęła dłonie wzdłuż jego rąk, chwyciła go za koszulę, dotykała włosów.

Pragnął jej. Nieważne, że oboje wyjeżdżają ani że ją zaprosił, bo była chora, przez co ten pocałunek był jeszcze większym draństwem. A jednak zamiast się powstrzymać, całował ją namiętniej. Co, do diabła? Pasta do zębów nie powinna tak podniecać! Mia nie powinna go tak podniecać, bo nie ma dla nich przyszłości. Najwyżej jedna noc. Albo trzy noce. Choć w tej chwili pragnienie seksu stanowiło wystarczający pretekst.

Rozchyliła wargi. Kusiła go. Tag splótł palce z jej palcami i uniósł ich złączone dłonie. W odpowiedzi zacisnęła palce, więc nawet gdyby chciał, nie mógłby się uwolnić. Oboje usiłowali zapanować nad tą gorączką.

- Tag...

Nie miał pojęcia, co miała na myśli. Tag, całuj mnie jeszcze? Czy może: Tag, idź do diabła.

- Łóżko jest po prawej. Ja będę spał na kanapie.

Jej źrenice wydały mu się większe. Patrzył na jej nabrzmiałe od pocałunków wargi. Milczała. Pewnie dlatego nie miał dziewczyny, kochanki, z którą by mieszkał ani - Boże dopomóż - narzeczonej jak Daeg czy Cal. Oni zapewne wiedzą, co powiedzieć, gdy ich kobiety patrzą na nich bez słowa. Może istnieje nawet podręcznik, z którego mógłby się tego dowiedzieć, ale w tej chwili był zdany na siebie.

- Dobranoc - rzekł i wycofał się do salonu.

Niezbym lubiła noce, bo nocami jej głowa była zbyt zajęta, choć koszmary stanowi-

ły najmniejsze zmartwienie. One przynajmniej zniknęły, gdy się budziła. Prawdziwym problemem było zaśnięcie. Przez pierwsze trzy miesiące po powrocie nie miała z tym problemu, a potem zaczęły się kłopoty. Budziła się dziesiątki razy, choć nie zawsze to pamiętała. Tabletki na sen nie pomagały. Łykała je przez tydzień, a potem zrezygnowała. Po tabletkach miała też sucho w ustach i czuła się ospała.

Materac Taga był wygodny, a pościel zachowała jego zapach. Na nocnej szafce leżała sterta książek, bestsellery i przygody Sherlocka Holmesa. Poza tym w pokoju niewiele się znajdowało. Tag nie był manelarem.

Niebo przecięła błyskawica, a zaraz potem odezwał się grzmot. Krople deszczu uderzały w drzwi balkonowe.

Nie była pewna, czego się spodziewała po pocałunku Taga, ale na pewno nie tego, że spędzi tę noc sama. Nie oczekiwała powtórki gorącego seksu z San Diego – nawet jeśli miała na to nadzieję – ale łóżko było duże. Kanapa z kolei służyła raczej do siedzenia. Tag się na niej nie mieścił. Powinna sprawdzić, czy jest mu tam wygodnie. Spojrzała na telefon. Kuzynka zauważyła jej nieobecność i, jak można się spodziewać, wpadła w panikę. Skoro Mia nie mogła się teleportować na statek, postanowiła wysłać uspokajającego esemesa.

Boso wyszła z sypialni. Gdy jej oczy przywykły do ciemności, dzięki wpadającemu przez okno światłu księżycy wszystko wydało jej się srebrnoszare. Bez trudu znalazła Taga. Leżał na kanapie z nogami zwieszonymi przez oparcie, z jedną ręką nad głową, a drugą na brzuchu. Jego zoo trzymało przy nim straż. Kot uniósł powiekę i zmierzył ją wzrokiem. Chihuahua, który ułożył się między nogami Taga, nie zwracał na nią uwagi. To dobrze, bo mogłaby godzinami gapić się na śpiącego Taga.

Wyglądał diabelnie seksownie, do połowy nagi. Tętno jej przyspieszyło na wspomnienie ich wspólnej nocy. Lizła jego brzuch, po czym przesunęła się w dół, a Tag tylko przeklął i jęknął. Oboje dobrze się bawili. Teraz wystarczyłoby wsunąć palec za gumkę dresowych spodni i pociągnąć, ale Tag wyglądał na pogrążonego w szczęśliwym śnie, a kanapa nie pomieściłaby ich dwojga.

Telefon zawibrował jej w ręce, na ekranie pojawiła się wiadomość od Laurel.

„Wytłumacz się. Gdzie ty, do diabła, jesteś?”

„W kłopotach”.

Zastanawiała się, czy wyłączyć telefon, ale wtedy kuzynka mogłaby zaalarmować straż przybrzeżną albo, co gorsza, braci Mii. Zanim pomyślała, zrobiła zdjęcie śpiącego Taga i wysłała je kuzynce.

„Cała i zdrowa. Mam spotkanie z dawnym znajomym”.

Po chwili dostała kolejnego esemesa.

„Czy to ciacho z baru na plaży?”

Ile ma zdradzić?

„Musisz mi powiedzieć”.

Następny esemes od kuzynki przyszedł niemal natychmiast. Mia zerknęła na telefon i zobaczyła, że jest piąta rano.

„Obudziłaś się czy idziesz spać?”

„To nie ja spóźniłam się na statek”.

Nigdy nie naprawi skutków drzemki na plaży. Kiedy jej bracia się dowiedzą, przez lata będą ją tym dręczyć.

„Zaproponował mi nocleg”.

Gorący seks najwyraźniej nie był w pakiecie.

„Czyli randkę?”.

„Nie, on jest ratownikiem z marynarki. Za niecałe sześć tygodni zaczyna służbę. Akurat miał wolną kanapę”.

Na której śpi. Chwilę później jej telefon zawibrował.

„Typowe. Napisz mi więcej mejlem. Muszę się przespać. Nie rób niczego, czego ja bym nie zrobiła”.

Według zasad Laurel poderwanie atrakcyjnego nieznanego na plaży było zapewne występkiem. Poza tym Tag na dłuższą metę jest niedostępny. Więc Laurel ma rację. Mia celowała w wybieraniu mężczyzn, którzy byli emocjonalnie czy inaczej nieosiągalni.

Naprawdę nie była zaskoczona ani zrozpaczona, gdy jej były partner dał do zrozumienia, że go nie będzie, gdy Mia wróci do kraju i zdecyduje się wyjść za niego za męża. Bo zwiążanie się z kimś tak na serio oznacza dopuszczenie zbyt blisko. Porzucenie kontroli.

Tag jest żeglarzem i nie interesuje go stabilizacja. Więc kiedy będzie się zastanawiała, co zrobić ze swoją przyszłością, mogliby się zabawić. Po cichu wyszła z saloniku. Ktoś powiesił w oknach tiulowe firanki. Przejrzysty materiał niczego nie zasłaniał, ale pan Bentley nie był pewnie wrogim snajperem.

Kiedy usłyszała za sobą ciche drapanie, omal nie upuściła telefonu. Cichy dźwięk. Nic głośnego, groźnego. Odwróciła się i stwierdziła, że dźwięk dochodził z kartonowego pudełka pod oknem od frontu. Poczowała skok adrenaliny, choć wiedziała, że w pudełku nie może się ukrywać żadne niebezpieczeństwo.

Uklękła i zajrzała do środka. Pięć małych czarno- białych kotów zignorowało ją i kontynuowało zapasy.

- Nie możesz spać?

Czy on ma pojęcie, jaki ma seksowny głos?

- Ryzyko zawodowe. - Postukała w pudełko. - Zbierasz koty. One też mają imiona?

- Ryzyko zawodowe - odparł, a ona usłyszała uśmiech w jego głosie. - Potrzebowały schronienia, a ja miałem wolne pudło. Jeszcze nie nadałem im imion. Chcesz mi w tym pomóc?

Dał im więcej niż cztery ściany z kartonu. Koty bawiły się radośnie, pewne, że mają miejsce w sercu Taga. Przykucnął obok Mii, jakby robili to co dzień, i z szorstką czułością pogłaskał koci łeppek. Ten mężczyzna był pełen sprzeczności. Spuszczał się na linie ze śmigłowca w najbardziej burzliwe wody świata, a kiedy już się w nich znalazł, ratował wielu ludzi Wuję Sama. I kochał koty.

Wystarczyłoby, by zdjęła T-shirt i bikini. Tag był do połowy nagi. Granatowe spodnie dresowe wisiały nisko na biodrach, odsłaniając umięśniony brzuch i żebra.

Gapiała się na niego.

- Mia.

Znów wypowiedział jej imię. Musi dostać od niego to, czego chciała. Wyciągnęła rękę i przesunęła palcami po jego brzuchu.

- Igrasz z ogniem.

Zawsze była chłopczycą. Lubiła swą kobiecość, ale kochała też adrenalinę. Dorastając wśród braci i kuzynów, musiała albo znaleźć dziewczynki do zabawy, albo trzymać się z chłopakami. Wybrała to drugie. Ale kiedy była tak blisko Taga jak teraz, czuła się kobieca. Pasowali do siebie. A może to tylko chemia.

- Chodź ze mną. - Czy to jej głos, taki niski i schrypnięty?

Podjął jej wyzwanie i ruszył naprzód, każąc jej się cofnąć, aż trafiła plecami na ścianę. Tam ją przytrzymał i zaczął całować, splatając palce z jej palcami.

Jakieś zwierzę na kanapie cicho posapywało. Bokser, pomyślała przez mgłę pożądania.

- Powiedz mi, że czujesz się lepiej. - Spojrzał jej w oczy, jakby mógł z nich wyczytać odpowiedź.

- Spraw, żebym poczuła się lepiej.

- Nie powinniśmy tego robić. - Musnął jej usta wargami, więc raczej nie mówił poważnie. Faceci tak mają. Mia marzyła tylko o tym, by go poczuć w sobie.

- To może być nasza tajemnica - odparła na wypadek, gdyby miał opory. - Nikt nie musi wiedzieć.

- Mia... - Zabrzmiało to trochę jak śmiech, trochę jak jęk. Oparł czoło o jej czoło.

- Jesteś taki dobry, jak pamiętam?

Pragnęła go, i to bardzo. Nie była pewna, kto kogo całował. Tag ścisnął ją w pasie, jej dłonie wciąż po nim wędrowały. W końcu wsunęła palec za gumkę jego spodni. Miał erekcję. Dowód, że nie tylko ona uległa tej szalonej chemii. Przycisnęła do niego biodra, kołysała się powoli. Seks z Tagiem to szaleństwo, lecz dzięki niemu czuła się żywa, może głównie z tego powodu pragnęła jego ciała.

- Potrafisz dotrzymać tajemnicy?

Ona była w tym świetna. Utrzymywała w tajemnicy swoją samotność i pragnienia, potrzebę więzi z kimś, kto ją nie tylko zrozumie, ale też pokocha. Tag nie proponował miłości, lecz to, co było drugie na jej liście, ale i tak chętnie z tego korzystała.

- Lepszej ode mnie nie znajdziesz. - Ujęła jego twarz w dłonie. Nie chciała słów. Chciała czynów.

Pocałunek zdusił śmiech Taga. Kolanem rozsunął jej uda. Natychmiast objęła go nogą, ciesząc się tą bliskością. Pod palcami czuła walące serce. Ciszę wypełniały ich urywane oddechy. Tag podciągnął do góry jej T-shirt.

W następnej sekundzie, przykucając, zsunął jej bikini. Palcami muskał wrażliwą stronę jej ud. Jeżeli mają uprawiać seks, Mia była za. Całą sobą. Kopnęła na bok majtki od bikini. Tag miał delikatne, choć szorstkie palce.

- Jesteś pewna? - Uniósł głowę, by widzieć jej twarz.

Podobał jej się na kolanach, choć wiedziała, że on tu dowodzi.

- Kazesz mi czekać całą noc?

- Mowy nie ma. - Zaśmiał się. - Otwórz się.

Stała szerzej, plecami opierając się o ścianę. Nowa pozycja, choć dziwaczna, była nadzwyczaj erotyczna. Gdy jej dotknął, przygryzła dolną wargę. Czekwała na kolejny dreszcz rozkoszy. Wsunęła palce w jego krótkie ciemne włosy i je pociągnęła.

- Zrób to jeszcze raz. Nie przestawaj.

Potarł ją palcem. Tak. Dotykaj mnie tak, myślała.

- Musimy porozmawiać o twojej potrzebie wydawania poleceń.

Miała ochotę go zabić, jeśli nie przestanie mówić. Znow jej dotknął, jego palec krążył, aż w głowie jej się zakręciło, aż oddech się skrócił i przyspieszył.

Wtedy przycisnął do niej wargi, językiem zastępując palec. Chwytał ją za pośladek i podtrzymywał, kładąc jedną z jej nóg na swoim ramieniu.

- Trzymaj się mnie.

Nie wiedziała, co o tym myśleć, choć była prawie pewna, że później tego pożałuje. Na razie przestała panować na sytuacją. I to było fantastyczne. Ścisnęła go za ramiona, bo już nie mogła powstrzymać rosnącego drżenia. Musiał to wyczuć, kiedy się zacisnęła, zbliżając się do orgazmu, którego tak pragnęła.

Wciąż drżała, kiedy opuścił jej nogę i odsunął się od niej. Szybko się zabezpieczył, a potem lekko ją uniósł i wszedł w nią głęboko, przyszpilając ją do ściany.

- Obejmij mnie nogami - polecił.

Wysunął się, znow w nią wszedł, za każdym razem głębiej. Drżała, wciąż nie miała dosyć.

- Wyżej. - Pokazała mu to miejsce. Pewne rzeczy się nie zmieniają. Zatopiła twarz w zagłębieniu jego szyi. - Tag...

- Jestem z tobą. - Przyspieszył. Kołysała biodrami, a on masował i przyciskał wybrane przez nią miejsce, aż dłużej nie mogła już wytrzymać.

Jak przez mgłę słyszała szczekanie boksera i burzę. Pan Bentley coś krzyknął. To wszystko się nie liczyło. Mia wbiła paznokcie w nagie ramiona Taga. Spadł dach albo drzwi się otworzyły. Nic ją to nie obchodziło.

- Jezu. Jesteś... - wydyszał Tag.

Nie chciała znać zakończenia. Położyła palce na jego wargach.

- Zabierz mnie do łóżka. - A ponieważ wciąż byli połączeni, dodała, by zrobić mu przyjemność: - Proszę.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Jak przez ostatnie sto osiemdziesiąt nocy po powrocie do domu Mia gwałtownie się obudziła. Głowa nie pozwalała ciału na nieprzerwany sen, bo za drzwiami mogło czaić się zło. Albo za oknem, na dachu czy za ścianą. Nagle wzrastał poziom adrenaliny, serce waliło, a ona siadała wyprostowana. Oddychaj. Wdech, wydech. Licz. Zaciskała palce na poduszce. Jeden. Jest w łóżku. Z Tagiem.

Widzisz? Nie ma żadnych wrogów.

Wydech. Dwa. Jego pościel przyjemnie pachnie. Trzy. W pokoju panowała cisza przerywana jedynie spokojnym oddechem mężczyzny, który leżał obok. Nie chciała pamiętać innych, którzy obok niej leżeli, ale już nie oddychali.

Cztery. Oddech się wyrównał. W tym pokoju nic jej nie grozi. Może położyć się i zasnąć jak każdy normalny człowiek. W pobliżu jeszcze ktoś oddycha. Posapuje i pochrapuje. Kot? Odwróciła się i dojrzała starego kota zwiniętego na poduszkach między ich głowami.

Wojskowy psycholog sugerował jej liczenie i specjalne oddychanie. Tag leżący po drugiej stronie łóżka wydawał się kotwicą. Nauczyła się nie pytać, co uspokajało jej serce. Jeśli działało, to tylko dobrze. Ciekawe jednak, że jej umysł uznał Taga za rodzaj liny ratunkowej. Może chodzi o to, że on jest ratownikiem. Może ma w sobie coś z rycerza na białym koniu.

A może chodzi o to, że to jest Tag.

Stwierdziła, że musi wstać. Drzwi sypialni znajdowały się na piątej, dwa okna zaś na dziewiątej. O ile pocisk nie zrobił dziury w dachu, to były jedyne drogi ucieczki z tego pokoju. Po cichu wstała, sprawdziła drzwi, potem okna. Na wszelki wypadek. Podwórko było puste. Jakaś jej część spodziewała się znaleźć tam pana Bentleya, gotowego ich osądzić.

Wypuściła powietrze, jeszcze raz się rozglądając. Do pokoju wpadało światło brzasku. Ptaki zaczęły poranny raban. Spośród nich potrafiła rozróżnić tylko te, które należały do armii. Na przykład black hawka. Na szczęście żadnego z nich nie dojrzała. Obeszła łóżko i spojrzała na zegarek na nadgarstku Taga. Szósta rano. Jak dla niej całkiem cywilizowana godzina.

Przeniosła wzrok na swoją połowę łóżka. Pościel była już pewnie chłodna, tak jak lubiła. Nie, chwileczkę, nie ma tu swojej połowy łóżka. Ona tu nie zostaje. Tag zaferował jej spanie na jedną noc. Nic więcej.

Pewnie dlatego, że wciąż była naga, pomyślała, by wskoczyć do łóżka i obudzić Taga. Poranny seks jest jeszcze lepszy niż ten na dobranoc. Nie, musi się ubrać, zanim zmieni zdanie i wróci do łóżka. Poczłapała do holu poszukać swoich rzeczy.

Skoro jej bagaż płynął właśnie do Meksyku, nie może stracić jedyńskich ubrań, jakie tu posiada. Nie spodziewała się na wyspie znaleźć Walmartu. Na szczęście jej ubrania były tam, gdzie je zostawiła. Pożyczony od Taga T-shirt leżał w salonie, zaś dół od bikini na podłodze w kuchni. Nie miała pojęcia, jak do tego doszło, choć pa-

miętała, że Tag przyciskał ją do ściany... Tak. On jest najlepszym lekiem na bezsenność.

Wszystko, co miała, to telefon komórkowy, krótkie spodnie, bluza z kapturem, bikini, klapki, T-shirt i dwadzieścia dolarów. Gdyby była żołnierzem oddziałów specjalnych, zapewne zdołałaby zbudować z tego samolot i polecieć nim na statek. Ale skoro nim nie jest, musi wymyśleć inny plan. Może zadzwonić do braci, a jeden z nich w ciągu paru godzin pojawi się na wyspie.

Nie, mowy nie ma.

Nie ma już dziesięciu lat, telefon do rodziny nie wchodził w grę. Żałowałaaby tego do końca życia, a poza tym nie musi tego robić. Panuje nad sytuacją tak długo, jak długo będzie się trzymała z dala od łóżka Taga. Bo przy nim traciła kontrolę. Podjąwszy decyzję, pochyliła się i podniosła z podłogi koszulkę.

- Zrób to jeszcze raz - rzekł Tag za jej plecami.

Pochylona naga Mia w jego salonie! Nie mógł sobie wyobrazić lepszej pobudki. To o wiele lepsze niż obudzić się samemu po lewej stronie łóżka, jak gdyby mimo woli, śpiąc, robił dla niej miejsce. Cokolwiek kazało jej opuścić sypialnię, na dźwięk jego głosu znieruchomiała. Potem się odwróciła i... znał to spojrzenie. Tak, znów znalazł się w kłopotach, ale to nie jego wina, że miała nogi aż do nieba. A widok, jaki mu się pokazał, kiedy się pochyliła, należał do najpiękniejszych na świecie. Jej pośladki były tak kształtne, zaś niżej...

- Czyli nie? - Zawsze można mieć nadzieję.

- Nie powinieneś mnie zaskakiwać. - Włożyła T-shirt.

W ręce trzymała kostium kąpielowy, czyli pod spodem była naga. Tag czuł nieodpartą pokusę. Miał wolny dzień, a jej statek odpłynął. Do głowy wpadło mu mnóstwo pomysłów na to, czym wypełnić czas.

Czyżby się zaczerwieniła?

- Wstydzisz się? - Z trudem to sobie wyobrażał, choć miał bujną wyobraźnię.

- Mam milion rzeczy do zrobienia.

Sposób, w jaki na niego patrzyła, zwłaszcza na jego dolną połowę, kazał mu się zastanowić, co miała w planie.

- Na przykład? - Oparł się łokciem o ścianę i patrzył na kostium w jej ręce.

- Muszę zadzwonić i poprosić o nowe karty kredytowe. - Odliczała na palcach. - Muszę się porozumieć z kuzynką i zorganizować odesłanie mojego bagażu ze statku. Muszę znaleźć rozkład promów i zarezerwować pokój w hotelu do czasu, aż dostanę karty. Jest tu Western Union?

- Jeśli potrzebujesz pieniędzy, pożyczę ci.

Zmierzyła go wzrokiem. Czy pomyślała, że chciał jej zapłacić za minioną noc? Prawdę mówiąc, każdemu z przyjaciół proponował pożyczkę. Ona ma problem, a on jest w stanie jej pomóc. Tylko... kiedy została jego przyjaciółką? A raczej kiedy on poczuł do niej przyjacielskie uczucia? To niebezpieczne.

- Z przyjemnością ci pomogę - dodał.

Patrzyła na niego podejrzliwie, przytupując nogą.

- Nie chcę jałmużny.

- Okej. - To rozumiał. A poza tym potrzebował porządnej dawki kofeiny, bez któ-

rej jego głowa nie pracowała. Nastawił ekspres.

Potrafił odmierzyć odpowiednią ilość kawy. Uszczęśliwienie kobiety, która stała w jego salonie, to całkiem inna sprawa. Wyjął z szafki kubki. Jego tymczasowe mieszkanie było w pełni wyposażone, co znaczyło, że posiadał dwa kubki i dwa kie-liszki. Dwa talerze, dwie miski i dwa komplety sztućców. Przynajmniej nie muszą pić z jednego kubka.

Przesunął kubek z kawą w stronę Mii. Osoba, która wybierała kubki, miała poczucie humoru. Na kubku Taga widnieli Adam i Ewa. Gdy kubek się rozgrzewał, postaci traciły figowe listki. A może Mia nie miała ochoty oglądać tego wczesnym ran-kiem?

- Śmietanka i cukier?

- Jedno i drugie - odparła. - I nie żałuj.

No, no. Nie zgadłby, że lubi słodyczne. Cukier był schowany pod stertą rachunków i katalogów sprzętu nurkowego. Tag odsunął je na bok, nie całkiem pewien, kiedy blat kuchenny zaczął mu służyć za biurko. W porównaniu do góry papierzysk na biurku Cala jego sterta była raczej skromnym wzniesieniem niż alpejskim szczytem. Musi rozwiązać ten dylemat. Nagle coś przyszło mu do głowy.

- Nie chciałabyś tu popracować?

- Chcesz mnie zatrudnić? Co miałabym robić? - Ścisnęła w ręce kubek.

- Deep Dive potrzebuje pracownika biurowego. - Wyjął z lodówki kartonik śmie-tanki. Cholera. Powinien zrobić zakupy. Miał trzy butelki piwa, śmietankę i nieświe-żą zupę. Nie mógłby Mii podać śniadania do łóżka. Sięgnął po kilka jednorazowych saszetek z cukrem, które podwędził z baru na rogu, i rzucił je na blat.

Mia naląła sobie śmietanki. Kuchnia Taga była mniej więcej wielkości trumny, więc niechcący uderzyła go biodrem.

- Okej. Potrzebujecie pomocy, ale co ja mogłabym tam robić?

Nie wiedział, czy Mia poważnie rozważa jego ofertę. Cal i Daeg tonęli w papie-rach, a przecież wszyscy trzej woleli pracę na wodzie. Powinni skupić się na tym, w czym są najlepsi, na nurkowaniu i ratowaniu. Może Mia jest darem od losu?

- Potrzebujemy kierownika biura.

Jej oczy zabłysły humorem. Wypiła łyk kawy, obejmując kubek obiema rękami.

- Chcesz się pobawić w szefa i sekretarkę?

Jej kubek był czarny z dwoma królikami. Gdy rozgrzał się od kawy, króliki kopulo-wały i mnożyły się jak szalone. Mia spuściła wzrok na kubek.

- Dobrze, że używaliśmy prezerwatywy.

Obraz Mii, która trzyma dziecko, był szokujący i nieoczekiwany. Tag nie miał po-jęcia, skąd się pojawił ani dlaczego natychmiast go od siebie nie odsunął.

- Więc jak? Chcesz z nami pracować?

Pokręciła głową, nim dokończył pytanie.

- Nie mam zamiaru tu zostać, ale dzięki. Zadzwońię do Visy i poproszę, żeby mi przysłali nową kartę. Kiedy tylko będzie to możliwe, zniknę ci z oczu.

- Pomyśl o tym. Choćby na krótko, dopóki nie znajdziemy kogoś na stałe.

- Pozabijalibyśmy się nawzajem.

Objął ją rozbawionym spojrzeniem.

- Ja potrafię się powstrzymać.

- Uhm.

Nie chciała, by się o nią martwił, ale martwił się tak czy owak. Jej rzeczy były gdzieś między Discovery Island a Meksykiem, praca pomogłaby jej natychmiast rozwiązać problem finansowy.

- Masz ochotę na śniadanie? Obok Deep Dive jest bar śniadaniowy z burrito.

- Idź. - Wcisnęła mu do ręki dwadzieścia dolarów. Założyłby się, że to wszystko, co w tej chwili posiadała.

Ubrał się w pośpiechu, włożył koszulkę i buty. Nawet w barze burrito obowiązują pewne zasady. Wybrał się tam sam, bo dostrzegł błysk bezbronności w oczach Mii. Chciał jej poprawić nastrój. Zrobi wszystko, by czuła się bezpieczna, jest jej to wienien.

- Do diaska, chłopcze. - Na widok Taga pan Bentley przewrócił oczami, kuśtykając w jego stronę. - Ta dziewczyna przegania cię w tę i z powrotem, co?

Święta prawda.

- Chce pan burrito?

Po wyjściu Taga włączyła trzeci bieg. Wysłała kilka wiadomości do kuzynki, załatwiła sobie nowe karty kredytowe i kartę ATM. Wszystkie miała otrzymać kolejnego ranka. W ciągu dwudziestu minut zarezerwowała pokój w Sweet Moon. Dzięki Bogu za PayPal i internet. Tag zaoferował jej swoją kanapę i pomoc, ale obejdzie się bez niego. Niestety ciało przypominało jej o pewnych sprawach, w których zdecydowanie mógłby pomóc.

Nie mogła przestać o nim myśleć. To problem. Miała nadzieję, że pokój w Sweet Moon go rozwiąże. Spotkała na swojej drodze więcej niż trzeba marynarzy i wiedziała, jak to działa. On wypłynie, ona zostanie na miejscu albo ruszy w przeciwnym kierunku. Fantastyczny seks nie doprowadzi do niczego więcej. No i dobrze.

W brzuchu jej zaburczało, więc na wszelki wypadek zrobiła rekonesans w kuchni. Poszukiwania potwierdziły jej pierwsze wrażenie. Jedynym pożywieniem w kuchni tego mężczyzny byli jego czworonożni przyjaciele, więc nawet na suchą karmę zaczęła patrzeć życzliwszym okiem. Razem z chihuahua wpatrywała się w worek z karmą, kiedy Tag wrócił z papierową torbą. Pomachał nią, a Mii do ust napłynęła ślinka.

- Na pewno nie chcesz tego zjeść - rzekł Tag, patrząc na psią karmę.

- Nieszczególnie - przyznała.

Zabrała mu torbę i zajrzała do środka. Najwyraźniej na wyspie dwadzieścia dolarów ma większą wartość albo Tag coś dołożył. W torbie były cztery zawinięte w folię ogromne burritos, a także pojemniczki z zieloną salsą i czymś, co przypominało meksykańską potrawę z rozgniecionej fasoli.

- Czy cała armia przychodzi na śniadanie?

Wzruszył ramionami.

- Wydawało mi się, że jesteś głodna.

Nie zdawała sobie sprawy, że to zauważył.

- Później ktoś wpadnie i przyniesie ci jakieś ciuchy - oznajmił.

- Mogę sobie kupić coś do ubrania. Albo nosić to, co mam. - Nie chciała być sponsorowaną przez Taga Pretty Woman. Poza tym widywała go wyłącznie w T-shircie

i nie wierzyła w jego talent stylisty.

- Jasne. Jeśli chcesz, żeby twoja garderoba składała się z aksamitnych dresów wyszywanych kryształkami górskimi. Dani ma lepszy gust.

Miał rację, ale nie chciała nosić ciuchów jego przyjaciółki. O Boże, to on ma dziewczynę. Chociaż w łazience Taga nie dostrzegła żadnych śladów kobiecej obecności. Chrzanić to. Zapyta.

- Kim jest Dani?

- Narzeczoną kumpla. - Uśmiechnął się. - Uratował ją podczas tropikalnej burzy kilka miesięcy temu. Jej dziadkowie prowadzą Sweet Moon.

Wziął torbę z jedzeniem i ruszył do salonu. A ponieważ nie miał stołu, rzucił na podłogę kilka poduszek wokół stolika.

- Styl japoński - oznajmił. - Kiedy właściciel powiedział, że mieszkanie jest umeblowane, nie zadałem mu kilku pytań.

Wybrała poduszkę, myśląc, że Tag by się nie przejął, gdyby wynajął gołe ściany z drzwiami i łóżkiem.

- Zarezerwowałam pokój w Sweet Moon, wkrótce się mnie pozbędziesz. FedEx powinien mi we wtorek dostarczyć nowe karty.

- Nie musisz się wyprowadzać. Moja kanapa jest twoją kanapą.

To była szlachetna propozycja, ale oboje wiedzieli, dokąd prowadzi - z powrotem do jego łóżka, gdzie gwałbiliby jak wygłodniały seksu maniacy. Podczas gdy Mia rozważała, czy jednak nie powiedzieć „Tak” tej niebezpiecznej fantazji, Tag zabrał jej ostatnią salsę.

- Sweet Moon to bardzo ładne miejsce.

- Ja jestem ładny. - Położył się na plecach, zgniótł papierowe opakowanie i rzucił je do kosza. Oczywiście trafił. - Rzut za trzy punkty.

- Dwa. Nie miałeś żadnych przeszkód.

- Chciałbym zobaczyć, czy tobie pójdzie lepiej.

Lubiła wyzwania. Usiadła prosto i wycelowała.

- O nie, stąd. - Poklepał podłogę obok siebie.

Może grać według jego reguł, kiedy jednak szykowała się do rzutu, Tag przesunął się za nią i objął ją w pasie.

- To nie fair - zauważyła.

Musnął wargami jej szyję.

- Korzystam z dostępnych środków.

- Tak się to teraz nazywa? - Bo znalazłaby inne słowa.

Mimo wszystko zamierzała trafić do celu. Jeżeli sobie poradzi, z pewnością poradzi sobie również z niegrzecznym ratownikiem.

Tyle że on naprawdę grał nie fair. Wsunął palce w jej włosy i je rozpuścił. Nie rozumiała jego fascynacji jej włosami. Za to wargi Taga robiły coś, co doskonale rozumiała. Delikatne muśnięcia wprawiały ją w drżenie. Najpierw jednak musi go pobić w rzucie do kosza.

Oparła się o niego. Skoro on gra nie fair, ona też nie będzie grała fair. Jego podniecenie obiecywało miłe chwile, kiedy zakończą tę rywalizację.

- Mia...

- Teraz uważaj.

Ręka, którą trzymał ją w talii, przesunęła się w górę i musnęła jej pierś. Wiedział, że Mia jest bez stanika.

Trafiła zgniecionym papierem do kosza na śmieci.

- Cztery punkty dla mnie.

- W koszykówce nie ma rzutów za cztery punkty. - Drażnił jej sutek.

- Trzy punkty za rzut, jeden za to, że mi przeszkadzałeś.

- To ty nie grasz fair - stwierdził rozbawiony.

- Następnym razem musisz przedstawić zasady, nim zaczniesz grę.

Odwróciła się i lekko go pchnęła. Nie opierał się. Patrzył na nią z uśmiechem, oparł się łokciami o podłogę. Wciąż się uśmiechał i miał na sobie za dużo ubrań.

- Skończyliśmy tę rywalizację?

Nigdy się nie spieszył, cieszył się chwilą. Za dwadzieścia czy trzydzieści lat, kiedy ona będzie już niczym więcej jak odległym wspomnieniem, jemu zostaną zmarszczki śmiechu i będzie jeszcze przystojniejszy.

- Jeśli przyznasz, że wygrałam.

Wybuchnął śmiechem, który zgasł, gdy usiadła na jego udach. Była silna. Oboje wiedzieli jednak, że gdyby chciał, mógłby się uwolnić.

- Mia...

- Wiesz co? - Przesunęła ręką po T-shircie z emblematem marynarki wojennej. - To mnie obraża.

Objął ją spojrzeniem, które mówiło, że podejmie każdą wybraną przez nią grę, jeśli to on wybierze kolejną grę. Zdjął T-shirt i rzucił go za siebie. Wciąż miał na szyi nieśmiertelnik, przypomnienie, że on rusza na służbę, a ona nie. Mia trzymała swój identyfikator w kieszeni worka marynarskiego. Wojskowa część jej życia dobiegła końca.

- Jedna noc ci nie wystarczyła, co? - zapytał.

Okej, może fantazjowała, że znów z nim będzie. Raz czy dwa. Albo i miesiąc.

- Ani trochę.

Tag był walecznym żołnierzem, ale miał także drugie łagodne oblicze. Na Boga, ma mieszkanie pełne uratowanych zwierząt. I jeszcze ją dodał do kolekcji.

Czubkami palców przejechała po brzuchu na pierś Taga i lekko pociągnęła za metalowy identyfikator.

- Na pewno nie zostaniesz dłużej na wyspie?

- To nie jest smycz.

Choć zdawała sobie sprawę, że takiego mężczyzny jak Tag nie da się uwiązać, przychodziły jej do głowy różne pomysły. Uśmiechnęła się, rozpinając mu spodnie. Potem go pogłaskała, raz i drugi.

- Podoba ci się, co? - Jej oddech przyspieszył. Dotykanie członka Taga ją podniecało. Głaskała go, nie spieszyła się, bo sprawiało jej to przyjemność i dawno już tego nie robiła. W górę i w dół. W górę i w dół. Potem robiła małe kółka wokół jego czubka, aż urywany oddech Taga zagłuszył jej własny.

Bezbłędnie odnalazł miejsce, gdzie była gorąca i wilgotna. Przeszył ją dreszcz rozkoszy. A potem zamarła. Było jej bardzo dobrze, tego właśnie pragnęła. Tag ujął ją pod brodę, by widzieć jej twarz, gdy zaciskała palce na jego członku. Ich oczy się spotkały.

- Teraz ja.

Oczywiście, że musiał to powiedzieć.

- Ty już miałaś swoją szansę. Wczoraj w nocy.

Na moment spanikowała, zastanowiła się, czy się nie wycofać, bo przyciągało ją nie tylko ciało Taga. Lubiła jego uśmiech i humor. Był uroczym twardzielem, który nie czuł potrzeby niczego na niej wymuszać. I chyba wcale się nie martwił, gdy przejmowała kontrolę, o ile robili to na zmianę.

- To moja nagroda - szepnęła i wzięła go do ust.

Zduślił przekleństwo, zsunął dzinsy i bokserki. Pomogła mu w tym. Smakował słono-słodko. Esencja Taga, pomyślała, powściągnąjąc uśmiech. Drażniła się z nim, a on coś pomrukiwał. Nie zamykała oczu, niczego nie chciała stracić. Warto było czekać. Słońce zaczęło zalewać pokój. Tag powinien kupić inne zasłony. Miała nadzieję, że przez najbliższe pół godziny nikt nie będzie tam przechodził. Nie chciała przyprawić pana Bentleya o atak serca.

- Z radością ci się odwdzięczę.

W odpowiedzi podniosła na niego wzrok. On też miał otwarte oczy. To ich łączyło. Wsunął palce w jej włosy, głaskał jej ramiona. Jego dotyk natychmiast ją rozpałał.

Dla odmiany zacisnęła na nim palce.

- Jakie jest ryzyko, że ktoś tędy przejdzie?

Podczas gdy Tag dumał nad odpowiedzią, ona przesuwała dłonią w górę i w dół jego członka. Potem pochyliła głowę.

- Niewielkie. - Pociągnął ją za włosy. - Możesz się odwrócić, żebym ja też mógł wykorzystać moje wargi.

Już sobie to wyobrażała. Problem w tym, że przy Tagu traciła nad sobą kontrolę. Więc znów wzięła go do ust, najgłębiej jak mogła. Długie minuty później Tag mocniej szarpnął ją za włosy.

Uśmiechnęła się do niego.

- Chcesz mi coś powiedzieć?

Dziennikarka z Cosmopolitan miała rację, pomyślała radośnie. Oczy Taga pociemniały, wyglądał, jakby miał eksplodować. Uwielbiała sprawiać mu rozkosz.

- Zaraz dojdę. Mam wejść?

Och, proszę. Skinęła głową z szaleńczą nadzieją, że ma pod ręką prezerwatywę, bo sypialnia była za daleko. I rzeczywiście wyjął ją nie wiadomo skąd i szybko się zabezpieczył. Była na górze. Tag chwycił ją za biodra i uniósł się. Wciągnęła go głęboko.

- Okej? - zapytał.

- Jeszcze.

- Nie rządz się - odparł, ale jej posłuchał.

Otoczyła nogami jego biodra, mocno go ściskając. Chciała więcej i dostała więcej. Tag coraz szybciej poruszał biodrami, prowadząc ją tam, gdzie chcieli dotrzeć. Trochę zostawała w tyle, ale się tym nie przejmowała. Bo choć to niebezpieczna myśl, nie chodziło wyłącznie o seks. Kiedy wsunął między nich rękę i lekko jej dotknął, omal nie podskoczyła. Przejął kontrolę. Jedną ręką trzymał ją za biodro, prowadził, drugą pieścił.

- Teraz - rozkazał. - Chodź do mnie, sierzancie.

Chciała mu przypomnieć, że nie słucha rozkazów, zwłaszcza od niego, ale najwyraźniej słuchała. Cały jej świat ograniczył się do tego mężczyzny, jego palców i poleceń. Nie mogła ukryć stanu, do jakiego ją doprowadził. Jakaś jej część żałowała, że się zabezpieczył. Poczła prymitywną potrzebę bycia przez niego naznaczoną. Albo ona mogła go naznaczyć.

Pochyliła się i wbiła zęby w jego ramię, dość mocno, by pozostawić ślad.

- To niestosowne, sierżancie - burknął, ale nie sądziła, by tak myślał, bo właśnie dotarł na szczyt, gdzie ją z sobą zabrał.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Czemu poniedziałki zawsze są do chrzanu? Łódź miała dziewięć metrów długości, na pokładzie znajdowało się dwóch rybaków. Według ogłoszenia, jakie właściciel zamieścił w lokalnej gazecie, łódź miała silnik z chevroleta 350, nową tapicerkę, sześć kamizelek ratunkowych i toaletę. Tag pomyślał, że cena wywoławcza spadnie, ponieważ łódź nie posiadała działającej pompy. Miał nadzieję, że mężczyźni na łodzi byli dość mądrzy, by włożyć kamizelki ratunkowe.

Miarowy szum śmigieł utrudniał rozmowę, więc Tag pochylił się, trzymając się otwartych drzwi. Biała łódź z niebieskim paskiem dryfowała po oceanie. Gdy mężczyźni usłyszeli śmigłowiec, zaczęli dawać sygnały. Na szczęście byli w pomarańczowych kamizelkach. Przystawiając do oczu lornetkę, Tag przyglądał się łodzi.

- Widzę One Anna Tuna.

Cał, który pilotował śmigłowiec, pokazał mu uniesiony kciuk. Tag nie spuszczał oczu z łodzi. Śmigłowiec przechylił się i wykonał kółko. Łódź była zbyt mała, by poradzić sobie z wysokimi falami i wciąż nabierała wodę. Groziło to wywróceniem. Na domiar złego zabrakło już paliwa.

Na sygnał Daega Tag, w specjalnych szelkach ratowniczych, wyskoczył ze śmigłowca i kilka sekund później wpadł do wody. Szybko płynął w stronę łodzi. Cał i Daeg ustawili śmigłowiec tuż nad łodzią, po czym zrzucili linę ratunkową.

- Nic się panu nie stało? - zapytał Tag mężczyzny, który wyglądał na zmęczonego, lecz nie odniósł obrażeń.

- Cieszę się, że was widzę i nie mogę się doczekać, kiedy postawię wam piwo, jak znajdziemy się na wyspie.

Tag często to słyszał. Dał znak Daegowi, który w specjalnym koszu spuścił zapasową pompę.

Tag pokazał mu uniesione kciuki.

- Zanim sięgniemy do kosza, niech pan dotknie pokładu łodzi - rzekł do mężczyzny.

Śmigła helikoptera generują ładunek elektryczny. Tag nie chciał ryzykować śmiertelnego porażenia prądem. Kwadrans później łódź miała nową tymczasową pompę i dość paliwa, by wrócić na Discovery Island.

Koledzy wciągnęli Taga do śmigłowca. Gdy wzmagający się wiatr popychał kosz, nakrapiając powierzchnię oceanu poniżej małymi grzywaczami, Tag czuł się jak wesołym miasteczku. Dwie minuty później był już na pokładzie śmigłowca, a Daeg odczepiał kosz. W słuchawkach odezwał się głos Cala:

- Z One Anna Tuna wszystko w porządku?

- Tak, zadanie zakończone. - Tag pokręcił głową. Nazwy, które ludzie nadają łodziom, nie przestawały go zadziwiać. Czemu nie można nazwać łodzi po prostu Bob?

- Nie możesz nadać łodzi takiego samego imienia jak psu czy dziecku? - zapytał

Daeg, gdy Tag podzielił się z nim swoją myślą.

- Szukasz imienia dla dziecka?

Daeg nie odpowiedział i to mówiło wszystko.

- One Anna Tuna brzmi fatalnie - przyznał w końcu Daeg. - Dzięki Bogu nigdy nie miałem słabości do imienia Anna. - Puścił oko do Taga.

- A przy okazji, jak się ma ta kobieta, którą uratowałeś w weekend? Czy twój harley przeżył jej wymioty?

- Założę się o pięć dolców, że wypłała za dużo tequili - rzucił Cal przez radio.

- No to stawiasz piwo. Cierpi na chorobę lokomocyjną. Jest weteranką.

- Wróciła z tak zwaną traumą? - Typowy Cal. Gdyby mu odciąć nogę, przysięgałby, że nic mu nie jest.

Tag znów spojrzał na ocean. Łódź nieźle sobie radzi. Poza tym straż przybrzeżna jest w drodze, w razie czego wezmą ją na hol. Dał Calowi sygnał, by wracał na wyspę, a sam położył głowę na podłodze. Którejś nocy w tym tysiącleciu musi się porządnie wyspać.

- Tak - przyznał. - Była w wojsku i latała helikopterami.

- Człowiek leci taką maszyną, a tu bum, wstrząsa ci mózgiem jak barman martini - rzekł Daeg.

- Porozumiałeś się z jej przyjaciółmi? - spytał Cal. - Zabrałeś ją do doktora Ewana?

Na Discovery Island była mała przychodnia z lekarzem na niepełnym etacie i pielęgniarką na stałe. Niestety nie pracowali w weekendy, zresztą lekarz i tak nic by nie poradził.

- Była sama. - Jakimś cudem pozostałe uczestniczki imprezy nie zorientowały się, że zostawiły Mię na wyspie.

Daeg odwrócił głowę.

- Pytanie za milion dolarów. Gdzie zostawiłeś rzygającą piękność?

- Zabrałem ją do siebie. Pożyczyłem jej T-shirt i szczoteczkę do zębów.

- Jezu. Czemu? - Zdumienie Cala było wyraźne nawet przez słuchawki.

- Bo była sama na plaży, a jej rzeczy zostały na statku, który był dwieście mil dalej.

- Przyrowadź ją do Sweet Moon. Dziadkowie Dani na pewno się nie zdziwią.

Tag chciał, by Mia u niego została, choć to głupie.

- Każdy wie, że nie można sprowadzać do domu kompletnie obcej osoby - Cal się zirytował - nawet jeżeli nie jest groźna. Poza tym kobieta nie będzie się czuła komfortowo, spędzając noc w domu przypadkowego faceta. Nawet jeżeli do niczego nie dojdzie - dodał.

- Poznaliśmy się wcześniej - przyznał Tag. - W San Diego.

Nie zamierzał dzielić się szczegółami.

- Gdzie ona teraz jest? - spytał Cal.

Daeg się uśmiechnął.

- W połowie drogi do Meksyku, jeżeli jest mądra. Cabo jest o wiele ciekawsze niż Discovery Island.

- Ze mną - odrzekł Tag i czekał na reakcję.

Daeg pokręcił głową.

- Tag. - Cał sprawnie zniżył lot i kierował się na lądowisko. - Jedno musisz pamiętać.

- Dawaj.

- Ona nie jest kotem.

- Nie. Nie jest też psem, królikiem ani morską świnką. - Raz popełnił błąd, ratując morskie świnki. Tego samego dnia obiecał sobie, że nigdy nie zaopiekuje się żadną morską świnką. Te stworzenia za bardzo przypominały mu inne gryzonie, poza tym kot uznał, że Tag przyniósł mu je na przekąskę. To nie było zabawne popołudnie.

- Nie możesz jej zatrzymać. Ani w pudełku, ani w domu.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Mia dostrzegła dom z tablicą „Na sprzedaż” po pięciu kilometrach poniedziałkowego biegu. Tag przekonał ją, by odwołała rezerwację w Sweet Moon i została z nim do końca pobytu na wyspie, więc korzystała z wolnego czasu.

Dom miał zabudowany ganek z widokiem na ocean. Biała farba łuszczyła się i odpadała, a czerwone i różowe geranium wyglądało jak szminka na nieco przywidłej kobiecie. Choć rozum kazał jej przyspieszyć, zwolniła kroku. Nie zamierza tu zostać, nie szuka domu. Nazajutrz otrzyma nowe karty kredytowe i opuści wyspę.

Jako oficer stacjonowała w San Diego, ale większą część służby odbyła poza granicami kraju. Wszystkie swoje rzeczy mieściła w dwóch workach marynarskich, a żadnego z wynajmowanych mieszkań nie uważała za dom. Jeśli więc kartkowała foldery reklamowe agencji nieruchomości przy stoiskach z gazetami, to była jej wstydliva tajemnica. Podobnie jak pragnienie, by gdzieś zapuścić korzenie, skoro już przeszła do cywila.

Nie zaszkodzi się rozejrzeć, pomyślała.

Przeskoczyła sięgający pasa biały drewniany płotek niemal przygnieciony przez krzywą wieżę z ostróżki i lilii tygrysich. Prosty fakt, że znała nazwy kwiatów, świadczył o tym, że zbyt wiele czasu spędza ostatnio nad katalogami ogrodniczymi. Zdumiewające, jak wiele osób chciało sprzedać jej za dolara cebulki kwiatów.

- Potrzebujesz miłości, prawda? - powiedziała, idąc w stronę ganku. Od jakichś stu lat nikt nie kosił trawnika, więc było tam więcej chwastów niż trawy, ale chwasty były piękne. Jasnożółte i czerwone krzaczaste rośliny jak szalone zarastały podwórko.

Dom oczywiście jej nie odpowiedział. Dzięki Bogu. Nie powinna dodawać słowa „wariatka” do swojego CV. Żwirowa ścieżka prowadziła do jasnoniebieskich drzwi z niewielkim witrażowym oknem. Zbliżywszy się, Mia zauważyła ślady zbutwienia na deskach ganku.

Pod gankiem coś się poruszyło. Skórę Mii pokryły kropelki potu. Uklękła i spojrzała na przestrzeń pod gankiem, jakieś sześćdziesiąt centymetrów wysokości, dość, by zmieścić się tam żołnierz. Albo węże, szopy i kilku innych członków królestwa zwierząt. Może przynajmniej wykluczyć rekiny. To coś znów się poruszyło, zwinęło obok geranium. Mia ujrzała w przeblysku niemal pomarańczowe futro.

- Cześć - powiedziała, zbliżając się powoli, by nie przestraszyć kota.

Niczym tygrys skrzyżowany z żyrafą kot miał rude paski na bokach. Wyszedł spod ganku, zatrzymał się w bezpiecznej odległości i spojrział na nią, jakby na coś czekał. Mia nie miała wiele doświadczenia z kotami, ale tyle zrozumiała.

Kot popatrzył na nią z milczącą prośbą, po czym czmychnął na powrót w cień. Dobra, dostała rozkaz wymarszu. Wsadziła głowę pod ganek - ze względu na ryzyko spotkania z pajakami nie posunie się dalej jak dziesięć centymetrów - i zdała sobie sprawę, że kot był płci żeńskiej. I nie był sam. Ze zwiniętego starego T-shirtu pa-

trzymało na nią pięć par kocich oczu.

Wyjęła z kieszeni komórkę i wybrała numer, który widniał na tablicy. Kobieta, która odebrała, była wyraźnie ucieszona i powiedziała, że z przyjemnością wyśle na miejsce agenta. Mia miała przeczucie, że na Discovery Island rynek nieruchomości nie był w rozkwicie. Kotka otarła się o jej gołą nogę.

- Potrzebuję też kogoś, kto zajmie się kotami. Trzeba je wyciągnąć spod ganku i zabrać. - Nie była pewna, czy jest gotowa na dom z kocią rodziną.

Kobieta po drugiej stronie zawahała się.

- Na wyspie jest zespół ratowników - dodała Mia.

- Dobrze, przysłemy ich.

Mia powtórzyła adres i rozłączyła się.

Nie lubiła czekać. Dość się naczekała na pustyni. Znała kilka sposobów na dostanie się do domu bez klucza, ale rozpoczynała nowe życie. Normalni ludzie czekają na przyjazd agenta, by ich wpuścił do środka. Poza tym, skoro chciała zaproponować swoją cenę za dom, nie powinna zwiększać liczby rzeczy do naprawy.

Tag zaparkował przed dość zrujnowanym wiejskim domem. Jego plany na poniedziałek nie przewidywały ratowania kotów. Z drugiej strony, skoro firma miała lekki przestój, nie było powodu, by tu nie przyjechał. Zawsze dobrze jest być potrzebnym, a recepcjonistka z agencji nieruchomości wydawała się nieco zmęczona. Poza tym obiecała mu w nagrodę filiżankę kawy.

- Zaczekaj tu - rzekł Tag do Bena Franklina, który jechał na siedzeniu obok kierowcy.

Pies szczeknął radośnie na zgodę, a Tag wysiadł i zatrzęsął drzwiami. Skoro ruszał na ratunek kotom, bokser musi pozostać w zamknięciu. Później Tag dokona prezentacji i sprawdzi, co da się zrobić.

Nagle obok domu dostrzegł Mię.

Dwa dni wcześniej zaproponował jej pracę, lecz odrzuciła ofertę. Wkrótce potem zaserwowała mu najlepszy poranny seks w jego życiu, po czym odwołała rezerwację w Sweet Moon. Musiał dużo mówić - i dużo całować - nim przekonał Mię, by u niego została. Teraz raczej tego nie żałowała, choć dwadzieścia cztery godziny to pewnie nie dość czasu, by zaczęła żałować.

Jezu. Musi coś zrobić z tym pożądanym, które w nim budziła. Założyłby się, że ćwiczy jogę, bo rozciągała nogę na balustradzie ganku, pochylając się w taki sposób, że jej pośladki w szortach prezentowały się spektakularnie. Miała na sobie sportowy stanik, który trzymał co trzeba na miejscu. Krople potu pokrywały jej skórę, spływając muśniętą słońcem doliną między piersiami. Pożarłby ją od stóp do głów. Ale przyjechał do pracy.

- Znalazłeś się z kłopotem, żołnierzu - mruknął pod nosem, a potem ruszył marszowym krokiem.

Mia gwałtownie podniosła głowę, mierząc go wzrokiem. Wokół jej kostek ocierał się pręgowany rudy kot. Tag założyłby się, że przeklęty zwierzak mrucał. On też by mrucał, gdyby dopuściła go tak blisko. Mia ściągnęła brwi i otworzyła usta.

- Jestem tu zawodowo - uprzedził ją.

- To ciebie przysłali? - Ku jego rozczarowaniu opuściła nogę. A widok był przedni.

- Na Discovery Island nie ma schroniska dla zwierząt.

Zdmuchnęła włosy z twarzy.

- Okej, ale wysłanie ratownika z marynarki to chyba przesada, kiedy chodzi o sześć kotów?

Nie zwracał sobie głowy odpowiedzią.

- Tu jest jeden. A gdzie pozostała piątka?

- Pod gankiem. - Wskazała palcem, podczas gdy Ben Franklin czekał w samochodzie.

Dlatego wolał wodę. Ocean był pełen drapieżników, ale nie było w nim pajaków. Miał też kombinezon i maskę.

- Cholera - westchnął.

- Zajrzyj - powiedziała rozbawiona i usiadła na stopniu, by przyglądać się jego pracy.

Aha, czyli na jej pomoc nie może liczyć. Zawrócił do samochodu, wziął pojemnik dla kota i puszkę z tuńczykiem. Nie zawaha się użyć przekupstwa.

Kocia mama z radością przyjęła poczęstunek. Niestety, tylko ona. Tag posłał Mii uśmiech, po czym położył się na brzuchu i zaczął wczołgiwać się pod ganek. Czuł się jak na obozie dla rekrutów, tyle że nikt nie wykrzykiwał obscenicznych słów i go nie poganiał.

- Widzisz je?

Pod gankiem było pełno pajęczyn, a gdzie są pajęczyny, są też... Najlepiej o tym nie myśleć. Wczołgawszy się ponad pół metra w głąb, Tag dojrzał zwinięty stary T-shirt z małymi kotami.

Podsunał im puszkę z tuńczykiem, ale kociaki ani drgnęły. Widocznie mama je nauczyła, że nie przyjmuje się jedzenia od obcych.

- I co? - głos Mii dobiegł z ganku. Sprytnie trzymała się z daleka od królestwa pajaków.

Jeśli kociaki się cofną, będzie musiał wejść głębiej, a ryzyko, że tam utkwie, było duże. Zapisał sobie w pamięci, by do ekipy ratowników dołączyć jakąś drobną osobę.

- Jeśli mam stawić czoło pająkom, żeby uratować twoje kociaki, przynajmniej do mnie mów.

- Nie są moje.

Tag usłyszał cień wahania w jej głosie.

- Ty je znalazłaś, więc są twoje - mruknął i delikatnie pociągnął T-shirt. Mia świetnie wiedziała, że kociaki pojedą z nim do domu. Bo gdzie indziej miałyby się podziać? Na wyspie nie było schroniska. - Podam ci je, a ty włożysz je do pojemnika, okej?

Pierwsze cztery kociaki niezbyt się opierały, kiedy je wyjął i ostrożnie przekazał Mii. Kociak numer pięć uważał jednak, że żadna ilość tuńczyka nie zrekompensuje mu niedogodności związanej z opuszczeniem gniazda. Cofnął się pod ścianę. Niech go szlag. Tag wyciągnął rękę i... Mam cię!

- Zgubiłeś jednego? Nie mogę mieć kociaka pod moim domem.

- Twoim domem? - Podał jej uciekiniera, przewracając się na plecy. Ich palce się dotknęły.

- Jest na sprzedaż - odrzekła defensywnie. - Może zechcę go kupić.

Więc pożąda domu, nie mężczyzny. To pokazało Tagowi, gdzie jest jego miejsce. Jej powody pozostania na wyspie nie mają z nim nic wspólnego. Czemu w ogóle tak pomyślał? Najwyraźniej zbyt wiele czasu spędzał z Daegiem i Calem i zaraził się atmosferą szczęścia do grobowej deski.

- Tak źle ci ze mną? - O ile wiedział, planowała wkrótce opuścić wyspę. Pytanie było nieuprzejme, ale miał to gdzieś.

- Chcesz się mnie szybko pozbyć czy nie?

Nie miała zamiaru dzielić się swoimi planami, ale Tag potrafił zgadywać. Wojsko zaleca co najmniej trzydzieści dni wyciszenia, zanim były żołnierz spróbuje wrócić do cywilnego życia, znaleźć pracę i tym podobne. Ona wykorzysta tyle czasu, ile będzie potrzebowała, by poczuć się pewnie w nowej roli.

Tag delikatnie potrząsnął T-shirtem, by się upewnić, że żaden kociak w nim nie został. Instynkt go nie mylił. Znalazł się szósty kociak.

Pierwsze pięć kotów było do siebie podobnych, szósty był biało-rudy syjamski, pasował do pozostałych jak wół do karety. Tu musiało zadziałać dwóch tatusiów. Był też bardziej zadziorny niż rodzeństwo. Syczał i pluł, unosząc ogon, cofnął się w głąb. Niech go szlag. Tag nie znosił ciasnych przestrzeni.

Samochód zatrzymał się przed wiejskim domem przy akompaniamencie szczekania Bena Franklina. Kobieta, zapewne agentka nieruchomości, otworzyła drzwi bmw i zamarła. Mia powiodła wzrokiem za jej spojrzeniem, które zatrzymało się na wystających spod ganku pośladkach Taga. Tak, był wart, by na niego zerknąć. Mia też nie mogła oderwać od niego wzroku.

Za to uczucie zazdrości było czymś mniej zrozumiałym. Nie miała żadnego prawa do Taga, ale widocznie jej umysł jeszcze do końca nie przyswoił tej informacji. Oglądanie domu nagle stało mniej ważne niż trzymanie agentki z dala od Taga.

Kobieta ruszyła ścieżką do Mii z uśmiechem na ustach i wyciągniętą ręką.

- Mary Jane Barker - przedstawiła się i znów zerknęła na pupę Taga, niezrażona dobiegającymi spod ganku przekleństwami. Miała na sobie modny kostium ze spodniami. Przyjechała gotowa do pracy, z ogromną teczką i iPadem.

Gdy Tag usiłował schwytać ostatniego kota, Mia wyjaśniła agentce swoje zainteresowanie domem.

Agentka jej przytakiwała, ale nie mogła się skupić. Wreszcie Tag wycofał się spod ganku z rudo-białym kociakiem przy piersi. Był brudny i pokryty liśćmi. Wyjątkowo duży liść przyczepił się do tyłu jego spodni.

- Chyba przyda się panu pomoc - zamruczała jak kot agentka, aż Mia przygryzła język. Ignorując Mię, strzepała liście z włosów Taga.

Mia widziała, do czego to prowadzi. Agentka zacznie znajdować zwierzęta w niebezpieczeństwie i wzywać Taga na pomoc. Pewnie postara się o nosorożca albo krokodyla. Mieszkanie Taga było już pełne uratowanych istot. Kotów, psów, parszywego królika i... jej.

Ale Tag potrafił się bronić. Cofnął się, zderzając z Mią.

- Kochanie. - Otoczył ją ramieniem i musnął wargami jej szyję. Piersi Mii natychmiast nabrzmiały, co było pewnie widoczne przez sportowy biustonosz.

Agentka spojrzała najpierw na Taga, potem na Mię. Tak, teraz obie były zmieszane.

- Jesteście państwo parą?

W jednej chwili wyobraźnia Mii niebezpiecznie się uruchomiła.

- Ona wchodzi ci w paradę! - krzyknęła starsza kobieta z bmw.

Głos z samochodu był boleśnie znajomy. Cholera. Mia nie tylko zadzwoniła do jedynej na wyspie agentki nieruchomości, której Tag starał się unikać, ale agentka przywiozła ze sobą swoją babkę i nemezis Taga.

Od chwili, gdy ją uratował, Ellie Damiano była zdeterminowana, by umówić Taga z wnuczką.

Tag nie mógł absolutnie nic zarzucić Mary Jane. Była atrakcyjna, wykształcona i miała pracę. Założyłby się, że miała trzeci filar i ubezpieczenie stomatologiczne. Gdyby był w najmniejszym stopniu zainteresowany stabilizacją, umówiłby się z nią. Ale on za parę tygodni znów narazi swoje życie, może nie wrócić do domu, gdziekolwiek ten dom będzie. Więc na razie zamierzał trzymać się z dala od kobiet, które myślą o stałym związku.

Jednak do Mary Jane ta informacja wciąż chyba nie dotarła. Uważała, że Tag powinien się z nią umówić, dopóki jest na wyspie. Chyba jej nie przeszkadzało, że znów miał podjąć służbę, choć dała jasno do zrozumienia, że popracuje nad tym, by zmienić zdanie.

Powinien po prostu wypić z nią drinka, pocałować ją i przekonać się, czy jest między nimi chemia.

Tyle że... znał odpowiedź. Mary Jane była zachwycająca, ale on nie czuł przy niej tej chemii co przy Mii. Wystarczyło, że znalazł się blisko Mii i miał wrażenie, że jego ciało stawało w płomieniach.

- Wejdz do środka i walcz o swojego mężczyznę! - huknęła Ellie z samochodu.

- Wybacz. - Mary Jane zrobiła minę. - Wzięłam babcię. Jej opiekunka miała wolne popołudnie, nie mogłam jej zostawić samej.

To prawda, bo kiedy ostatnio zostawiła babcię samą, Ellie Damiano uruchomiła samochód i pojechała do sklepu, by zrobić zakupy na romantyczny piknik z narzeczoną. Tag wciąż nie wiedział, czy ten narzeczoną był tworem wyobraźni - i nie chciał tego wiedzieć, skoro zakupy zawierały tubę pachnącego lubrykantu i wibrator. To wtedy Ellie zjechała samochodem z drogi i wpadła do oceanu. Na szczęście nie wpadła głęboko, ale zniszczyła podwozie. Tag ją uspokajał, wyniósł na brzeg... i od tamtej pory nie mógł się od niej odczepić.

Naprawdę musi ostrożniej wybierać osoby, które ratuje.

Ellie spuściła szybę w oknie bmw.

- Robię ci przysługę, chłopcze. Uratowałeś mi życie. Teraz ja muszę cię uratować!

- Niczego nie jest mi pani winna, pani Damiano.

Tag spojrzał na Mary Jane, która miała dość przyzwoitości, by wyglądać na zażenowaną.

Ellie wychyliła się przez okno. Jeszcze trochę i będzie ją musiał po raz drugi ratować.

- Ona jest ładna, ty też jesteś ładny. Będę miała najładniejsze wnuki na wyspie.

Nie było na to odpowiedzi, więc Tag milczał.

- Nie spiesz się! - wołała Ellie. - Sprawdź sypialnię. Ja się tu zdrzemnę i wybiorę imiona dla dzieci.

Czy Mia dobrze się bawi? Tag był prawie pewien, że tak, bo jej to nie dotyczyło. Ale ponieważ zasługiwała na wyjaśnienie, rzekł:

- Uratowałem panią Damiano z małego wypadku. Teraz ona chce mi się odwdzięczyć.

Mary Jane prychnęła z niezadowoleniem i powiedziała:

- Więc jesteście parą? Gdyby babcia wiedziała, na pewno dałaby ci spokój.

Mia nie miała pojęcia, jak nazwać swoją relację z Tagiem, ale Tag ją uprzedził.

- Na pewno - odrzekł, a potem znów pocałował Mię w kark. - Mia i ja jesteśmy parą. Prawdę mówiąc, jesteśmy zaręczeni, więc nie jestem już wolny. Możesz to powtórzyć swojej babci.

Objął Mię w tali. Nie miała pojęcia, czemu powiedział o zaręczynach, ale czuła, mając go tak blisko, że był gotowy przeskoczyć od razu do nocy poślubnej.

- Kochanie - powiedziała słodko, odbierając mu kota. - Myślałam, że to nasza słodka tajemnica?

Nie było przyjemniejszego widoku niż skołowany Tag. Jej marynarz bał się tego, co jeszcze mogłaby powiedzieć. Ale co, do diabła? Potrzebował jej pomocy, a ona miała okazję przygotować się do normalnego życia. Kiedyś zechce znaleźć mężczyznę i założyć rodzinę, mieć pracę i hipotekę, i dom na przedmieściu. Więc może to poćwiczyć.

Podążyła kociaka agentce, stanęła na czubkach palców i zarzuciła ręce na szyję Taga. Przyciągnęła go bliżej, czując jego zduszony śmiech. Śmiech i Tag pasowali do siebie jak słońce i dzień na plaży.

- Niegrzeczny chłopiec - rzekła ochryple.

Chwycił ją za biodra. Nie zostawił między nimi ani milimetra przestrzeni, dokładnie czuła jego członek. Owinęła sobie łańcuszek jego nieśmiertelnika wokół palców. Drugą ręką chwyciła go za kark.

Wargi Taga zawisły centymetr nad jej wargami.

- Czy mam cię pocałować, żebyś zamilkła?

- Niezły plan.

Raczej poczuła, niż zobaczyła jego uśmiech, gdy ją pocałował. To był bardzo grzeczny pocałunek, więc jej nie wystarczył. Mia chciała, by Tag był niegrzeczny, szczyptała zębami jego dolną wargę, domagając się więcej. Wtedy językiem rozsunął jej wargi i wtargnął nim do środka, nieco szorstko, ale bardzo seksownie.

Przejął dowodzenie. Ścisnęła jego identyfikator, nie mogła go teraz puścić. Nogi uginały jej się w kolanach. Tag nie przestawał jej całować, wygłodniały tak samo jak ona. Wróciła z Afganistanu zdeterminowana, by żyć dalej, by cieszyć się każdą chwilą. Za tych żołnierzy, którym nie mogła przywrócić życia, za kobiety, które poznała, a które żyły życiem, jakiego nie potrafiła zrozumieć. Za siebie. Więc oddała Tagowi pocałunek, ich języki się połączyły.

Za ich plecami rozległo się chrząknięcie.

- Otworzę dom - oznajmiła Mary Jane. - Wejdźcie, kiedy będziecie gotowi.

Mia oderwała od Taga wargi z westchnieniem żalu. Jeśli w ciągu godziny na Facebooku nie pojawi się ich zdjęcie, będzie zdumiona. Naprawdę nie powinni uprawiać seksu na ganku od frontu. Oczy Taga pociemniały z pożądania, jego oddech był tak urywany jak jej. Mimo to chwycił ją za nadgarstki i opuścił jej ręce.

- Zachowuj się.

- Do tego potrzeba dwojga - odparła, a on nie pomagał. Musnął wargami jej usta, a potem ją puścił.

- Obejrzyjmy twój dom - rzekł i ruszył do drzwi. Mia stała i gapiła się na jego poślądki, a przy okazji zdjęła z nich liść.

- Mia - mruknął ze zduszonym śmiechem.

Podążyła mu liść.

- Zbierasz pamiątki, marynarzu.

- Jeśli mam na sobie pajęczyny, je też możesz zdjąć.

- Tym sam się zajmiesz. - Potem uległa pokusie. Jej dłoń wylądowała na jego pupie. Klepnęła go. Tag spojrział z niedowierzaniem. To było zabawne, ale dom czekał. Powinna trzymać ręce przy sobie i skupić się na domu. Na pewno była tam jedna sypialnia, a może nawet dwie. Jeśli Tag chce udawać narzeczonego, może mu na to pozwolić. Ocierając się o niego, weszła do domu.

No, no. Otarła się o niego, wchodząc, choć było tam dość miejsca, by tego uniknęła. Tak, tym zaborczym kłapsem coś mu powiedziała. Uśmiechnął się. Przy najbliższej okazji odwdzięczy się jej tym samym, i to publicznie. Tego dnia była pełna niespodzianek. Nie miał pojęcia, czemu nabrała ochoty, by oglądać domy, ale było mu wszystko jedno.

Potem, ponieważ pewne rzeczy musiały zostać powiedziane, zawołał za nią:

- Chcesz rozszerzyć znaczenie swojej ksywki, Sierżancie Dominatrix?

Zatrzymała się z nogą na pierwszym stopniu.

Nie powinien się z nią drażnić, to nie było miłe przezwisko. Ale przecież to ona klepnęła go w pupę. Powinna wziąć za to odpowiedzialność. Pytanie tylko, czy ma poczucie humoru.

- Nie chciałeś przypadkiem bawić się w dom? - Usłyszał jej słowa, ale ich nie rozumiał. - W mamusię i tatusia? - dodała.

Jeśli chodzi o dom, nie miał punktu odniesienia. Dorastając, należał do chłopców, którzy jak magnes przyciągali kłopoty. Z tego, co mu wpadło w ręce, tworzył prowizoryczne miecze i lance. Patyki, kartonowe tuby, taśma klejąca były jego najlepszymi przyjaciółmi. Godzinami zwodził i odpierał ciosy. Skoro jednak nie miał szansy zostać średniowiecznym rycerzem - chyba żeby zjawił się w Vegas i dołączył do jakiegoś show - nie było też propozycji pracy dla ninja, w wieku dwunastu lat postanowił, że zostanie żołnierzem piechoty morskiej. Albo oddziałów specjalnych marynarki wojennej. Albo Zielonym Beretem, żołnierzem izraelskich sił specjalnych. Dla dwunastolatka narodowość była niewyraźną kategorią, za to wiedział, że chce walczyć o dobrą sprawę.

- Czy to właśnie robiliśmy?

- Hej, oświadczyłeś mi się. Zaczęłam się wczuwać.

Powinien jej wyjaśnić, że wypalił, co mu ślina na język przyniosła, że to nieprawda

z tymi zaręczynami, tyle że... miał wrażenie, że nie udawał.

- Kochanie, poczekaj tylko do wieczora. - Uśmiech rozświetlił jej twarz. - Spodziewam się, że zasypiesz mnie prezentami. - Pogroziła mu palcem.

Nazwał ją narzeczoną w obecności największej plotkarki na wyspie. Mary Jane niechybnie właśnie tweetowała swoje wielkie odkrycie w jednej z sypialni na górze. Jeśli ma choć odrobinę szczęścia, nie zrobiła im zdjęcia, kiedy się całowali.

Mia zniknęła w pomieszczeniu, które było niegdyś jadalnią. Jedynym rozpoznawalnym elementem był pokryty kurzem żyrandol z kryształkami. Odbijały się w nim promienie słońca. Dla Taga to był tylko pokój, ale Mia krążyła po nim wniebowzięta. Z wyrazem twarzy, który mu przypominał ten, który widział podczas jej orgazmu. Żyrandol pokazał mu, gdzie jest jego miejsce.

Cofnął się na ganek i zajrzał do pojemnika z kotami, które ucięły sobie drzemkę. Chwycił jednego z nich i uniósł piszczącą futrzaną kulkę. To był chłopak i pokrewna dusza.

- Mamy tu niezły kłopot, koleś.

Kot miauknął i chciał się uwolnić, może nawet teleportować z powrotem pod ganek. Zresztą pewnie sam nie wiedział, czego chce, co wydawało się także być stałym stanem Taga, jeśli chodzi o Mię. Wsadził kota do pojemnika. Wyjął telefon i napisał esemesa do Cala. Niedługo mieli się spotkać, ale łatwiej mu było przekazać to w tej formie niż powiedzieć w cztery oczy.

„Muszę ci przekazać nowinę”, napisał.

„Wal”.

Tag wyobraził sobie Cala na łodzi albo w wymagającym remoncie domu, który tak kochał.

„Właśnie poprosiłem Mię Brandt o rękę”.

Okej, wcale o nic nie prosił. Gdyby naprawdę byli zaręczeni, wykorzystywałyby to przeciw niemu przez kolejne pięćdziesiąt lat, a on nie mógłby mieć jej za złe.

Następny sms Cala był zwięzły: „No, no”.

Chodzi o to, że Mia była więcej niż dogodną współkonspiratorką. Świetnie się zachowała, gdy ni z tego, ni z owego oznajmił, że są zaręczeni. Prawdę mówiąc, była fascynująca, namiętna i zabawna. Uwielbiał jej determinację, by żyć wedle własnych reguł.

„Szybko poszło. Jesteś pewien?”.

Raczej stracił rozum.

Miałby się związać na dłużej? To nie dla niego.

„Piper pyta, czy ustaliłeś datę. I czy przyklękłeś na kolano?”.

„Nie, do diabła. Nie zaręczyliśmy się na serio. Udajemy, żeby babka Mary Jane dała mi spokój”, odpisał.

Uśmiech pojawił się na jego twarzy. Klękanie przed Mią byłoby błędem. Była uparta i apodyktyczna, ale działała na niego w sposób, którego nie potrafił wyjaśnić. Nie chodzi tylko o jej seksapil, choć bardzo lubił na nią patrzeć. Chodzi o jej wnętrze. Oczywiście, wydawała rozkazy lepiej niż wszyscy instruktorzy musztry, z jakimi miał do czynienia. I to był problem, bo nie lubił, jak ktoś mu rozkazuje.

A skoro oboje chcą dyrygować, nie miał pojęcia, dokąd ich to doprowadzi.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Godzinę później była już zakochana. Na skali od jednego do dziesięciu, gdzie jeden oznacza gotowy do wprowadzenia się, a dziesięć totalną katastrofę, wiejski dom był bliższy dziesiątki, niżby chciała, ale był wart jej miłości. Odwróciła się do agentki nieruchomości.

- Może nas pani na chwilę zostawić samych?

Mary Jane promieniała. Wyraźnie wyczuwała interes, swoje sześć i pół procent prowizji.

- Jasne. Proszę zamknąć drzwi na klucz, jak będziecie wychodzić. Jeśli będziecie gotowi złożyć ofertę, macie moją wizytówkę. Mogę od razu zacząć szykować dokumenty, a pani wpadnie później i je podpisze. Tylko proszę dać mi znać, że jest pani zdecydowana.

Mia była ostatnią osobą, która wie, co to znaczy ustatkować się. Jednak chciała mieć ten dom. Życ w tym miejscu.

- To chyba mój dzień mówienia „tak”. - Szturchnęła Taga łokciem, a on chrząknął.

Wskazała na oddalającą się agentkę, która wychodząc, zatrzymała się przy kociakach.

- Masz pierwszą chętną na kota.

- Nie martwię się o koty. Mary Jane na pewno jednego weźmie, a dla reszty też znajdę dom. - Postukał w podłogę przed kominkiem. - Drewno jest zbutwiałe.

Dla Mii wyglądało dość normalnie. Twarde drewno w kolorze miodu nosiło ślady życia tego domu. Po obu stronach kominka stały biblioteczki z witrażowymi szybkami, a duże okno wychodziło na ocean. Mimo niezliczonych drzew między domem i wodą Mia dojrzała kawałek błękitu. Kupi dwa fotele i postawi je w tym miejscu. Nie potrzebuje dwóch, skoro jest sama, ale dwa będą lepiej wyglądały. Usiądzie i będzie podziwiała fale.

- Naprawdę chcesz kupić ten dom? - Tag postukał w parapet, jego palec zatonął w miękkim giętkim drewnie.

Naprawdę tego chciała, choć bała się przyznać to na głos, by nie zapeszyć. Zmieniła temat.

- Co z naszymi zaręczynami?

- Jesteś zaskoczona, co?

Uniosła brwi. Nieważne, że poczuła cień nadziei. Tag coś w niej poruszył. Pragnęła normalnego związku.

- Ja... - Podrapał się w głowę, brakowało mu słów.

Założyłaby się, że trudno wytłumaczyć, czemu ktoś chwali się zaręczynami niemal obcej osobie, nie pytając najpierw narzeczonej.

- Po prostu to powiedz - zasugerowała. - Nie musisz nic upiększać. Niełatwo mnie obrazić.

- Chodzi o to, że wszyscy na wyspie, odkąd tu przyjechałem, próbują mnie ożenić.

- Biedactwo, te namolne kobiety. - Wyglądał na urażonego. - Przynosiły ci zapiekanki?

- Co? Nie. - Uśmiechnął się. - Chociaż byłoby miło, gdyby przyniosły coś ciepłego do jedzenia.

- Teraz znam drogę do twojego serca - zażartowała. - Prowadzi przez żołądek. Ale twoje problemy nie tłumaczą naszych zaręczyn.

- Cal i Daeg znają prawdę. Wiedzą też, jaka uprzykrzona jest pani Damiano. Do diabła, cała wyspa chce mnie z kimś wyswatać.

- Pozwól, że ci podpowiem. Jest takie słowo „nie”.

Splótł ramiona na piersi.

- Próbowałem. Skończyło się dwoma randkami w tygodniu, a na wyspie nie ma wcale tak wiele kobiet.

Problem Taga polegał na tym, że nie potrafił powiedzieć nie. Na szczęście dla niego, Mia nie była taka miła. Właściwie można przyjąć, że się w tym wyspecjalizowała.

- Nie masz ochoty się zenić?

- Jestem marynarzem, wciąż gdzieś wypływam. To nie jest dobry fundament dla długoterminowego związku.

- Więc ja mam cię uwolnić. - Robiła już gorsze rzeczy.

- Jesteś cudotwórcą. - Wskazał głową na ulotkę agencji nieruchomości. - Chociaż myślałem, że wyjeżdżasz. Tymczasem ty rozważasz zakup nieruchomości.

- Plany się zmieniają. - Zawsze miała półroczny plan, a do tego plan na dwa lata, pięć i dziesięć lat. Los jednak sprawił, że znalazła się na tej wyspie, a kiedy statek wycieczkowy odplynął bez niej, jej plan stracił ważność. Powinno ją to przerażać. Tymczasem poczuła się wolna.

- Chcesz, żebym powiedział Mary Jane prawdę?

Udawanie narzeczonej Taga było jakby rozgrzewką przed spotkaniem mężczyzny marzeń i ustatkowaniem się na dobre. Praktyka jej się przyda, bo trochę zdziczała. Poza tym...

- A zamierzasz to zrobić?

Posłał jej krzywy uśmiech.

- Dobra. Będę twoją narzeczoną przez sześć tygodni.

Zrobił krok w jej stronę, a ona nie wiedziała, czy chciał ją objąć, pocałować czy uścisnąć dłoń. Wszystko było możliwe.

- Dziękuję - powiedział.

A jednak miał dobre maniery.

- Tylko uważaj. Mogę cię teraz pozwać za złamanie obietnicy. - Puściła do niego oko i ruszyła do kuchni.

Nowa warstwa białej farby i będzie pięknie. Popołudniowe światło zalewało kafle na podłodze i rozświetlało kryształowe gałki szafek.

- Doceniam twoją powściągliwość - rzekł, idąc za nią. - Mieszkałaś kiedyś w małym miasteczku?

- Jeśli baza się liczy, to tak.

Pomyślał chwilę nad jej odpowiedzią.

- Trzeba przyznać, że żołnierze strasznie plotkują.

- Plotkują, marudzą, wściekają się i dzielą się zbyt wieloma rzeczami - przyznała.
 - Przysięgam, że moja jednostka była lepsza niż Twitter. Mary Jane jest chyba ulepiona z tej samej gliny. Do wieczora cała wyspa dowie się o naszych zaręczynach.
 - Albo prędej. Ostatnia szansa, żeby ją powstrzymać. Naprawdę nie masz nic przeciwko temu?
- O dziwo nie miała.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Trzy dni po złożeniu oferty kupna domu nacisnęła kończący rozmowę przycisk w telefonie. W uszach wciąż dzwoniły jej niezbyt dobre wieści od doradcy kredytowego. Do jej nastroju pasowałby teraz grzmot czy temat muzyczny ze „Szczęk”. Tymczasem na wyspie był kolejny spokojny piękny dzień. Ona jednak nie była w nastroju, by podziwiać niebo czy wylegiwać się na plaży.

Żeby dostać pożyczkę, musi mieć pracę. Tyle rozumiała. Z drugiej strony miała w banku dość gotówki, by pokryć niewygórowaną cenę domu. Nie chciała jednak wszystkiego się pozbyć, więc zamierzała na kupno przeznaczyć połowę oszczędności, a resztę na remont. Doradca kredytowy miał inny pomysł. Więc albo kupi dom w nie najlepszym stanie i nie starczy jej na remont, albo... znajdzie pracę.

Praca nie stanowi problemu. Była niemal pewna, że Tag poważnie proponował jej zatrudnienie. Niestety skoro najpierw odmówiła, zapewne teraz Tag będzie oczekiwał, żeby go błagała.

Spojrzała na Deep Dive. Miejsce pracy Taga nie wyglądało jak jeden z kręgów piekła. Minęło południe, ci, którzy nurkowali rano, właśnie wrócili, wyciągali z łodzi sprzęt. Byli radośni i głośni. Wymieniali się wrażeniami i przechwalali.

Niektóre z ich opowieści brzmiały mało wiarygodnie. Podejrzewała, że stojący najbliżej mężczyzna wcale nie widział sześciometrowego rekina żarłacza. Nie miała ochoty błagać Taga o pomoc. Wolałaby już raczej stoczyć walkę z żarłaczem.

Tag, jakby czytał w jej myślach, wystawił głowę przez drzwi. Widząc jego znaczący uśmiech, miała ochotę krzyczeć. Przecież nie zna jej doradcy kredytowego. Zadzwoiła do kogoś spoza wyspy, a nie miała na sobie tablicy z napisem „Zdesperowana kobieta”.

- Wchodzisz? - Pomachał do niej. - Czy będziesz tam cały dzień stała?

- Kochanie. - Skoro ta gra wymaga dwojga, posłała mu przesłodzony uśmiech i weszła do środka. Chciała z nim porozmawiać - błagać, zauważył cichy głos w jej głowie - i wolała zrobić to na osobności.

Centrum dowodzenia Taga i jego kolegów wprowadziłoby w podziw Wuję Sama. Stojące od podłogi do sufitu monitory pokazywały aktualne informacje pogodowe, wolne miejsce na podłodze zapełniał rząd komputerów. Mapa radarowa śledziła zbliżającą się zmianę. Słońce na zewnątrz wyjaśniało panujący wewnątrz spokój. Mia wyobrażała sobie, co się tam działo podczas burzy.

Tag opadł na krzesło i położył nogi na biurku. Nie zamierzał jej tego ułatwiać.

- Kawy? - Wskazał na ekspres, w porównaniu do nowoczesnego sprzętu bardzo staroświecki.

Mia spojrzała na przypominający błoto płyn w dzbanku i jej żołądek zaprotestował.

- Nie, dziękuję.

Tag wzruszył ramionami, nie spieszył się. To nie on natychmiast potrzebuje pracy.

Miała na sobie stary T-shirt – świadectwo stanu jego garderoby albo pralki, wojskowe spodnie i robocze buty. Miała ochotę usiąść mu na kolanach i zobaczyć, czy uda jej się odwrócić jego uwagę od pracy. Rozglądając się, stwierdziła, że mają pokój tylko dla siebie. Zważywszy na ilość cennego sprzętu, drzwi powinny mieć przynajmniej jeden zamek.

Zamknęłaby pokój w sekundę i...

Nie, najpierw dom.

– Tag, ja... – Głos ją zdradził.

Gdyby go dotknęła, przekazałaby mu niewłaściwy sygnał. Na ekranie jego komputera widniała pozornie prosta linijka tekstu. Zapewne przyciśnięciem kilku klawiszy mógłby wysadzić świat w powietrze.

– Więc? – Wcisnął kombinację klawiszy i ekran zgasł. – Czemu zawdzięczam honor?

– Nie powinieneś obserwować ekranu?

– Na wypadek gdyby na Pacyfiku szykował się zabójczy sztorm, o którym szczęśliwie przez ostatnie trzy dni nic nie wiedziałem?

Jego uśmiech nie powinien jej podniecać.

– Możesz zgadywać trzy razy – odparła schrypniętym głosem. Gdy przysiadła na skraju biurka, Tag nawet nie mrugnął. Biurko było nienormalnie puste. Żadnych papierów czy spinaczy, które mogłaby zgnieść siedzeniem.

– Więc przyszłaś powiedzieć cześć narzeczonemu. – Uśmiechnął się do niej.

– Czy twoi koledzy wiedzą?

– Że jesteście zaręczeni? Oczywiście. Że mnie fizycznie wykorzystujesz? Też. – Pochylił się i chwycił ją za rękę. Delikatnie masował ją kciukiem. Mogłaby go poślubić, gdyby obiecał, że co wieczór będzie to robił.

– Przyszłaś zajrzeć do swojego kota. Trzymam go dla ciebie, aż kupisz dom. – Wskazał na pudełko pod biurkiem.

Gdy wyjął z pudła rudo-białego kota, była zgubiona.

– To nie fair.

– Zostawiłem ci najlepszego. Inne obiecałem już komuś innemu. Proszę. Możesz mi później podziękować.

Nie miała wyboru, pozwoliła, by Tag podał jej kota. Kot zwinął się w kłębek, po czym pracowicie zaczął lizać jej kciuk. Może ją lubił, a może mu się spodobał zapach sałatki z kurczaka, którą jadła na lunch.

Musi wrócić na ziemię.

– Można mnie przekonać.

– Jak? – Czekał na odpowiedź, wyjął drugiego kociaka. Puchaty wiercipięta mrucał jak motorek. Wyglądał krucho i delikatnie, a przecież stworzenie, które żyło pod gankiem, musiało być twardzielem.

Przez chwilę Tag obserwował kota Mii.

– On cię potrzebuje.

– Albo jest głodny.

Podobało jej się, że jest komuś potrzebna. W wojsku miała pracę do wykonania i miejsce w zespole. Teraz trochę się pogubiła.

– Wygrałem nagrodę?

- Za co?

- Za to, że odgadłem, po co przyszłaś. Mam nadzieję, że mi hojnie podziękujesz.

Mia pokręciła głową.

- Nie po to przyszłam.

Przesunął palcem wzdłuż jej uda. Gdy Dani podrzuciła jej swoje ubrania, Mia zauważyła brak codziennych praktycznych rzeczy. Ubrania Dani były bardzo kobiece. Nie pasowały do Mii, na przykład ta letnia sukienka. Spódnica była żółta w białe kropki. Nigdy by czegoś takiego nie kupiła. Ale skoro na wyspie czuła się inaczej, czemu nie miałyby jej nosić?

- Więc nie chodzi o mój czarujący wygląd?

- Potrzebuję pracy. - Powtarzała sobie w myśli, co powie, ale najwyraźniej zapomniała, co było w scenariuszu. - Chcę tej pracy, o której wspomniałeś. Jeśli to aktualne.

Tag uniósł brwi. Każe jej to odpracować.

- Wydaje mi się, że powiedziałaś: po moim trupie.

- Nieprawda. Zapytałam, czy chcesz się bawić w szefa i sekretarkę, i dodałam, że ja w to nie wchodzę.

Głaskał kota. Mię przeszedł dreszcz podniecenia. Tag robił to celowo.

- Więc Sam cię nie interesuje?

- Powiedziałam, że zmieniłam zdanie.

- W sprawie kota czy pracy? - Pokręcił głową z udawanym niesmakiem.

- Dasz mi tę pracę czy nie?

Palce Taga wędrowały znów po jej udzie. To tylko palce. Nie powinna myśleć o tym, jak łatwo byłoby pozbyć się spódnicy.

- Czy to nie byłby konflikt interesów, gdybym zatrudnił swoją narzeczoną?

- Lepiej swoją niż cudzą. Poza tym jestem dobra. Chciałeś kierownika biura.

- Chciałem tymczasowej pomocy biurowej.

- Jestem lepsza niż tymczasowa. Oboje to wiemy.

- Taka jesteś pewna? - Tak, była pewna. - Lubisz się rządzić. Jesteś apodyktyczna - wyliczał na palcach.

- Jestem dobra. - Ostrożnie postawiła kota na biurku. - Mam cię błagać? Potrafię. Pewnych granic jednak nie przekroczę.

Uśmiech przebiegł przez jego twarz.

- Tak, do diabła. Lubię, jak się mnie prosi. Ale wystarczy, jak powiesz: Tag, potrzebuję twojej pomocy.

- Bez proszę?

- Mia...

Dobra. Zrobi to.

- Potrzebuję twojej pomocy. Proszę.

Ostatnie słowo nie było tak wyraźne jak pozostałe, ale... zrobiła to. Tag nagroził ją namiętym pocałunkiem.

- Cała przyjemność po mojej stronie.

Nie, cała przyjemność po jej stronie.

Mia ścisnęła Sama, lekko oszołomiona. No i dobrze. Jest ich już dwoje. Tag też

był skołowany, choć rozpoznawał towarzyszące mu uczucie. Satysfakcję. Może była sierżant potrzebuje go do czegoś więcej niż seksu.

- Skąd to nagłe zainteresowanie pracą?

- Chcę kupić dom, który oglądałam.

Jej ton kazał mu się zastanowić, czego byłoby trzeba, by o nim mówiła z równą pasją.

- Muszę mieć pracę, żeby bank pożyczył mi pieniądze. Przyjmij mnie. - Urwała na chwilę i dodała: - Proszę.

Tag otworzył szufladę biurka i przejrzał papiery.

- Wypełnij to i wpiszemy cię na listę płac. Tam jest twoje biurko.

Spojrzała we wskazaną stronę i wciągnęła powietrze.

- Nie sądzę, żebyś mi dość płacił.

- Nie wiesz, ile ci zapłacę.

- To nie może być dość. - Potrząsnęła głową, nigdy nie widziała takiej góry papierów na biurku. - Jakie będą moje obowiązki?

Wyciągnęła rękę, jakby spodziewała się otrzymać listę zadań. Tag powściągnął chęć dotknięcia jej. Mógł ją mieć na stercie papierów, na które patrzyła z niesmakiem. Mógłby nawet jednym ruchem opróżnić dla niej biurko, zrzucając wszystko na podłogę. Mnóstwo rzeczy mógłby z nią zrobić.

- Ziemia do Taga. - Postukała go w ramię. - Chyba że będziesz mi płacił za siedzenie tu, kiedy ty śniesz na jawie. To niezła synekura.

- Potrzebujemy kogoś, kto będzie koordynował akcje ratunkowe. Będzie też góra roboty papierkowej. - Uśmiechnął się do niej. - Dosłownie. Organizujemy też szkolenia dla nurków i nurkowanie dla turystów. Współpracujemy z liniami rejsowymi.

Nie wyglądała na speszoną.

- Do jakich akcji ratunkowych jesteście wzywani?

- Dryfujące łodzie, tonące łodzie, zaginieni rybacy, rozbitkowie podczas sztormu.

- Więc głównie dotyczy to łodzi.

- Tak. Tu na miejscu ja jestem szefem, a ty przyjmujesz polecenia. Muszę wiedzieć, że to akceptujesz.

Twarz Mii niczego nie zdradzała. Pewne rzeczy muszą sobie wyjaśnić. Bo choć są kochankami, a Tag chciałby myśleć, że coś o niej wie, nie może się oszukiwać. Ona ma mnóstwo tajemnic. Powiedzenie, że lubi dowodzić, to niedopowiedzenie, ponieważ była cholernie apodyktyczna. W łóżku mu to nie przeszkadzało, o ile wszyscy dobrze się bawili. Za to w pracy...

To był jego świat, gdzie panowały jego zasady.

- Jesteś szczery - rzekła w końcu.

- Ekipa ratowników nie może być demokratyczna. Ktoś musi wydawać polecenia i ktoś musi słuchać.

Patrzyła na niego dłuższą chwilę.

- Okej.

Nigdy nie słyszał kobiety, który mówiłaby coś z takim brakiem przekonania.

- Okej? - Właściwie spodziewał się sprzeciwu.

- Okej, ale tylko w pracy. Poza tym nikt nikomu nie rozkazuje.

Patrzyła na niego wyzywająco. Kiedy gorączkowo usiłował wymyślić, jak jej poka-

zać, kto tam rządzi, dołączył do nich Daeg, taszcząc ogromną torbę. Miał na sobie czerwony T-shirt z napisem: „Kocham swoją księgową” i uśmiechał się głupio.

Facet był stracony.

- Ładna koszulka - zauważył Tag.

Daeg poklepał się po piersi.

- Jesteś zazdrosny.

- Możesz sobie pomarzyć, koleś.

Daeg przeniósł wzrok na Mię, która, ułożywszy papiery na swoim biurku w trzy sterty, siedziała pochylona nad formularzem, wpisując informacje drukowanymi literami.

- Czy to dzień pod hasłem: przyprowadź swoją dziewczynę do pracy? Nie dostałem memo.

- Poznaj Mię, nowego pracownika biura.

Tag dokonał prezentacji. Daeg się uśmiechnął.

- Więc to jest tajemnicza narzeczona. Gratulacje z okazji narzeczeństwa z rozsądku. Niech plotkarki z wyspy pozostaną w błogosławionej niewiedzy.

Nigdy nie była tajemniczą kobietą. Jej dotychczasowe role to były role kumpla i szefa, więc to miła odmiana.

Tag i Daeg zasiedli przy stole konferencyjnym z dużym pudełkiem zielonych plastikowych żołnierzyków. Mia szybko zrozumiała, że nie bawili się żołnierzykami, tylko przygotowywali szkolenie z ratownictwa, jakie Deep Dive miał prowadzić w przyszłym miesiącu.

Poznała też Cala, współzałożyciela firmy, którego szybko wciągnęły przygotowania do szkolenia. Centrum dowodzenia wypełniły grzmiące głosy, gdy mężczyźni przesuwali figurki, porównując rozmaite scenariusze. Planowanie chyba też wymagało sporo przyjacielskich sprzeczek.

Gdy mężczyźni ustalali, jak zapanować nad światem i zostać superbohaterami, Mia porządkowała rachunki. Zrobiła listę niezbędnych zakupów. Nie zaskoczyło jej odkrycie, że chłopcy mieli cenny sprzęt komputerowy, za to żadnych zszywek czy spinaczy. Była pewna, że gdyby sprawdziła lodówkę, znalazłaby napoje energetyzujące i butelki wody, ale śmietanki do kawy już nie.

Z przyjemnością spisywała listę rzeczy do zrobienia, gdy drzwi się otworzyły i do środka weszła atrakcyjna kobieta, średniego wzrostu, o znakomitej figurze i miodowych włosach. Sądząc z T-shirtu, była narzeczoną Daega. Napis na jej różowej koszulce głosił: „Jestem księgową, przed którą ostrzegала cię matka”.

Dani zarzuciła ręce na szyję Daega. Na widok ich pocałunków tuż obok Mii uruchomiła się wyobraźnia.

- Pracujemy w gniazdku miłości. Zakładam, że im wytłumaczyłeś definicję seksualnego molestowania? - zwróciła się do Taga.

- Na szczęście dla Daega on nie płaci Dani. -Tag uniósł kącik warg w półuśmiechu. - Straszne, co? Teraz musimy zatrudniać rodzinę, bo inaczej co tydzień by nas pozywano o molestowanie. Skoczmy gdzieś na lunch. Mam nadzieję, że jak wrócimy, oni już stąd znikną. Albo skończą.

Daeg pokazał Tagowi środkowy palec, ale nie przestał całować narzeczonej, jed-

nak najwyraźniej nie było to zaraźliwe. Tag nie pocałował Mii.

- A jeśli chcę na to patrzeć?

- Jesteś pełna niespodzianek - powiedział Tag jakby z aprobatą.

A skoro wyraźnie czekał na jej ruch - a Dani i Daeg nie zamierzali w najbliższym czasie przerwać maratonu całowania - Mia sięgnęła pod biurko po torebkę.

- Chodź - rzekł Tag. - Zajrzemy do Taco, a potem pojedziemy kupić rzeczy dla Sama, które będą mu potrzebne w nowym domu.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Zespół Deep Dive spędził noc na poszukiwaniu zaginionej łodzi rybackiej, co było kiepskim początkiem weekendu. Straż przybrzeżna otrzymała od rodzin informacje o trzech zaginionych rybakach. Mężczyźni mieli wrócić na wyspę o szóstej po południu, a tymczasem dwanaście godzin później wciąż ich nie było. Nie było też z nimi łączności.

Poszukiwanie ośmiometrowej łodzi na oceanie było jak szukanie igły w stogu siana. Radar nie pokazywał niczego w promieniu dwudziestu mil, a informacja, jaką Straż Przybrzeżna wysłała do innych jednostek, nie przyniosła żadnego rezultatu.

Słońce właśnie wstało. To była ulubiona pora Taga do latania śmigłowcem. Firma wysłała czteroosobowy zespół – pilota, dwóch ratowników pływaków i operatora wyciągarki. W razie konieczności Tag miał pierwszy zejść do wody. W myślach dzielił niebieską przestrzeń w dole na kwadranty i po kolei przyglądał im się bacznie. Słońce odbijało się od powierzchni oceanu. Jeśli pogoda i widoczność będzie dobra, misja powinna zakończyć się sukcesem.

Cal przekazywał informacje do bazy Straży Przybrzeżnej. Mieli się łączyć co kwadrans, aż znajdą zaginionych albo będą musieli zawrócić z powodu kończącego się paliwa.

Trzydzieści mil od wyspy Tag dojrzał w wodzie jakieś śmieci. Cal zniżył lot. To, co z wysokości wyglądało jak fragment kadłuba, okazało się częściowo zatopionym drewnem i niewielką flotyllą plastikowych butelek.

Ze śmigłowca ocean wyglądał jak niekończący się błękit, gdzieniegdzie złamany białą spienioną falą albo cieniem większej ryby czy rekina. Niebo przecinały mewy, nie byli jeszcze tak daleko od lądu. Cal odczytał poziom paliwa. Została im jakaś godzina, zanim będą musieli zawrócić i zatankować.

Dziesięć minut później natknęli się na łódź. Unosiła się na wodzie, ale była wywrócona. Szybko jednak doliczyli się trzech głów. Rybacy zdołali w porę włożyć kamizelki ratunkowe i trzymali się łodzi. Dwóch z nich, widząc śmigłowca, zaczęło machać rękami.

Podczas gdy Cal podawał przez radio pozycję łodzi i informował, że w wodzie znajduje się trzech mężczyzn w kamizelkach, Tag rzucił flarę. Byłoby fatalnie, gdyby stracili łódź z oczu. Gdy flara dotknęła wody i pokazał się żółty płomień i biały dym, Daeg przybił mu piątkę.

Cal poprosił przez radio o pomoc patrolowej łodzi Straży, która miałaby ewentualnie holować łódź rybacką. Daeg i Tag ocenili warunki meteorologiczne. Choć wiał wiatr niemal dwadzieścia węzłów na godzinę, fale były w miarę spokojne. Oczywiście ocean to nie basen, ale Tag pływał już w gorszych warunkach. Powód, dla którego łódź się przewróciła, nie od razu był jasny.

- Wciągniemy ich najszybciej, jak to możliwe, bo pewnie już nie mają siły.
- Rozumiem. - Po sprawdzeniu sprzętu Tag wyskoczył ze śmigłowca, a Cal opusz-

czał go w dół na linie.

Powierzchnia wody była czysta, wszystko, co mogło wypaść z łodzi, zatoneło lub odpłynęło. Tag podniósł wzrok i pokazał kolegom, że wszystko gra.

Trzymając głowę nad powierzchnią, płynął w stronę rozbitków. Jak na ludzi, którzy spędzili noc w wodzie, nie wyglądali najgorzej. Ten najbliżej Taga był jednak blady i wyczerpany, więc Tag zdecydował, że jego pierwszego wciągną na górę. Na szczęście nie dostrzegł śladów paniki.

- Sprowadził pan kawalerię. - Mężczyzna na końcu pokazał mu uniesione kciuki, gotowy, by opuścić ocean i wrócić do domu.

Tag świetnie go rozumiał.

- Lepiej. Przywiozłem kilku chłopców z marynarki. Wciągniemy was do śmigłowca. Pan pierwszy.

Wskazał na bladego mężczyznę, który skinął głową.

Po chwili mężczyzna znalazł się w koszu, a Tag chwycił linę i ustabilizował kosz, który moment później uniósł się do góry. Gdy pierwszy mężczyzna znalazł się w śmigłowcu, powtórzono operację z dwoma pozostałymi.

- Jak już skończyłeś tam na dole, wracamy do domu - rzekł Cal przez radio z satysfakcją.

Akcja ratunkowa była podręcznikowo perfekcyjna, choć Tag lubił czasem trochę adrenaliny.

Ze śmigłowca znów opuściła się lina, Tag podpłynął, podczepił się i dał znak, by go wciągnęli. Ocean wyglądał spokojnie, o czym przekonali się już rybacy. Teraz wszyscy wracali do domu, więc można powiedzieć, że to był ich szczęśliwy dzień.

Mia obiecała przygotować Tagowi kolację u niego w domu, co znaczyło, że kupi coś na wynos. Jeżeli szczęście mu dopisze, będzie czekała naga na kuchennym blacie. Właściwie się tego nie spodziewał, ale fantazja mu się podobała, choć nie powinien się przyzwyczajać do myśli, że w domu czeka na niego kobieta. On wyjedzie do San Diego, a Mia zostanie na wyspie. Mimo to zamierzał miło spędzić ten wieczór.

Gdy śmigłowiec zawrócił w stronę wyspy, Daeg klepnął go w plecy.

- Na pewno w San Diego będziesz za tym tęsknił.

Tag przewrócił oczami.

- Akurat. - W pracy dla Wuja Sama, w dżungli i na wybrzeżu nie zabraknie mu adrenaliny.

Celem operacji było rozbięcie gangu narkotykowego, więc niejeden raz znajdzie się w niebezpieczeństwie. Wybrzeże Ameryki Południowej, szczególnie Brazylii, było też znane z ataków rekinów.

Dla trzech mężczyzn, których właśnie wyciągnął z wody, ta akcja ratunkowa była wielkim przeżyciem. Jadąc do Ameryki Południowej i zadając poważny cios handlarzom narkotyków, Tag pomoże tysiącom uzależnionych i ich rodzinom. Mimo to nie mógł przestać myśleć o Mii, która osiadzie na wyspie z kotem, nawet jeśli nie wyobrażał sobie siebie w takiej roli.

Miała ruchome godziny pracy, ale lubiła zaczynać dzień wcześniej. Ta część jej pracy, która wiązała się z ekipą ratowników, była najbardziej interesująca - rzecz jasna kiedy nie chodziło o wczolgiwanie się pod ganek, by ratować koty. Biuro mie-

ściło się przy promenadzie, więc Mia z okna widziała ocean. W marinie panował ruch, łodzie rybackie i czarterowe wyruszały na głębokie wody, nurkowie ciągnęli butle i ciężarki do łodzi.

Poprzedniego wieczoru Tag przysłał jej esemesa, pisząc, że zostali wezwani na akcję, więc będzie sama aż do ich powrotu. Dała sobie radę. Wystawiła na chodnik przed biurem tablicę reklamującą specjalną atrakcję – nurkowanie w miejscu, gdzie często można zobaczyć rekiny. Pobliskie biuro zajmujące się podobną działalnością miało reklamę wypisaną ozdobnymi literami, kolorową kredą. Reklama Deep Dive napisana została czarnym markerem i drukowanymi literami.

Houston, mamy problem.

Cal, Daeg i Tag zaczęli od Deep Dive, ale ostatnio się rozwinęli. Cal wykupił pół sąsiedniego biznesu, Dream Big and Dive, i został partnerem biznesowym Piper. Deep Dive coraz bardziej skupiał się na nurkowaniu dla zaawansowanych, treningach i akcjach poszukiwawczo-ratowniczych, podczas gdy Piper zajmowała się raczej zwyczajnym amatorskim nurkowaniem. A zatem nie stanowili dla siebie konkurencji.

Kobieta pisząca na tablicy Dream Big and Dive odwróciła się i pomachała do Mii. Była drobna, włosy upięła na czubku głowy. Trzymała w ręce puszkę po kawie pełną kolorowej kredy.

- Ty pewnie jesteś Mia. Carla, asystentka z Dream Big and Dive. - Carla wyciągnęła rękę, spojrzała na swoje różowo-zielone palce i zawahała się. Wzruszając ramionami, wytarła ręce w dzinsy i ponowiła gest.

- Miło mi.

- Discovery to mała wyspa. - Carla się uśmiechnęła. - Tu nie da się niczego utrzymać w tajemnicy. Podobno nasz niegrzeczny ratownik jest już oficjalnie zajęty. Moje gratulacje.

Skoro Mia miała zachować w tajemnicy prawdę o zaręczynach z Tagiem, nie ucieszyła się z tak świetnie działającej na wyspie poczty pantoflowej. Sprawa się komplikowała.

Carla dorysowała na tablicy pomarańczowego rekina. Mia spojrzała na swój czarny napis. Potrzebowała koloru. Carla się wyprostowała. Na policzkach i spodniach miała różową kredę. Przyjrzała się reklamie Mii i prostym czarnym literom.

- Bardzo... równe.

Tak, równe, czytelne, można je przeczytać nawet z daleka. Mia przeniosła wzrok na pismo Carli. Pewnie trzeba by się nieco odsunąć, by zrozumieć ofertę, ale chciało się na to patrzeć.

- Zamówię czarną tablicę i kolorową kredę - oznajmiła.

Carla się uśmiechnęła.

- Dla ciebie to bułka z masłem. Sypiasz z właścicielem.

Mia zamrugała.

- Wybacz. - Carla zrobiła minę. - Nie powinnam zakładać, że sypiasz z właścicielem. To znaczy może jesteście tradycyjni...

- Może Tag oszczędza się na noc poślubną - odrzekła Mia. - To byłaby wielka strata, co?

- Taa. A przy okazji... Cal obiecał zatrudnić więcej ratowników. - Carla uniosła

brwi. – Musisz zadbać o inne dziewczyny i zrobić wszystko, żeby zatrudnił jakieś ciacha. Wzięłaś ostatniego wolnego, to twój obywatelski obowiązek.

Znając już Daega i Cala, Mia doskonale rozumiała Carlę. Jeśli w marynarce jest więcej tak seksownych mężczyzn jak ci trzej, czemu nie ściągnąć ich na wyspę?

– Jestem prawie pewna, że federalne prawo pracy nie pozwala nikogo zatrudnić tylko dlatego, że jest seksowny.

Carla uśmiechnęła się szerzej.

– Agencje modelingu cały czas to robią. Możemy mieć zespół składający się z samych atrakcyjnych marynarzy. Pomyśl tylko, jak by się interes kręcił.

Drzwi otworzyły się i Tag wyszedł na dwór. Mia nie miała pojęcia, że już wrócił. Wyglądał nieprzyzwoicie dobrze. Ściągnął górną część mokrego kombinezonu i włożył jeden z T-shirtów, które tak lubił.

Objął ją w pasie i przyciągnął. Tak, z tych udawanych zaręczyn miała też korzyści. Pragnęła go pocałować, ale tego nie było w ich umowie. To, co się działo w sypialni, powinno tam pozostać.

– Akcja się udała?

Z wyrazu twarzy Taga odgadła odpowiedź. Był zmęczony, ale zadowolony, jednak chciała to usłyszeć.

– Wszystkich uratowaliśmy – odparł, całując Mię w czoło.

– Gratulacje. – Carla klepnęła go w ramię.

– Dzięki. – Tag spojrzał na jej tablicę. – Czy to kałamarnica czy wstęgor królewski?

– Barakuda! Powiedz mojemu szefowi, żeby mnie posłał do szkoły plastycznej, to będziesz miał lepsze rysunki. – Carla uśmiechnęła się, nie okazując skruchy, i wskazała na Mię. – Kiedy kupisz pierścionek?

– Wydajesz moje pieniądze?

– Robię Mii przysługę. Chcę zyskać przyjaciółkę.

– Ona chce, żebyśmy zatrudniła więcej ratowników z marynarki – wyjaśniła Mia.

Nie rozmawiali o pierścionku. Prawdę mówiąc, niewiele rozmawiali. Kiedy zostawali sami, chemia brała górę. Pewnie powinni przemyśleć swoją nową relację. A jednak kupno prawdziwego pierścionka dla nieprawdziwej narzeczonej wydawało się przesadą.

Carla się zaśmiała.

– Atrakcyjnych ratowników z marynarki! Już pojawiają się zakłady, kto dostanie największy pierścionek, Mia, Dani czy Piper. Cal jest ambitny, lepiej o tym pamiętaj.

– Zapamiętam – odrzekł Tag. – Chcę dać Mii ogromny diament. Jak Everest.

Cal wyrzwał z biura.

– Ktoś zrobił kawę. Ja ją wypić.

– No wiesz! – Tag udał urażonego. – To moja narzeczonej ją zrobiła. Czyli to moja kawa.

– Poproś grzecznie, to zaparzę nową. – Mia weszła do środka i nastawiła drugi dzbanek.

Cal klepnął Taga w plecy.

– Mia jest super. Dobrze, że ją zatrudniłeś.

Mia podała Tagowi kubek kawy.

- Dzięki.

- Nie ma za co. - Powiedział: dziękuję?

Nie do wiary. A jednak to miłe. Planowała kampanie na pustyni, więcej niż raz znalazła się pod ostrzałem. Prowadziła konwoje i sprawdzała, czy drogi nie są zaminiowane. Cicho westchnęła. Czasami najbardziej liczą się drobiazgi, więc jeśli teraz jej wkładem ma być parzenie kawy, będzie to robiła.

Tag patrzył na nią z podziwem. FedEx przyczynił się do jej sukcesu, dostarczając jej karty kredytowe. Do żakietu w ogromne czerwone kwiaty dobrała białą bluzkę i dżinsową spódnicę. W butach niemal dorównywała Tagowi wzrostem. Koniec z kolorem khaki i pogniecionymi ciuchami.

- Ładnie. - Tag się do niej uśmiechał.

Poczuła motyle w brzuchu. To tylko seks, przypomniała sobie. Tymczasem Cal i Daeg omawiali bieżące plany. Daeg spojrział na kalendarz.

- Cholera. Musimy zatrudnić więcej facetów. - Usiadł przy biurku.

Tag przeniósł wzrok na Mię.

- Tęsknisz za tym?

- Za czym?

- Za misją. Za robieniem czegoś ważnego.

- Nie trzeba narażać życia, żeby robić coś ważnego. Na wyspie jest mnóstwo ludzi, którzy robią ważne rzeczy.

- To prawda. Nie chcę się spierać. - Tag przysunął się do niej.

Daeg poddał się zmęczeniu i zdrzemnął się z głową na biurku. Cal rozmawiał przez telefon i zajmował się papierami. Tag chwilę odczekał.

- A tu wszystko w porządku?

Mia zdusiła chęć przewrócenia oczami. Robiła porządki, układała i sortowała. Wykonała z tuzin telefonów i pewnie wydała równowartość PKB małego afrykańskiego państwa na karteczki Post-it oraz teczki. Tag miał sterty papierów na biurku, w szufladach, a także w służbowej kuchni. Na szczęście w łazience niczego nie znalazła, ale do końca dnia zostało trochę czasu.

Wskazała stos papierów.

- Z tym musisz uporać się niezwłocznie. Reszta może poczekać do jutra.

Uśmiechnął się do niej sennie.

- Nie mam ochoty zajmować się papierami, Mia. Po to właśnie zatrudniliśmy ciebie.

- Podziękujesz mi, kiedy nie wyłączą ci prądu.

- Rachunkami za prąd zajmuje się Cal.

- Cal powiedział, że ty.

Tag wyglądał na zmęczonego, Mia wiedziała, że mu nie pomaga.

- Daj mi książeczkę czekową. - Wyciągnęła rękę. - Ja to zrobię.

Tag zawahał się i spojrział na Cal'a. Daeg posapywał przez sen. Mia przyszpila Cal'a spojrzeniem, pytając:

- Pozwolisz, że zajmę się rachunkami?

Cal wzruszył ramionami.

- Jeśli Tag nie ma nic przeciwko, ja też nie mam.

- Nie wymiguj się - burknął Tag.

- Ty ją zatrudniłeś.

Tag otworzył szufladę biurka, gdzie Mia zrobiła porządek. Teraz ołówki leżały po lewej, pióra po prawej.

- Jezu.

- Zakładam, że to modlitwa dziękczynna. - Nie miała pojęcia, jakim cudem cokolwiek tam znajdował.

Tag pochylił się do przodu.

- Powtórzmy to sobie. Kto tu jest szefem? - Albo żartował, albo naprawdę był zły, że włamała się do jego szuflady.

- Ty podpisujesz moją wypłatę - odparła radośnie.

- Tak właśnie myślałem.

- Kazałeś mi pilnie pracować - przypomniała mu. - Twój system prowadzenia dokumentacji woła o pomstę do nieba.

Kręcąc głową, Tag wskazał coś w szufladzie. Mia posłusznie zajrzała. Wszystko było równo poukładane. Naprawdę mogłby jej podziękować.

- Karteczki samoprzylepne wyglądają, jakby były na musztrze.

- A przy okazji możesz je znaleźć - zauważyła.

- Nie przypominam sobie, żebym ci pozwolił dotykać moich rzeczy.

- Nie wiedziałam, że potrzebuję pozwolenia.

- Mia...

Boże, uwielbiała, jak wymawiał jej imię.

- Jestem twoim szefem.

- W biurze. - Włożyła palec za wycięcie jego T-shirtu.

Nagle zapragnął rozpiąć jej spódnicę. Rozejrzał się, oceniając wykonalność swojego planu. Daeg położył głowę na biurku, sądząc z dochodzących z jego strony dźwięków, chwilowo wyłączył się z rzeczywistości. Cał z kimś dyskutował, siedział ze słuchawką przy uchu, potem, wciąż rozmawiając, wyszedł z pokoju. Tag mógł bez przeszkód zakochać się w Mii.

Szkoda, że nie wolno mu tego zrobić.

Problem w tym, że przy niej tracił silną wolę. Chciał jej dotykać, a ona wydawała się podzielać to pragnienie. Jego wargi znalazły się niebezpiecznie blisko jej ust.

- Lubisz rządzić.

Uśmiechnęła się, jej nagie kolano otarło się o jego kolano. Spódnica nieco się uniosła.

- Igrasz z ogniem - powiedział.

Zamiast się wycofać, przekrzywiła głowę, aż jej dolna warga musnęła usta Taga. Jezu.

- Wiem z wiarygodnego źródła, że potrafisz uratować kobietę.

- Cokolwiek sobie życzysz - odparł schrypniętym głosem. Gdyby nie kumple, wzięłby Mię na biurku, a to byłby błąd. Jego ciało nie powinno składać obietnic, których serce nie dotrzyma.

Podpisał kontrakt, zobowiązał się wobec dowódcy. Nigdy wcześniej nie kwestionował swoich decyzji, a teraz... zaczął się wahać. Tak, do diabła, zaczął się zastanawiać. Tymczasem Mia, trzymając go za głowę, szczytnęła jego wargę i odsunęła się lekko.

- Nie każ mi robić całej roboty, marynarzu.

Znów mu rozkazuje. Posadził ją sobie na kolanach. Jej spódnica była stworzona do takiej pozycji.

- Tylko się całujemy? - spytał dla jasności.

Mia zerknęła na Daega. Tag mógł ją zapewnić, że Daeg śpi jak zabity. Całą noc nie spali. Cud, że w ogóle trzymali się na nogach.

- Tylko.

Położył rękę na jej piersi, poczuł bicie serca. Pragnęła go, i to było diabelnie seksowne.

- Całujesz swojego szefa.

Rozpiął się guzik.

- Nie możesz mnie tu rozebrać - przeraziła się.

- Kto jest szefem? - Znów ją pocałował, by odwrócić jej uwagę, rozpinając kolejne trzy guziki. Jej stanik był lawendowy z białą niewinną koronką. - Podoba mi się.

- No pewnie - mruknęła, zerkając na Daega.

- Możesz to zdjąć. - Rozpiął kolejny guzik. Położył rękę na jej udzie.

- Zgadzą się?

- Z czym? - spytała bez tchu.

- Że jestem szefem.

Kiedy wsunął palec pod jej stringi, była mokra. Szarpnął mocno, figi zostały mu w dłoni.

- Tag. - Zamarła, nie mogła uwierzyć, że to zrobił.

- Dlatego ja tu rządę - rzekł, wsuwając w nią palec.

Mruknęła coś niezrozumiałe.

- Jesteś moja. - Pieścił ją, mógłby to robić godzinami. Niestety Daeg się poruszył, uderzając butami o biurko.

Mia natychmiast poderwała się z kolan Taga, mierząc go wzrokiem i wyciągając rękę po figi.

- To może być tylko seks. Nie interesuje mnie żadna długodystansowa sprawa. Już to przeżyłam i nie skończyło się dobrze.

- Nie wiedziałem, że jestem sprawą - mruknął Tag. Nie miał zamiaru oddać jej majtek. Schował je do kieszeni.

- Świetną superseksowną sprawą. Jak ciastko czekoladowe z bitą śmietaną i wiśienką, tyle że zaraz po tym, kiedy lekarz karze ci zrzucić dziesięć kilo.

Tag omiótł ją wzrokiem.

- Dla mnie wyglądasz dobrze.

- Wyjeżdżasz do San Diego.

- A co ty zrobisz?

- Wciąż się zastanawiam. - Jego sceptyczne spojrzenie musiało być wymowne, bo podjęła: - Mam pewien plan.

- I na pewno twój plan jest zapisany na papierze, pełen dat i podkreśleń. To nie jest plan, to scenariusz, jak krok po kroku przejąć władzę nad światem. Wielka szkoda.

- Słucham?

- Bo zrobiłbym wszystko, żeby ci pokazać, że warto na mnie czekać. Uprawiałaś

kiedyś seks pod hasłem: witaj w domu? - Nie miał pojęcia, czemu się z nią droczy. Zapiął jej górny guzik bluzki i zabrał się za następny. - Zdarzyło ci się, że byłaś taka napalona, że nie mogłaś się doczekać, aż dotrzesz do domu i kochałaś się w samochodzie?

- Pas - rzekła, ale w jej głosie brakowało pewności.

Tag zapiął kolejny guzik.

- Kłamczucha - szepnął, muskając jej skórę i przechodząc do kolejnego guzika. - Nie fantazjowałaś o tym, że twój żołnierz wraca do domu, rzuca broń na nocny stolik i kocha się z tobą?

- Pewnie z radością urzeczywistniłbyś tę fantazję?

- Mogliśmy też urzeczywistnić fantazję na temat szefa i sekretarki - mruknął, wsuwając palec między jej piersi. - Kupiłbym stół konferencyjny. Można by to połączyć z powrotem żołnierza do domu.

- A co powiesz na rycerza w lśniącej zbroi? Mógłbyś mnie wielbić z daleka i trzymać ręce przy sobie? - Zapięła ostatni guzik i wyciągnęła rękę. - Oddaj mi majtki.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Dwa tygodnie po tym, kiedy Mia po raz pierwszy ujrzała wiejski dom, została dumną właścicielką tytułu własności oraz dwóch kluczy do drzwi frontowych. Bank zaaprobował wysokość jej wkładu własnego. Wyprowadzka od Taga spowodowała ukłucie bólu w okolicy serca, ale ich wspólne mieszkanie było przecież tymczasowym rozwiązaniem.

Wysłała esemesa do Laurel o treści „Kupiłam dom”, wiedząc, że kuzynka będzie podekscytowana. Niezależnie od miłości do błyskotek Laurel wybrała pierścienek zaręczynowy z małym kamieniem, gdyż oszczędzali z Jackiem właśnie na dom. Wolała dodatkową sypialnię niż więcej karatów.

„Przyślij zdjęcia”, odpisała Laurel, a Mia spędziła kolejne pół godziny, z radością dekorując dom. Kiedy usłyszała pukanie do drzwi, a otworzywszy, ujrzała za nimi Taga, była zaskoczona. Trzymał pod pachą pudło z narzędziami do malowania. Pewnie przyszedł jej pomóc. Zapisała mu to na plus.

- Przejeżdżałem obok sklepu z farbami i pomyślałem, że przyda ci się pomoc.

- Sugerujesz, że nie potrafię pomalować własnych ścian? - Była nowoczesną kobietą. Radziła sobie z różnymi narzędziami.

Tag oparł pudło na biodrze i uśmiechnął się.

- Malowałaś już kiedyś ściany?

W końcu ma internet. Kiedyś przemalowała ściany w swojej sypialni. To wystarczające kwalifikacje. Otworzyła usta, by to powiedzieć, ale wtedy baczniej przyjrzała się Tagowi. Miał na sobie sprany T-shirt i stare dżinsy. Istniała szansa, że gdy się pochyli nad puszką z farbą, pokaże kawałek ciała i bieliznę.

Mia szeroko otworzyła drzwi.

- To chyba mój szczęśliwy dzień.

- Co zrobiłaś z Mią? - Tag spojrzał podejrzliwie.

- Słucham?

- Nie spodziewałem się, że się zgodzisz. W każdym razie nie tak szybko.

Mia ruszyła za nim.

- Lubię darmowych robotników.

Spojrzał na nią znacząco.

- Chcesz mnie wykorzystać.

Wzruszyła ramionami. Pewnie chce go wykorzystać, no i ma dom do pomalowania. To się nazywa zjeść ciastko i mieć ciastko.

- Z radością pozwolę ci pomóc w malowaniu. Pytanie, co ty z tego masz?

- Jestem zaślepionym narzeczonym. - Posłał jej uśmiech i wskazał głową salon. - Od tego zaczniemy?

Poprzedni właściciel domu musiał w skrytości ducha marzyć o otwarciu galerii sztuki. Ściany w salonie były podziurawione od wiszących tam niegdyś obrazów. Po dziesiątej zaspachlowanej dziurze Tag obejrzał się na Mię.

- Na pewno nie chcesz tu powiesić nowych obrazów?

- Nie leń się.

- Powiniennem sobie liczyć od godziny.

- Pracujesz za seks - przypomniała mu Mia.

Mogła zatrudnić malarzy, ale chciała jak najwięcej zrobić sama, nie tylko dlatego, by nie nadweręzać kredytu. To był jej dom, jej nowy początek, postara się, żeby był idealny. Albo - spojrzała na swoje szpachlowanie - prawie idealny. Zasłoni to miejsce obrazem.

- Więc później mi to wynagrodzisz - rzekł Tag.

Wyobraźnia podsuwała Mii tuzin cudownych rzeczy, które mogła z nim zrobić.

- Poza tym pewnie prędko nie będę miał szansy malować ścian.

- Nie chcesz tu zostać, kiedy interes zaczął się rozwijać? - spytała na pozór obojętnie.

- Nie, do diabła. Nie potrafię długo usiedzieć w jednym miejscu. Dla mnie najlepszym sposobem spędzania czasu jest skok z helikoptera do pełnej rekinów wody. Dzięki temu mam co opowiadać w barze, za to nie nadaję się na długodystansowca w związkach.

- Powinieneś być o tym pomyśleć, zanim mi się oświadczyłeś.

Spojrzał na nią, jego oczy mówiły: Bądź poważna.

- Czemu zaciągnęłaś się do wojska?

- Bo Wuj Sam mnie potrzebował.

- Mia!

Znów wypowiedział jej imię tonem, który kazał jej natychmiast zaciągnąć go do łóżka, nawet jeżeli to był bardzo zły pomysł. Każde z nich chciało od życia czegoś innego. Byłoby dobrze, gdyby nie pragnęła, by Tag był dla niej kimś więcej niż tylko udawanym narzeczoną.

- Cała moja rodzina służyła w wojsku. Ojciec i bracia. Choć, kiedy im oznajmiłam, że przyszła moja kolej, próbowali mi to wybić z głowy.

- Czemu nie wyjechałaś z Discovery Island, tak jak planowałaś?

Podziwiała pomarańczowy kolor ścian, który podkreślał kremową bladość drewna.

- Chciałam wyjechać, ale zakochałam się w tym miejscu. To takie dziwne? Cal i Daeg też postanowili tu zostać. Może ty również zmienisz zdanie.

Boże, nie powinna była tego mówić. Ten dom i ten mężczyzna... zdecydowanie się zakochuje.

- Nie zmienię - zniecierpliwił się. - Daeg i Cal mają Deep Dive i narzeczone, Cal ma tu rodzinę, a Daeg właściwie się z nimi wychował. Mnie to nie dotyczy. Mój dowódca mnie potrzebuje.

Ona go potrzebowała. Machnęła ręką z irytacją. Krople farby spadły na T-shirt i policzek Taga.

- Czego ty chcesz, Tag?

- Czystej koszulki - burknął. Zbliżył się do niej, a ona była prawie pewna, że nie pomalują tego dnia salonu. Tag pociągnął pędzlem zagłębienie między jej piersiami.

- Możesz ją zdjąć - rzekła bez tchu.

- Uhm. Albo ty powiesz mi, czego chcesz. - Namalował kółko wokół jej sutka.

Zastanowiła się, co by zrobił, gdyby wyznała mu prawdę.

- Chcę ciebie - odparła, zarzucając mu ręce na szyję. - Potrzebuję cię. Zostań.

Patrzył na nią, a ona nie miała pojęcia, co widział. Ale dotykał jej piersi, więc chyba był zainteresowany.

- Mia?

- Tak?

- Mogę zostać dzisiaj na noc - rzekł, delikatnie przypominając jej o nieprzekraczalnej granicy. Będzie do niej należał tej nocy i może jeszcze przez parę tygodni, ale w końcu wyjedzie.

- Zostań - powtórzyła, przyciągając jego głowę.

- Możemy skorzystać z twojego łóżka? - Nie czekał na odpowiedź, porwał ją na ręce i ruszył do sypialni.

- Jesteś za stary na podłogę? - Pchnęła nogą drzwi, a on wniósł ją do środka i posadził na skraju materaca.

- Nie masz pojęcia - odrzekł - co ze mną robisz.

Nie miała, ale uwielbiała ten jego pomruk, gdy zdjął jej koszulkę. A ponieważ nie włożyła stanika, Tag odsłonił jej piersi. Pomarańczowe, bo farba przesiąkła przez koszulkę. Mia przez moment się zastanowiła, lecz w końcu doszła do wniosku, że nie będzie się przejmowała, jeżeli zabrudzą farbą łóżko. Kupi nową pościel.

- Jesteś piękna. - Dotykał jej pomalowanych piersi.

- Nie tak jak ty.

- Mężczyźni nie są piękni. - Zdjął jej szorty i figi.

Przycisnęła wargi do jego szyi, tam, gdzie wyczuła puls. Potem przesunęła się niżej, ściągając jego spodnie oraz bokserki. Ujęła dłonią członek i pchnęła Taga na łóżko.

- Mogę być niegrzeczna?

- Nie pozwól, żebym ci przeszkadzał.

W jego głosie słyszała uśmiech, więc uklękła między jego nogami i wzięła go do ust. Gdy podniosła na niego wzrok, patrzył z pożądaniem. Wsunął palce w jej włosy. Sprawiał, że czuła się seksowna i silna. I potrzebna...

Zasłużył na nagrodę.

- Będę z tobą malował, kiedy tylko zechcesz...

Uśmiechnęła się, nie wypuszczając go z ust. Potem włączyła jeszcze do akcji swoje dłonie, aż Tag upadł na plecy, pociągając ją za sobą.

- Hej! - Szczypnęła go w ucho. - Byłam zajęta.

- Wiem, ale nie pozwolę, żeby to trwało dłużej.

Wspólnie włożyli Tagowi prezerwatywę, a potem położył się na Mii. Całował ją, powoli w nią wchodząc.

- Tag?

- Już jestem - mruknął.

- Ja... - zapomniała, co chciała powiedzieć, bo znów ją całował. Głos, który przypominał jej własny, powtarzał: Jeszcze, jeszcze, jeszcze. Ten proszący głos wywołałby w niej zażenowanie, gdyby Tag nie sprawiał jej takiej rozkoszy. W końcu to jest Tag, jej przyjaciel. Nie ma w tym nic złego, że zna jej pragnienia. Ruchy Taga wzmagają rozkoszne napięcie, aż Mia dotarła na szczyt. Chwilę później dołączył do

niej Tag.

Potem leżała obok niego skulona i bezwładna. Tag ją objął. Była przekonana, że gdyby spadł na nich dach jej nowego domu, teraz by się tym nie przejęła.

- No, no.

- Zgadza się. - Odchrząknął i zamilkł. Bo jakimi słowami miał opisać to, co właśnie przeżyli? Zresztą jego dotyk był lepszy niż słowa.

Gdy odpływała w sen, pogłaskał ją po plecach.

- Mia?

- Tak?

- Jaki chciałabyś pierścionek?

Usiłowała spojrzeć mu w twarz, ale pokojem zawładnął półmrok. Wybieranie pierścionka dla nieprawdziwej narzeczonej wydało jej się przesadą.

- Nie potrzebuję pierścionka. Powiedzmy, że jestem nowoczesna i biżuteria nic dla mnie nie znaczy.

- Cała wyspa zakłada się o to, jaki pierścionek będziesz nosić. Lepiej coś kupić, żeby znaleźli sobie inny temat.

Czuła na sobie wzrok Taga. Nie wiedziała, co mu odpowiedzieć. Nie miała nic przeciwko noszeniu pierścionka, a jednak byłoby to oszustwo.

- Pozwolę ci zgadnąć. Czy narzeczony nie powinien znać gustu narzeczonej?

- Jeśli chcesz coś brzydkiego, nie ma sprawy. Co ci się podoba? - Wsparł głowę na rękach.

Ty. Ty mi się podobasz.

Nie przepadała za biżuterią. W wojsku wolno jej było nosić tylko małe kolczyki i zegarek. Gdyby była mężatką, mogłaby także nosić obrączkę i pierścionek zaręczynowy, choć paradowanie w błyskotkach na pustyni mogłoby okazać się niebezpieczne.

- Nie wiem. Ale nic kosztownego.

- Mia - westchnął - jesteś chyba pierwszą kobietą w historii, która woli cyrkonie od brylantów.

- Jestem praktyczna, nie ma w tym nic złego.

- Mam ci zrobić niespodziankę?

- Bardzo proszę.

Nawet nie wiedział, że już to zrobił.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Malowanie było niezłą zabawą. Mii zostały dwie ściany do zrobienia. Cały następny dzień na wspomnienie pracy z Tagiem się uśmiechała.

Rankiem wrócił do siebie nakarmić swoją menażerię. Mia powinna zająć się przywracaniem domu do normalnego stanu, nie wspominając o garażu pełnym pudeł z zakupami do nowego domu. Tymczasem siedziała na ganku, rozważając, czy nie wskoczyć do plastikowego basenu dla dzieci, który znalazła w szopie.

Wyspę nawiedziła fala upałów i istniało wysokie ryzyko, że Mia roztopi się przed zachodem słońca. Laurel przysłała jej bagaż ze statku wycieczkowego... i dodała kilka zabawek. „Erotyczne zabawki dla atrakcyjnego ratownika”, napisała na dołączonej karteczce. Dodała także bieliznę, jakiej Mia dotąd nie widziała. Najwyraźniej kuzynka została zasypana prezentami na noc poślubną – albo sama wpadła w szal zakupów.

Kątem oka dostrzegła jakiś ruch i skoczyła jej adrenalina. Gdy w końcu ujrzała Piper, jej oddech się uspokoił.

– Jak tam narzeczeńskie życie? – spytała Piper, ledwie skrywając uśmiech. Mia tylko dwa razy spotkała narzeczoną Cala, ale już ją polubiła.

Dani, narzeczona Daega, i Carla podążały za Piper z dużymi papierowymi torbami na zakupy, które zawierały co najmniej dziesięć tysięcy kalorii.

– Jeszcze go nie zabiłam – odparła Mia.

– Punkt dla ciebie – odrzekła Piper. – Cal i ja kłócimy się co najmniej raz w tygodniu. Ale potem seks jest najlepszy.

Gdy Tag powiedział Mii, że Piper i Dani znają prawdę na temat ich narzeczeństwa, zmartwiła się, że nie spodoba im się to oszustwo, ale jej troska okazała się nieuzasadniona. One po prostu chciały, by to udawane narzeczeństwo stało się prawdziwe.

Carla machnęła ręką.

– Nie chcę tego słuchać.

Piper uśmiechnęła się.

– Jesteś zazdrosna.

– Jasne. – Carla postawiła torbę na ganku. – Poza tym nie mam najmniejszej ochoty patrzeć na Cala i myśleć: Cal i Piper robią to na blacie w kuchni. Nigdy więcej niczego bym u was nie przełknęła.

Mia spojrzała na Dani.

– To hipotetyczna sytuacja czy fakt?

Dani wyrzuciła do góry rękę.

– Nie pytam, bo Piper nie miałaby problemu z odpowiedzią. Nie mów jej niczego, czego nie chciałabyś powiedzieć całej wyspie.

Piper pokazała język.

– Założę się, że masz mnóstwo fantastycznych historii do opowiedzenia o swojej

pracy w Sweet Moon. Jeśli jakaś para nie ma się gdzie kochać, udaje się do hotelu twoich dziadków.

Tak, pora zmienić temat. Mia wskazała na dwie torby z pożyczoną garderobą, które stały na ganku.

- Tutaj są twoje rzeczy, wyprane i wyprasowane. Dzięki, że mnie poratowałaś.

Dani zajrzała do środka.

- Mogłabyś założyć pralnię. Pierwsza bym z niej skorzystała.

Piper się uśmiechnęła, patrząc na basen i gumowego węża.

- Robimy imprezę na basenie?

Czemu nie? Piper napełniła plastikowy basen wodą, a Mia wyciągnęła chłodzarkę pełną opakowań z drinkami. Miała piña coladę i brzoskwiniowe daiquiri. Zrobiła też kanapki z tuńczykiem. Potem zasiadły na ganku w bikini, moczając nogi w basenie. Carla przebiła słomką swoje opakowanie z drinkiem i pociągnęła.

- Jak poznałaś Taga? Wcześniej, nie wtedy, kiedy go ratowałaś przed swatkami?

Mia spojrzała na Piper i Dani.

- Carla też wie? Czy jest ktoś, kto nie wie?

- Trudno zachować sekret - odparła Piper.

- Mnie możesz ufać, słowa nie pisnę - dodała Carla.

- Poznaliśmy się w barze w San Diego, oboje mieliśmy urlop.

- Poderwałaś go w barze? Bujasz. - Piper przybiła jej piątkę.

- Powinnaś go zatrzymać - rzekła Dani.

Mia mało nie zakrztusiła się drinkiem. Piper klepnęła ją w plecy.

- To zły pomysł?

- My tylko udajemy zaręczonych.

- Taa, ale seks uprawiacie na serio, co?

Mia spokojnie słuchała sprośnych żołnierskich kawałów, ale gdy to o jej życiu seksualnym była mowa, oblewała się rumieńcem.

- Tag nie chce się wiązać.

- On sam nie wie, czego chce - stwierdziła Dani. - To facet, trzeba nim pokierować.

- Lubimy cię. Lubimy Taga. Jesteście idealną parą. - Piper się uśmiechnęła.

- Już byłam zaręczona. Nic z tego nie wyszło. - Może powinna sprawdzić zawartość alkoholu w drinku, bo zaczyna pleść.

- Opowiedz. - Piper zajęła basen. Leżała na samym środku, z nogami opartymi na plastikowym brzegu. W dużych przeciwsłonecznych okularach o białych oprawkach wyglądała jak Marilyn Monroe.

- Zlituj się nad nami biednymi singielkami - rzekła Carla. - Podaj przynajmniej nazwę tego baru, żeby Deep Dive mogło importować stamtąd więcej singli. Tu nie ma z czego wybierać.

Zanim Mia odpowiedziała, przed jej domem zaparkowała furgonetka, wysiedli z niej Daeg i Cal. Piper wyskoczyła z basenu i przykleiła się do Cala. Chciała go nie tylko pocałować, ale też dla żartu zamoczyć. Dani zarzuciła ręce na szyję Deaga. Mia pomyślała, że to podwórko nigdy nie było areną tyłu gorących pocałunków.

- My tu nie pasujemy. - Carla westchnęła. - To obrzydliwe, prawda? Postawię ci kolejne daiquiri.

Mia wzięła od Carli schłodzonego drinka, którego Carla wyjęła z chłodziarki.

- Myślimy o ślubie w Vegas - oznajmiła radośnie Piper, kiedy Cal wypuścił ją z objęć.

- Nie wiedziałem, że tu jest impreza.

Serce Mii zabiło mocniej. Ścieżką szedł Tag ze skrzynką z narzędziami oraz Benem Franklinem, który radośnie napił się wody z basenu, po czym legł w cieniu pod hortensją. Cal wziął Mię za rękę.

- Wciąż nie masz nic na tym palcu, ktoś mógłby odnieść mylne wrażenie.

Mia wskoczyła do basenu, zajmując miejsce Piper. To nic, że Ben Franklin się z niego napił. W jej domu nie było pewnie kranu, z którego Sam by nie pił. Może zimna woda schłodzi jej uczucia do Taga. Ten zaś, jakby czytał w jej myślach, postawił skrzynkę i ruszył ku niej, zdejmując przez głowę T-shirt. Miał na sobie kąpielówki.

- Posuń się. - Uśmiechnął się zmysłowo.

To nie był dwuosobowy basen.

- Nie ma miejsca w tej gospodzie. Jakies sto metrów dalej jest ocean. Tam spróbuj.

Niespodzianie chwycił Mię na rękę i wszedł do basenu.

- Jezu, ale zimna. Kochanie... - Wrzucił ją do wody. Wylądowała uwięziona między jego nogami, ale ta kara wcale nie była karą. Mia podejrzewała, że jej serce topnieje szybciej niż zmrożone daiquiri na słońcu.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Prom na Discovery Island odpływał za godzinę. Tag kupił już bilet i zaparkował samochód w kolejce. Musi jeszcze kupić pierścionek. Na wystawie najbliższego sklepu widniały tace z dość tanimi pierścionkami.

Zwalczył chęć obejrzenia się przez ramię. Szansa, że ktoś zobaczy, jak ogląda sztuczną biżuterię, jest niewielka. Wystarczy dziesięć minut, by wszedł do sklepu, kupił pierścionek i wyszedł. Mia prosiła o pierścionek z cyrkoniami. Byłby głupi, gdyby jej nie posłuchał.

A jednak... Spojrzał w dół ulicy i oczywiście wypatrzył jubilera, którego widział już wcześniej.

Istniał wyłącznie jeden powód, by kupić kobiecie pierścionek: Bo tego chciał. Mia była namiętną kochanką. Była też inteligenta i miała poczucie humoru. Lubił spędzać z nią czas. Już sam fakt, że chciał kupić jej pierścionek, mówił sam za siebie. Była dla niego więcej niż przyjaciółką. Niech to szlag.

Powinien wejść do najbliższego sklepu, wziąć najtańszy pierścionek z największą cyrkonią i wracać na Discovery Island. Nieźle by się bawili, chwając się tym pierścionkiem ciekawskim i odpowiadając na pytania o cenę i liczbę karatów. W szybie widział swoją uśmiechniętą twarz, wyglądał jak idiota.

Tyle że...

Pragnął zrobić Mii prezent, a jego nogi najwyraźniej się z tym zgadzały, bo ruszył chodnikiem w stronę jubilera. Pchnął drzwi i wszedł do środka. Jezu. Te wszystkie szklane gabloty i aksamitne podnóżki. A może krzesła. Do diabła, skąd miał to wiedzieć?

Sprzedawczyni już ku niemu zdążyła.

- W czym mogę pomóc?

- Chciałbym kupić pierścionek. Zaręczynowy.

Spojrzała na niego rozpromieniona.

- To ma być niespodzianka?

- Jasne. - Nawet nie wiedziała, jaka.

Sprzedawczyni skinęła głową, jakby był mądry jak Salomon i wskazała mu jedno z tych podnóżko-krzesel.

- Proszę usiąść.

Okej, więc to krzesło. Usiadł.

Po dziesięciu minutach oglądania pierścionków i udawania, że ma jakiś pomysł, czuł się zagubiony. W ciągu paru sekund potrafił rozłożyć M16 i przelecieć black hawkiem w piekielnej burzy. Różnica między szlifem markiza a szlifem princessa go przerastała.

Sięgnął po telefon i wybrał jeden z kontaktów. Potrzebował rady kobiety, która miała doświadczenie z pierścionkiem i wgląd w gust Mii.

Piper odparła z właściwym sobie entuzjazmem.

„Naprawdę to robisz?”.

„Chcę, żeby miała coś ładnego”, odpisał.

Tag nie miał pojęcia, jak Daeg poradził sobie z kupnem pierścionka. Szkoda, że nie posiadał rodzinnej biżuterii, którą mógłby wyciągnąć ze skrytki.

- Trudny wybór, prawda? - Sprzedawczyni uśmiechnęła się życzliwie. - Proszę poszukać takiego, który do pana mruga.

Tag nie rozumiał, o czym ona mówi.

„Z klasą”, odpisała Piper. „Prosty i elegancki. Taki wybierz”.

Raptem jeden z pierścionków wpadł mu w oko, Tag wyjął go ostrożnie z aksamitnego gniazda. Różowozłoty, dwa rzędy mniejszych diamentów otaczały duży okrągły kamień. Wyobraził sobie ten pierścionek na palcu Mii. Był piękny, ciepły i... do niego mrugał?

- Ten. Wezmę ten.

Miała świetny refleks. Jedną ręką złapała pudełeczko, które rzucił jej Tag, nie podnosząc wzroku znad arkusza kalkulacyjnego.

- Jak będziesz we mnie czymś rzucał, marynarzu, dasz mi dobry powód, żeby cię pozwać za złe warunki pracy.

- To prezent, nie granat ręczny.

Podniosła wzrok.

- To nie są moje urodziny. Nie sądzę, żebym przeoczyła jakieś święto, kiedy wręcza się prezenty. Czy to narodowy dzień sekretarki?

- Otwórz - rzucił tylko.

Pokazała mu język, więc pomyślał o wielu rzeczach, które mógłby z nią zrobić. Na przykład mógłby ją pocałować. Wiedział, kiedy otworzyła pudełeczko, bo zamarła i wydała dziwny dźwięk. Nie rozumiał, czemu się przejmował, czy pierścionek jej się spodoba. Do diabła, przecież nie są zaręczeni, nie musi znać jej rozmiaru ani gustu. Kamień pierścionka był duży. Za tę cenę Tag kupiłby niezły mały samochód. Ale Mia na niego zasługiwała.

- Ładny... - Podniosła wzrok. - Nie przyklekniesz?

- Nie mówiłaś, że przyklekanie jest częścią umowy - odparł. Przecież udawali narzeczonych. Nawet jeśli kupił jej prawdziwy pierścionek, to był jego wybór.

Dostał sygnał, że ma nowego mejla. Z ulgą przeniósł wzrok z Mii na telefon. Dowódca informował, że spotykają się w San Diego za półtora tygodnia. Tydzień później lecą do Ameryki Południowej.

- Dzięki. - Spojrzała na pierścionek, który włożyła na palec, po czym zamknęła pudełeczko i schowała je do ogromnego worka, który nazywała torebką.

Tag zmieściłby tam wszystkie rzeczy ze swojego marynarskiego worka. Nie miał pojęcia, co kobiety noszą w torebkach, ale Dani nosiła na ramieniu podobny wór.

- Nie ma sprawy.

Zapadła krępująca cisza, jakby oboje wiedzieli, że ta sytuacja wymaga wymiany kilku zdań. Lecz nie mieli pojęcia jakich. Pewnie Tag powinien spytać Cala i Daega, choć przez dwadzieścia lat by z niego żartowali.

- Więc - podjęła Mia, wskazując na telefon Taga.

Diamenty na jej palcu lśniły. Tagowi się zdawało, że Mia ukradkiem zerka na pier-

ścionek. Ale poza torebką i koszmarnym gustem, jeśli chodzi o drinki, Mia nie miała w sobie nic dziewczynskiego. Dlatego między innymi tak dobrze się dogadywali.

- Jakaś awaria w pracy?

- Mój dowódca. - Nie chciał wchodzić w szczegóły.

- Na temat wyjazdu?

- Tak. - Słyszał tykanie niewidzialnego zegara. Jego czas z Mią dobiega końca.

Lada dzień w Deep Dive pojawi się zastępca. Zdenerwowany wyszedł na zewnątrz, gdzie Daeg płukał sprzęt nurkowy. Cal podpierał ścianę.

- Ten nowy, Sam Black, będzie tu do poniedziałku - oznajmił Cal.

Tag pokaże Samowi, co i jak, potem odda klucze właścicielowi mieszkania i wsia-
dzie na prom. Pakowanie zajmie mu dziesięć minut.

Daeg wrzucił płetwy do zbiornika z wodą.

- Czy doktor Dolittle znajdzie dom dla wszystkich współlokatorów?

Matka Cala miała wziąć królika, jedna z jego siostr zakochała się w Beauregar-
dzie. Kot znajdzie się w dobrych rękach. Psy... cóż, okazało się, że Dani je polubiła.
Tag zasalutował.

- Moje gratulacje. Jesteś teraz dumnym tatusiem boksera i chihuahua.

W odpowiedzi Daeg skierował na niego węża.

- Przestań ratować tyle cholernych zwierząt albo nigdy nie opuścisz wyspy.

- Ludzie - wtrącił Cal - to jego prawdziwy problem. Ich też ratuje, a potem się do
nich przywiązuje. - Westchnął. - Czyli szykujesz się do drogi?

Dowódca dał Tagowi szansę, by zrobił coś ważnego dla świata. Mia wiedziała, co
ją czeka.

- Tak, jestem gotowy - przyznał.

Tyle że rozum mówił mu, że wyjazd to dobre rozwiązanie, a serce się z tym nie
zgadzało.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Ktoś zamówił Tagowi serię erotycznych powieści „Billionaire Boss”. Paczka przyszła do biura. Calowi i Daegowi podobał się ten żart, a Tag był niemal pewien, że sypia z jego autorką. Zabrał książki do domu, przekartkował początek pierwszej z nich i... nie wiadomo kiedy za oknem zapadł zmierzch. Beauregard zachowywał się, jakby od stu dni nie jadł.

Tag zaznaczył najciekawsze fragmenty karteczkami samoprzylepnymi i rozważał, czy nie odstawić paczki na biurko Mii. Ale, do diabła, lektura tych romansów poszerzyła jego horyzonty, co doprowadziło do tego, że stał teraz na ganku Mii z książkami pod pachą.

- Przysłałaś mi prezent - rzekł, gdy otworzyła drzwi.

Z wnętrza domu dobiegał szum wody. Pewnie wybierała się pod prysznic.

- Może, i cieszę się, że cię widzę. - Uśmiechnęła się, a on patrzył na jej wargi, szyję, piersi. Więcej niż raz widział ją naga, ale nie mógł sobie wyobrazić, by kiedyś się tym znudził.

- Uhm. - Pocałował ją w usta. - Jak się przyznasz, będę dla ciebie miłszy. - Przekazał książki w jej ręce.

- Uznałam, że dadzą ci do myślenia.

- To romansidła - burknął.

Wzięła pierwszą książkę z góry i pomachała nią. Karteczki samoprzylepne zaszeleściły.

- Nie zmuszałam cię, żebyś je czytał.

- Byłem ciekaw. Zaznaczyłem kilka pomysłów, żeby je wypróbować. - Ruszył na przód, aż przycisnął ją do ściany.

- Chciałbyś mnie związać?

Skoro już o tym wspomniała, tak, chciałby.

- Przerwałem ci prysznic.

- Ogrzewacz wody ma humory. Postanowiłam go przeczekać.

Wyśliznęła się z jego objęć, położyła książki na podłodze, po czym ruszyła do łazienki. Tag szedł za nią, podziwiając jej pośladki. Gołe nogi, stopy. Nie mógł się doczekać, gdy zostanie naga. Kiedy otworzyła drzwi łazienki, buchnęła na nich para, więc pewnie ogrzewacz wziął się do roboty. Tag wszedł za nią do środka.

- Dzisiaj zadam ci tylko jedno pytanie.

- Pytaj. - Pochyliła się i zdjęła ręczniki z półki.

- Ufasz mi?

Zabawne, bo mu ufała. Podniecał ją i rozśmieszał. Nie spodziewała się znaleźć przyjaźni połączonej z dobrym seksem.

- Tak. - Rzuciła mu ręcznik.

- To dobrze.

- Będziemy się niegrzecznie bawić? - Następnym razem musi ostrożniej wybierać

mu lekturę.

Tag położył palec na jej wargach.

- Cii. Zaufaj mi, że będzie ci dobrze. Niedługo wyjeżdżam. - Poglaskał jej policzek. - Wiem, że teraz nie chcesz się z nikim wiązać.

Jeżeli tak, to jakim cudem tak szybko zaczął dla niej tyle znaczyć? Dżinsy nie były w stanie ukryć jego podniecenia. Mia czuła się przy nim seksowna i pożądana, i uwielbiała to uczucie. A co ważniejsze, czuła się przy nim bezpieczna. Chwyliła go za pośladki.

- Nie traćmy czasu.

Tag zakręcił wodę. Łazienka nie była duża, mieścił się tam prysznic, sedes, półka i spore lustro na ścianie.

- Odwróć się - polecił. - I pochyl.

Gdy się zawahała, rozsunął jej nogi. Nie był gwałtowny, chciał jej tylko przypomnieć, że on decyduje. Zgodziła się mu zaufać. Marmurowa półka była śliska i zimna. Mia położyła na niej dłonie i czekała. Słyszała szelest zdejmowanych spodni. Potem Tag przesunął dłonią po jej kręgosłupie. Zadrżała. Boże, co się stanie, gdy dotknie jej gdzie indziej? Pocałował ją w kark, w ucho, splótł palce z jej palcami. Pozwoliła mu przejąć kontrolę, ale chciała, by wszystko działało się szybko.

- Tag...

- Postaram się, żebyś dostała to, czego pragniesz.

Jedną ręką trzymał ją za nadgarstki, drugą zdjął jej szorty, zostawiając ją z koszulce bez rękawów i majtkach.

- Ładne. Ale nie tak ładne jak ty.

- Za dużo mówisz.

- Naucz się cierpliwości. - Zsunął jej figi. - Są zbyt ładne, żeby je porwać. Chciałbym je znów oglądać.

Wycisnął całusa na jej ramieniu, zdejmując jej koszulkę. Rozgrzane ciało Mii dotknęło zimnego marmuru. Syknęła. Wygięła się, by chwycić udami jego członek.

- Nie, tak się nie bawimy.

Pieścił jej piersi, jakby mieli przed sobą wieczność.

- Pamiętasz naszą umowę?

- Musisz mi przypomnieć.

- Dzisiaj ja nadaję tempo.

- Może jednak przyspieszysz, marynarzu, bo zaczynam myśleć o buncie. - Gdyby na koniec głośno nie westchnęła, jej słowa brzmiałyby przekonująco.

Tag pochylił się, jego identyfikator musnął wrażliwą skórę Mii.

- Szerzej. - Wcisnął kolano między jej nogi. Chwilę potem wsunął w nią palec. Kiedy mruknęła coś niezrozumiale, dodał drugi palec.

- Jeszcze. - Palce jej nie wystarczały.

Tag szczyptał zębami koniuszek jej ucha. Jego członek ocierał się o jej pośladki. Jej skóra była mokra. Mia czuła, jak zaciska się na palcach Taga. Mało jej nie zabił.

- Teraz.

Tag zaśmiał się bezlitośnie.

- Mia, kochanie, dziś ja ustanawiam zasady.

Nie była drobnej budowy, lecz duże dłonie Taga niemal zakryły jej biodra, gdy je chwycił. Szykował się do wejścia. Nie był pewien, czy chce to zrobić szybko czy powoli. Wiedział, że z Mią chce wszystkiego spróbować.

Gdy lekko wypięta pośladki, była świadoma, co robi. Owszem, pozwoliła mu przejąć kontrolę, ale w rzeczywistości za każdym razem oddawał ją Mii. Oboje zdawali sobie z tego sprawę. Drżącymi rękami rozerwał opakowanie prezerwatywy. Obejrzała się przez ramię.

- Wracaj.

Klepnął ją w pośladek. Ani drgnęła, choć usłyszał burknięcie.

- Ktoś tu musi nauczyć się grzecznie prosić.

- Kiedy indziej nad tym popracujemy.

Była mokra. Wszedł w nią bez problemu, choć wciąż się nie spieszył. Posuwał się centymetr po centymetrze. Drażnił się z nią, a ona próbowała go zatrzymać, wchłonać go głębiej, gdy znów sprytnie się wyslizgiwał.

- Patrz na mnie. - Postukał w lustro na ścianie, przetarł je. Policzki Mii były zaczerwienione, wargi rozchylone. Gdy ich oczy się spotkały, pchnął. Zatrzymał się, gdy Mia opuściła powieki, choć wiele go to kosztowało.

- Otwórz oczy, kochanie. Patrz na nas.

Gwałtownie uniosła powieki. Tag chwycił ją za włosy związane w koński ogon.

- Twoje włosy doprowadzają mnie do szaleństwa.

Owinął wokół dłoni długi kosmyk. Drugą ręką trzymał ją za biodro. Dość mocno, by mu się nie wymknęła.

- Szybciej - mruknęła.

- Wolniej - odparował.

Próbowała wciągnąć go głębiej, lecz była zdana na jego łaskę i niełaskę. Czuł zbliżający się orgazm Mii, a gdy nadszedł, pchnął, uderzając biodrami o jej biodra. I wtedy wreszcie stracił kontrolę. Jego ciężki oddech wypełnił łazienkę. Teraz on nie chciał patrzeć w lustro, bo dotąd czegoś takiego nie doświadczył.

Mia powoli zdjęła ręce z półki.

- Puścisz mnie?

Tak, puści ją, gdy tylko poczuje, że trzyma się na nogach. Całe życie ratował ludzi, którzy w ten czy inny sposób tracili grunt pod nogami, a kiedy znów stawali na własnych nogach, pozwalał im odejść. Nigdy nie interesował się, co działo się dalej.

Pocałował szyję Mii, a potem ją puścił.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Po pracy ruszyła na Pleasure Pier. Została zaproszona przez swojego nieprawdziwego narzeczonego na podwójną randkę z Piper i Calem. Piwo i randka to normalna sprawa. Chciała normalności, a to oznacza między innymi chodzenie na piwo.

Mimo to już na początku mola nogi jej zeszywniały. Było tam zbyt dużo ludzi. To głupie. Musi przestać o tym myśleć. Tag na nią czekał na odległym końcu mola, ta motywacja powinna jej wystarczyć.

Wiele osób ją pozdrawiało. Kiwała głową z uśmiechem, nie zatrzymując się. Bo gdyby przystanęła, mogłaby już nie ruszyć z miejsca. Gdy dotarła do karuzeli, usłyszała pisk Piper, której siodełko minęło ją pędem. Cal, który towarzyszył Piper, skradł jej całusa.

Może Tag też zechce się przejechać. Sama by to zaproponowała, gdyby nie wiedziała, jak się skończy. Nie przytulankami i całusami, lecz chorobą lokomocyjną. Poza tym teraz potrzebowała raczej ciszy i spokoju.

Zanim Cal i Piper ją wypatrzyli, stanęła w cieniu. Wokół krzyczały i biegały dzieci. To radosny hałas, mówiła sobie. Musi pójść na koniec mola, kupić piwo i wrócić. Jakieś trzysta metrów. Da radę.

Nagle rozległ się huk.

Tuż przed przednią szybą rozległa się seria z karabinu maszynowego. Pod samochodem eksplodowała bomba domowej roboty, unosząc przednią część humvee. Na tylnym siedzeniu koledzy śmiali się i żartowali.

Mia się stamtąd wydostała. Wróciła do domu.

Martwiła się, że nie będzie wiedziała, co z sobą zrobić, że nie pozbędzie się traumatycznych wspomnień.

Siłą woli otworzyła oczy. Patrzyła na deski mola i odległe fale. Nie była na pustyni. Kuciała, oparta plecami o balustradę mola, bo wtedy nikt nie mógł podejść jej od tyłu. Aż nagle poczuła czyjeś silne dłonie, które kazały jej wrócić do teraźniejszości.

- Sierżancie, Mia, weź się w garść. - Usłyszała czuły i szorstki jednocześnie głos. - To tylko balon.

- Ewakuujemy się. - Lepiej być bezpiecznym, niż później żałować.

Bardziej poczuła, niż zobaczyła, że Tag skinął głową, a potem wziął ją na ręce i zaczął biec. Nie dbała o to, dokąd biegł, byle było tam dużo przestrzeni. I cisza. I Tag.

Serce mu waliło. Nie dlatego, że biegł z Mią na rękach. Zniósł ją po schodkach na plażę. Kiedy postawił ją na piasku, zatopioną we własnym świetle, jego serce omal się nie zatrzymało. Nie mógł walczyć z niewidzialnymi duchami, z koszmarami Mii.

Swoją drogą, gdyby spróbował, dostałby po uszach.

- Hej - odezwał się.

Zignorowała go, głęboko wciągała powietrze. Między oddechami liczyła. Ta wy-

mruczana litania chyba nie działała, bo zacisnęła palce na T-shircie Taga.

- Wiem, że jesteś Zosią Samosią, ale mam nadzieję, że dziś zrobisz wyjątek. - Tag skierował się w stronę starego mola. W przeciwieństwie do Pleasure Pier, oświetlonego jak choinka, stare molo było pogrążone w mroku.

Mia kiwnęła głową, a Tag uznał to za pozwolenie kontynuowania misji ratunkowej. Weszli pod molo, gdzie nie dochodziły światła ani hałasy z Pleasure Pier.

Spojrzała na niego.

- Wiedz, że poważnie rozważam zostanie pustelnikiem.

Widziała jego lekki uśmiech. Szturchnęła go łokciem. Byli tak blisko, że nic ich nie dzieliło. Tag miał przecucie, że nie chodzi tylko o centymetry. Zakochiwał się w Mii, a to może się źle zakończyć.

- Na wyspie jest wiele morskich jaskiń. Byłoby trochę mokro.

- Z odrobiną wody dam sobie radę.

Tag usiadł na piasku i wziął Mię na kolana.

- Tylko nie z ludźmi.

- Czasami doprowadzają mnie do szału.

- Taa. - Pomasował jej kark. Jej włosy pachniały kokosowym szamponem. Została butelkę w jego łazience.

- Chcesz o tym pogadać?

- Nie, za nic - odparła, przez co był jeszcze bardziej zdeterminowany, by poznać jej historię.

- Chyba powinnaś. Poczekam dziesięć minut.

- Znasz wojenne opowieści. Nie mam nic do dodania.

- Nie znam twojej historii, chociaż się domyślam. Ja też byłem na misjach. I straciłem kumpli.

Nigdy nie widział jej tak bezbronnej, jakby wspomnienie pozbawiło ją wszelkich mechanizmów obronnych. Potrafiła ukrywać emocje, nawet kiedy się kochali. Niezależnie od okoliczności zawsze utrzymywała dystans między sobą i innymi ludźmi.

- Chciałbym poznać twoją historię - podjął.

- Okej - odparła zniecierpliwiona.

Najwyraźniej poczuła się lepiej. Przesypywała piasek, by zyskać na czasie, a Tag wstrzymał oddech z nadzieją, że Mia się otworzy. Bo coś do niej czuł. To zaskakująca prawda. Zwłaszcza że kiedy dłużej o tym myślał, siedząc z nią pod starym molo, umiał już nazwać to uczucie.

Kocha ją. Diabelnie go to przerażyło, ale nie musi jej nic mówić. Mają mnóstwo sekretów, jeden więcej nie robi różnicy. Mia podniosła na niego wzrok, w jej oczach była złość i strach.

Jak przez mgłę pamiętała, co się z nią działo przez ostatnich kilkanaście sekund.

- Nienawidzę tego. Wpadam w panikę z powodu pękającego balonu. Dawałam radę podczas ataku ogniowego, a dziecięca zabawka mnie przeraża?

Tag był dość mądry, by nie reagować na to retoryczne pytanie. Pogłaskał jej plecy. Miała na sobie luźną bluzkę z cienkimi wiązаныmi ramiączkami. Fantazjowała, że Tag je rozwiąże. Miała też nowy stanik, push-up z czarnej koronki. Chciała spędzić z Tagiem miły normalny wieczór na podwójnej randce z Piper i Calem. Zamiast tego

siedzieli pod molo.

- Nie chciałbyś tego słyszeć.

- Chcę.

To nie była jej wina, i nic też nie mogła zrobić. Nie jest wszechwiedząca. Była cholernie dobra w pracy, ale rebeliant ukrył ładunek wybuchowy na środku drogi - gdzie każdy, nie tylko oni - mógł po nim przejechać i wylecieć w powietrze.

Prowadził Dylan. Mia siedziała obok kierowcy, a J.T. i Frankie z tyłu. Nagle samochód zaczął podskakiwać, a chwilę później nastąpił wybuch. Świat zawirował, z nieba niczym letni deszcz spadała lawina małych kamyków. Wybuch rozerwał humvee na pół. Wszystko spowiła brązowa chmura pyłu i dymu. Zazwyczaj Mia widziała jakiś znak ostrzegawczy, zazwyczaj to ona biegła zbierać to, co pozostało, ale nie wtedy.

W uszach jej dzwoniło, choć zapadła martwa cisza. Później się dowiedziała, że gdyby ładunek wybuchł sekundę później, rozwaliliby cały samochód.

- Wracaliśmy do bazy. Koledzy byli w świetnych humorach, za dwa miesiące mieliśmy być już w kraju.

- Byłaś gotowa do powrotu.

Baza też była jej domem, ale Mia szykowała się do zmiany.

- Wykonaliśmy zadanie. Gdybyśmy byli potrzebni, zostalibyśmy.

Fale muskały im stopy. Z rzadka dobiegał ich jakiś głos. Zdawało się, że wszyscy są na Pleasure Pier. Nowe molo biegło równoległe do tego starszego. Stare za dnia przyciągało wędkarzy, a po zmierzchu kochanków. Teraz nad ich głowami nikt nie uprawiał szalonego seksu, od czasu do czasu ktoś szeptał, a potem zapadała cisza.

- Mia...

Powinno jej wystarczyć, że żyje, ale była pazerna. Odwróciła się do Taga. Opierał się plecami o drewniany pał, nogi wyciągnął przed siebie, dżinsy miał mokre i zaplasmowane. W jego oczach dojrzała troskę i... czułość. Niestety obawiała się, że jej to nie wystarczy, gdy Tag pojedzie do San Diego.

- Była nas czwórka. Wjechaliśmy na bombę.

- Ilu z was z tego wyszło? - Przeszedł do sedna.

Frankie miał jasne włosy i spieczony od słońca nos. J.T., który nie znosił swoich imion, przedstawiał się tylko inicjałami i wymyślał dla wszystkich ksywki. Dylan grzmącym basem śpiewał piosenki z filmów animowanych, bo żadna misja nie jest kompletna bez melodii, której nie można wyrzucić z głowy.

- Dylan i ja siedzieliśmy z przodu, byliśmy pocięriani i poobijani, ja przez trzy dni nic nie słyszałam. Parę opatrunków nam wystarczyło. J.T. i Frankie byli z tyłu, ich trafiło mocniej.

Tag potrząsnął głową, nie znajdował słów. Zresztą Mia słyszała je wszystkie, a żadne nie było adekwatne do sytuacji. Pocałował kąci jej ust. Wahał się, niepewny, czego pragnie Mia. A ona pragnęła więcej.

- Możemy...

Wskazała piasek. Było prawie ciemno. Gdyby się przesunęli bliżej skał, nikt by ich nie zobaczył. Nie musieli się całkiem rozbierać. Mia pomyślała, że jeśli poczuje w sobie Taga, przestanie jej być tak przeraźliwie zimno.

- Chcesz, żeby mnie aresztowali za nieprzyzwoite zachowanie w miejscu publicz-

nym?

Z jego tonu wynikało, że by się tym nie przejął, a jednak wstał i pomógł jej wstać, otrzesał nogi z piasku.

- Tchórz.

- Wiem z wiarygodnego źródła, że piasek może obetrzeć skórę - rzekł z uśmiechem w głosie.

Pokazała mu, by się odwrócił. Całe siedzenie miał w piasku. Szczęściara z niej.

- Nie chcę wiedzieć, skąd to wiesz.

- Cał ma siostry - odparł. - Gaduły. Nie pytałem o szczegóły, ale wolę łóżko. Idziemy?

Patrzył na nią, taki spokojny i silny. Musi wykorzystać każdą sekundę, jaka im została.

Wsunęła rękę w jego dłoń.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

- Sam Black, ratownik.

Mężczyzna miał na twarzy uśmiech. Spodenki kąpielowe wisały mu nisko na biodrach. Tors miał nagi. Choć Cal uprzedził Mię, że tego dnia pojawi się nowy ratownik, zapomniał dodać, że jest atrakcyjny.

- Mia Brandt, kierownik biura, będę panem dysponować.

Sam uśmiechnął się szerzej.

- Niech pani mną dysponuje, jak pani chce.

Zlustrowała go wzrokiem. Nie miał obrączki. Jej brak niekoniecznie o czymś świadczy, ale facet nie miał też na palcu jaśniejszego śladu po obrączce.

- Chłopcy powiedzieli, że dostanę firmowy T-shirt i torbę ze sprzętem.

Mia na oko oceniła jego wymiary i rzuciła mu T-shirt w rozmiarze XL.

- Witamy w drużynie. - Pokazała mu stertę papierów. - Proszę wziąć pióro i podpisać.

- Może powinniśmy się poznać. - Pomachał papierową torbą z tacos. - Przyniosłem lunch.

Czy można nie lubić mężczyzny, który przynosi tacos? Darmowy lunch i dobre towarzystwo nie są złe. Sam nie czekał na zaproszenie. Przysunął krzesło i usiadł.

- Tacos nie zwolni od podpisania dokumentów - powiedziała.

Z powagą skinął głową.

- Odkryłaś mój sekretny plan. Muszę wymyślić coś innego.

Chwycił ją za rękę.

- Ładna błyskotka. Jesteś zajęta? Czy zainwestowałaś dwumiesięczną pensję w diamentową przyszłość?

Nie mogła mu powiedzieć o udawanych zaręczynach. Nie była także pewna, czy stać ją na udawanie, że nic nie łączy jej z Tagiem. Bo przecież coś ich łączy.

- To skomplikowane - odparła wymijająco.

- To zawsze jest skomplikowane. - Puścił jej rękę. - Jeśli chcesz sobie uprościć życie, mogę ci pomóc. Albo przynieść tacos. Potrafię grać w drużynie.

Sprawdzał, czy może ją poderwać. Posłała mu uśmiech. Sam był nią zainteresowany i tego nie krył. Szkoda, że gdy na niego patrzyła, miała ochotę poklepać go po głowie jak swojego kota.

Odkąd Tag wyniósł ją z mola jak jakiś filmowy bohater, wiedziała dwie rzeczy. Po pierwsze nie potrzebowała, by ktoś ją ratował, ale jeśli Tag chciał odgrywać Rhettę Butlera, traktując ją jak Scarlett, pozwoli mu na to. Po drugie, uwielbiała ich wspólne noce, ale pragnęła czegoś więcej.

Gdy myślała o Tagu, do głowy z niepokojącą regularnością wpadały jej słowa: na zawsze. Istniało poważne prawdopodobieństwo, że go pokochała. Sam tracił czas. Przywołała na twarz uśmiech.

- Przyjechałeś tu na trochę czy na stałe?

Uśmiechnął się. Miał miły uśmiech. Gdy opróżniając papierową torbę, dotknął jej ramieniem, starała się nie skrzywić. Jeżeli zabrudzi jej dokumenty, ich rozmowa stanie się mniej przyjazna.

- Dałbym się namówić na dłuższy pobyt. - Podzielił tacos na dwie porcje.

Ładnie pachniał i umiał się dzielić. Mia założyłaby się, że był niezłym kochankiem, a jednak tętno jej nie przyspieszyło. Czując tacos, kot Sam natychmiast wskoczył na biurko.

- Nie ma mowy, Sam. - Raz popełniła błąd i nakarmiła kota mięsem z tacos. Oboje zapłacili za to wysoką cenę.

- To znak - zauważył duży Sam. - Nazwałaś kota moim imieniem.

- Nie wiem, czy to dobra rekomendacja.

- Jesteś inna, niż się spodziewałem. - Sam uśmiechnął się do niej krzywo i więcej niż trochę seksownie.

- To znaczy? - Pomachała ołówkiem na kota, który szykował się do ataku.

- Sierżant Dominatrix - rzekł, wzruszając ramionami.

A ona myślała, że zostawiła tę ksywkę w San Diego.

- Gdzie to słyszałeś?

Zrobił przeproszającą minę.

- Byłem w oddziale Taga, kiedy to wymyślił. Nie powinienem był tego powtarzać.

- Tag to wymyślił?

- Myślałem, że wiesz. Widziałem was razem, więc zakładałem...

- Spytałem jeszcze raz dla pewności. To Tag pierwszy nazwał mnie Sierżant Dominatrix?

- To dawne czasy...

Nie tak dawne. Naiwnie myślała, że zostając na wyspie, wprowadza w swoje życie niezbędne zmiany. Tag był ryzykiem, ale też kimś wyjątkowym. Tak przynajmniej dotąd uważała.

Sam patrzył na nią z paniką. Schrząnął sprawę.

- Nie powinienem był tego mówić.

To prawda, jednak nie zamierzała się przejmować jego żalem czy żalonymi próbami naprawienia szkody.

Wstała i ruszyła do drzwi. Dziesięć minut później znalazła się na końcu nowego mola. Woda była wzburzona, fale uderzały o skały. To nie był obrazek jak z wido-kówki, pływanie w tej wodzie może grozić śmiercią.

I to jej właśnie odpowiadało.

Przechyliła się, patrząc na wodę. Kiedy ostatnio była na molo, wpadła w panikę. Choć teraz nie wyglądała na przerażoną, Tag nie chciał ryzykować. Gdy tylko zobaczył, że Mia szybko podąża w tamtym kierunku, natychmiast za nią ruszył.

- Wszystko w porządku?

Gdyby można zabijać wzrokiem, już by nie żył.

- Tak sądzę - odparowała.

- Więc o co chodzi?

Rzuciła mu zniesmaczone spojrzenie.

Za Tagiem biegł zdyszany Sam.

- Wybacz, stary. To moja wina.

Więc ten chłopak jest w to zamieszany. Tag zdusił przekleństwo. Sam był dobrym żołnierzem i dobrym człowiekiem. Nie jego wina, że Tagowi nie podobało się, jak Mia na niego patrzy.

Oparł się o balustradę obok Mii. Zmierzyła go wzrokiem. W jej oczach dojrzał urazę, złość, desperację. Co takiego powiedział czy zrobił Sam? Tag spojrział na Sama, a ten cofnął się do Deep Dive.

- Powiedz, że to nie ty wymyśliłeś moją ksywkę.

A więc wpadł.

- To było dawno temu, Mia.

Pokręciła głową.

- Tak czy nie? Wyjaśnijmy to raz na zawsze.

- Tak. - Uniósł i opuścił rękę. Pewnie już nie ma prawa jej dotykać. Powinien był wcześniej jej to wyznaczyć, lecz nie znalazł odpowiedniego momentu.

- Miałam o tobie lepsze zdanie. Zrobiłeś ze mnie pośmiewisko.

Czuł się głupio. Rzucił kiedyś te słowa tylko dlatego, że tamta noc z Mią znaczyła dla niego więcej, niż chciał przyznać.

- Nie masz pojęcia, jak ciężko czasami jest być kobietą oficerem. Ostatnią rzeczą, o jakiej powinni myśleć pracujący ze mną mężczyźni, jest seks. Czy i jaki seks lubię. - Głośno wciągnęła powietrze. - To, że wiem, co lubię i że ci to powiedziałam, nie znaczy, że jestem ekspertem od BDSM. To tylko znaczy, że potrafię się komunikować, a ty nie dajesz rady w łóżku.

Do diabła. Chciał ją objąć i obiecać, że to się nie powtórzy. Nie powtórzy się, bo więcej nie wpuści go do łóżka. Jego strata.

- Chciałem ci to wynagrodzić. Próbowałem.

Łaskawie na niego zerknęła i spytała przez zęby:

- Jak konkretnie próbowałeś mi to wynagrodzić?

Nie miał na to odpowiedzi. Poza tym Mia jeszcze nie skończyła.

- Chodzi o ratowanie mnie na plaży? Zatrudnienie mnie czy żaloszny seks? Bo odpowiedź druga i trzecia nie są moimi ulubionymi. Poza tym pomaga, jeśli osoba, której jesteś coś winien, wie, dlaczego uprawiasz z nią seks.

- Powinienem być coś powiedzieć.

- Cholerna racja.

- Mia... - Zaczynijmy od nowa? Nie to miałem na myśli? Nie znajdował słów. W głowie miał pustkę.

Zdjęła z palca pierścioneł, a Tag wyciągnął rękę. Spojrzała na jego dłoń, a potem na twarz.

- Wiesz co? Jednak nie.

Zamachnęła się i wrzuciła pierścioneł do wody.

Omiał nie spaść z mola, jakby chciał wskoczyć za pierścionkiem do wody. Reakcja wydała się Mii przesadzona, skoro chodzi o tanie cyrkonie.

- Jasny szlag - wypalił. - Ten pierścioneł jest wart dziesięć tysięcy dolarów.

- Kupiłeś mi pierścioneł z prawdziwym kamieniem?!

- Tak. - Na moment zacisnęła powieki.

Jak tam jest głęboko? Okręgi na powierzchni wody, w miejscu, gdzie wpadł pierścionek, powoli zanikały, w przeciwieństwie do śladu na jej palcu. Miała prawdziwy diament i go wyrzuciła.

- Nie tak się umawialiśmy. Miałeś kupić sztuczną biżuterię. Czemu to zrobiłeś? Spojrzał na nią.

- Czy to ważne? Już po nim.

Czy to ważne? Pewnie tak, pomyślała. Nie tylko dlatego, że wyrzuciła do oceanu równowartość kilku pensji Taga. Kupił prawdziwy diament. Czy to znaczy, że chciał się z nią naprawdę zaręczyć?

Wciągnęła powietrze, wpatrzona w wodę.

- Sądzę, że to jest ważne.

- To tylko pierścionek. - Wzruszył ramionami.

Więc może jednak nie miał nic na myśli. Wkrótce opuszczał wyspę, a przecież nie proponował, by po zakończeniu jego misji znów się spotkali.

- Nigdy więcej nie nazywaj mnie Sierżant Dominatrix.

- Jasne. - Patrzył na ocean. - Przepraszam.

Przepraszam za pierścionek? Za przezwisko? Przez kilka krótkich chwil sądziła, że coś ich łączy. Okazało się jednak, że zarówno w San Diego, jak i na wyspie Tag tylko grał w jakąś grę, której reguł nie rozumiała. Ufając mu, popełniła błąd.

To dla niej nauczka, z której musi wyciągnąć wnioski. Odwróciła się i ruszyła przed siebie, ale jeszcze się zatrzymała.

- Tag?

Spojrzał na nią, lecz pozostał na miejscu, co też było znaczące.

- Tak?

- Następnym razem ubezpiecz pierścionek.

- Masz ochotę ponurkować niedaleko brzegu? - Tag wszedł biura i stanął przed Daegiem.

- Jasne. Kiedy? - spytał Daeg, jakby dopiero co nie spędzili ośmiu godzin w powietrzu i wodzie.

- Teraz. - Bo z każdą minutą rosło ryzyko, że prąd zabierze pierścionek dalej. - Cal? A ty?

Cal podniósł wzrok.

- Wyprawa grupowa?

- Misja - rzucił Tag.

Koledzy nie zadawali więcej pytań, pomogli mu wziąć napełnione butle i torbę ze sprzętem. Na pewno się uda, myślał Tag. Nie muszą nurkować zbyt głęboko.

Daeg zerknął na niego kątem oka, kiedy szli na molo.

- Kogo tym razem ratujemy?

Wolałby wyskoczyć bez zabezpieczeń ze śmigłowca, niż prowadzić tę rozmowę.

- Mnie.

Cal szturchnął Daega.

- Mistrz krótkich odpowiedzi, co? Jakie są szanse, że następna odpowiedź brzmi: Mia?

- Trafiłeś - odparł Tag.

- Zakładam jednak, że nie tonie ani nie jest uwięziona na płonącej łodzi - rzekł Daeg. - Bo gdyby tak było, przypomnę ci, że najpierw trzeba zadzwonić na 911.

- Okej, mądralo. Chcecie to usłyszeć? Dobra. - Tag wziął oddech i wypuścił powietrze. - Poznaliśmy się z Mią w San Diego. Z baru poszliśmy do jej pokoju, spędziliśmy razem noc. Kiedy się tu pojawiła, wciąż była między nami chemia, a ponieważ cała ta cholerna wyspa uparła się mnie ożenić, Mia zgodziła się udawać moją narzeczoną.

Daeg klepnął go w ramię.

- Kiedy ktoś chce się z tobą umówić, masz prawo powiedzieć nie.

- Oświeć nas i zdradź, kiedy udawane narzeczeństwo stało się prawdziwym? - spytał Cal.

Tag nie znał odpowiedzi. Chemia była od samego początku. A potem... poczuł coś więcej.

W jego uczuciach do Mii nie było nic udawanego. Mia była jego wyzwaniem, jego upartą, apodyktyczną, fantastyczną kobietą. Przez nią myślał o rzeczach, które dotąd go nie interesowały. Na przykład o czymś, co trwa dłużej niż sześć cholernych tygodni, może zawsze.

Okej, zdecydowanie zawsze. Była mu bardzo droga, lecz nie zamierzał tego tłumaczyć kolegom. Zresztą, sądząc z ich współczujących min, świetnie to wiedzieli.

Cal spojrzał na wodę i potrząsnął głową.

- Mógłbym powiedzieć, że kiepsko to widzę. To dotyczy zarówno miejsca nurkowania, jak twoich zdolności do budowania relacji.

- Masz rację, ale chcę odzyskać Mię. - Jakimś cudem. Kiedy wymyśli dobry plan, co może mu zająć kolejne dziesięć czy dwadzieścia lat.

Daeg gwizdnął.

- A my mamy teraz nurkować przy brzegu, bo...?

- Bo Mia wyrzuciła tu pierścionek.

- No to będziesz musiał bardzo się postarać. - Daeg klepnął go w ramię.

Wciągnęli kombinezony i ruszyli na brzeg. Z butlami mogli dłużej przebywać pod wodą, a nie spodziewali się szybko odnaleźć zgubę.

- Możesz określić, gdzie wpadł ten pierścionek?

Tag wskazał im kierunek. Niestety Mia miała niezły rzut. Pierścionek wpadł co najmniej sto pięćdziesiąt metrów za końcem mola.

- Jezu Chryste - burknął Daeg. - Następnym razem postaraj się zrobić to na płyciźnie.

Tag włożył maskę i wszedł do wody. Dziesięć kroków dalej fale sięgały już piersi. To daremny trud. Cal i Daeg byli tuż za nim.

- Zamknij się i nurkuj.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Mia oczywiście odcisnęła na domu swoje piętno, podobnie jak na głupim sercu Taga. Albo chciała urządzić ogród w angielskim wiejskim stylu, albo po prostu wykupiła wszystkie możliwe rośliny dostępne w miejscowej szklarni, a potem posadziła je w każdym wolnym miejscu. Jej podwórze od frontu było radosną eksplozją kolorów i woni.

Podobało mu się to.

Wszedł po schodkach na ganek i zapukał. Nie mógł wparować do środka bez pukania, skoro nie był już jej narzeczoną. Otworzyła drzwi i nie zatrzasnęła ich na jego widok. Punkt dla niego.

Nagle T-shirty Daega z głupimi napisami nabrały dla Taga sensu. Może to jakiś tajemny szyfr, którym porozumiewają się narzeczeni?

- Mogę wejść?

Patrzyła na niego przez drzwi z siatki. Związała włosy w koński ogon. Miała na sobie jego T-shirt z marynarki i niewiele więcej, co znaczyło, że mógł podziwiać jej długie nogi. Ucieszył się jak idiota, że ją widzi, jakby z samego faktu, że tam była, wynikało, że wszystko się ułoży.

- Nie. - Zmierzyła go wzrokiem.

I tyle z jego nadziei, która nie powinna zgasnąć.

- Wolalbym porozmawiać twarzą w twarz, ale mogę stąd krzyczeć, jeśli trzeba.

Skrzyżowała ramiona na piersi. T-shirt się uniósł.

- Nie mam ci nic do powiedzenia.

- Ale ja muszę ci coś powiedzieć. Zaczynając od przepraszam.

- Dobry początek.

Odwróciła się i ruszyła naprzód, nie zamykając drzwi. Tag uznał to za zaproszenie, więc otworzył drzwi z siatką i udał się za Mią.

Dogonił ją i lekko pociągnął za koński ogon.

- Mogę zacząć?

Nie obejrzała się, ale też nie ruszyła.

- Za włosy ciągnie się w pierwszej klasie.

- Hej, jestem zdesperowany.

- Naprawdę? - Odwróciła się, położyła dłonie na jego piersi i lekko pchnęła. Zrobił krok do tyłu. T-shirt zsunął się z ramienia Mii. Nie miała stanika. Była piękna.

- Możemy usiąść? - Grał na zwłokę, bo a nuż za parę sekund dozna objawienia.

- Mam tylko dwa meble. Łóżko i drapak dla kota. - Zakręciła się i ruszyła do tylnych drzwi. Poszedł za nią oczywiście. Pewnie jak skończy dziewięćdziesiąt lat, będzie za nią gonił po domu spokojnej starości. I to w najlepszym wypadku.

Otworzyła tylne drzwi i wskazała na schodki.

- To najlepsze miejsce, jakie mogę ci zaproponować.

Usiadł na stopniu, podniósł wzrok i zdał sobie sprawę, że ona nie zamierza obok

niego siadać. Stała nad nim i przytupywała. Jezu, co za fantastyczny widok. Jego T-shirt i jej majtki z jakiegoś jedwabistego granatowego materiału z różową koronką.

- Nie usiądziesz? - spytał schrypniętym głosem. - Bo chyba powinnaś.

Gdy się zorientowała, o czym mówi, natychmiast zrobiła się czerwona i opadła na schodek.

- Nie musisz ze mną sypiać z litości - oznajmiła. - I oboje będziemy udawali, że nie widziałeś właśnie moich majtek.

Z trudem powściągał uśmiech. Przysunął się odrobinę, badał grunt.

- Nie lituję się nad tobą. A twoje majtki są super.

Szturchnęła go łokciem.

- Mów dalej.

- Potrzebowałam pomocy. Nie ma w tym nic złego. - Nie potrafił dłużej trzymać rąk przy sobie i delikatnie pociągnął ją za kosmyk. - Chodzi o to, że ja też cię potrzebuję.

- Wygląda na to, że oboje jesteśmy w potrzebie. Może powinniśmy zgłosić się na terapię. - Z jej tonu nie wynikało, że chce mu wybaczyć, ale kąciki jej warg lekko się unosiły.

Może jest nadzieja.

Do diabła z powściągliwością. Najchętniej na każde święta kupowałyby kartki z gotowymi życzeniami, bo nie potrafił ubrać uczuć w słowa. Poza tym teraz tylko dwa słowa się liczyły. Więc wystarczy, gdy powie:

- Kocham cię.

Oddychać.

Liczyła oddechy, a oddychała jak astmatyczka. Tag przyciskał udo do jej uda. Była w zasadzie półnaga, więc tym łatwiej przypominała sobie, co robili w sypialni. Serce jej dudniło, jakby batalion pancerny wjechał na podwórko. Kocham cię. Co to właściwie znaczy?

- Jestem winien Wujowi Samowi jeszcze jedną misję, nie będzie mnie dłużej, niż bym chciał. Jestem też prawie pewien, że nie wiem, jak naprawić naszą relację, i jestem przerażony, że wszystko schrzanię.

- Znowu. - Gwałtownie zamrugwała. Zdawało jej się, że zaczęło padać, bo wszystko widziała niewyraźnie.

- Znowu - przyznał z powagą. - Widzisz, poznałem pewną kobietę i mam nadzieję, że ona zgodzi się być dla mnie wszystkim. Jest odważna i pewna siebie, niczego bym w niej nie zmienił.

- Ostra, apodyktyczna. - Podniosła na niego wzrok. W oczach miała łzy. Nie płakała. Od lat nie płakała. - Nie zapomnij, że potrafi dać w kość.

- Nigdy. Więc mogę spróbować jeszcze raz? - Wyciągnął do niej zaciśniętą rękę.

- Okej. - Wyciągnęła rękę, a on upuścił coś na jej dłoń. Jej piękny pierścionek zaręczynowy. - Znalazłeś go.

Tag pachniał wodą i solą. I sobą.

- Jestem profesjonalnym nurkiem. Cal kazał ci powiedzieć, że masz świetny rzut. I że czułby się lepiej, gdybyś włożyła pierścionek tam, gdzie jego miejsce.

- Czyli to wszystko dla Cala?

Wziął pierścionek z jej dłoni i wsunął go na jej palec.

- Niezupełnie. Ja też czułbym się lepiej, gdybyś mi powiedziała, że mnie kochasz i że za mnie wyjdiesz.

Przesiadła się na jego kolana, siadając twarzą w twarz. Ujęła jego twarz w dłonie.

- Kocham cię.

- Naprawdę? - spytał, jakby musiał usłyszeć to po raz drugi.

- Tak. - Otworzył się przed nią, więc mogła mu znów zaufać. - Jesteś moim kołem ratunkowym. Kiedy znalazłam się na Discovery Island, nie wiedziałam, że przyjechałam do domu. Do ciebie.

Na udowodnienie swoich słów pocałowała Taga, a on odpowiedział jej pocałunkiem. Kiedy w końcu uniosła głowę, oboje łapali oddech.

- Chciałbym ci zaproponować nową ksywkę - rzekł.

- Myślisz, że jest dobra?

- Gorszej od tamtej chyba nie mógłbym wymyślić.

- Dawaj. - Objęła go za szyję, gotowa znów go pocałować.

- Moja Sierżant.

- Niezbyt wpada w ucho.

- Rzeczywiście. Ale mam nadzieję, że to prawda.

- Ty też powinieneś mieć ksywkę. Jak to było? Ciacho Roku Starszy Bosman Sztabowy sił powietrznych marynarki... Nie, trochę za długie.

- Dzięki Bogu za stopnie w marynarce. - Uśmiechnął się i wsunął ręce pod jej T-shirt.

- Mogę cię po prostu nazywać Pan Brandt.

- Czy to oświadczyły? - Nie mógł powstrzymać uśmiechu.

Mężczyzna, który ją tulił, był diabelnie seksowny, ale budził w niej coś więcej niż pożądanie.

- Włożyłeś sporo trudu w odzyskanie pierścionka. Byłaby wieka szkoda, gdybym go nie nosiła.

- Ja zawsze wracam - oznajmił Tag. - Możesz na mnie liczyć.

To jest najważniejsze. Tag ma rację. Wróci do niej i wtedy zaplanują, co dalej.

- Kocham cię. - Pocałowała go raz, drugi i trzeci...